



Robyn Donald

Królewski ślub



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Wpatrując się w listę rzeczy do załatwienia przed wyjazdem, Abby westchnęła przeciągle. Kolejny dreszcz niepokoju przebiegł jej po plecach. Ale krzyżyki widoczne przy każdej pozycji gwarantowały, że o niczym nie zapomniwała.

Wszystko zaczęło się kilka miesięcy temu, kiedy po raz pierwszy poczuła się tak, jakby ktoś przewiercał ją spojrzeniem na wylot. Wkrótce utwierdziła się w przekonaniu, że jest śledzona.

Czy za bardzo zasugerowała się złymi przeczuciami Gemmy? Czy w końcu sama padła ofiarą paranoi? Tak czy inaczej, nie mogła ryzykować. Kierowana nieokreślonym strachem zrezygnowała z pracy na pół etatu w gabinecie chirurgicznym i przygotowała plan zniknięcia z miasteczka przycupniętego u podnóża Alp Południowych w Nowej Zelandii, tego samego, które przez ostatnie trzy lata dawało schronienie jej i Michaelowi.

Przeszył ją kolejny nieprzyjemny dreszcz. Odłożyła listę na zniszczony drewniany stół kuchenny

i raz jeszcze przeszła się po chatce, zapalając i gasząc światła przy okazji kontroli każdego pomieszczenia.

Kiedy wróciła do ciasnego saloniku, chłodnego teraz, gdy w kominku pozostał jedynie gasnący żar, stanęła obok torby, do której zapakowała wszystkie rzeczy niezbędne podczas jutrzejszej podróży. Wszystko inne, co posiadali ona i Michael - ubrania, zabawki, książki - zostało już upchane w bagażniku jej podstarzałego auta. Nie ostał się nawet skrawek papieru, który świadczyłby o ich trzyletnim pobycie w tym domu.

A mimo to uporczywe złe przeczucie nie dawało jej spokoju. Przeważnie uwielbiała leżeć w łóżku i nasłuchiwać pohukiwania sów, ale dziś w nocy drżała, kiedy za oknem odzywały się polujące ptaki. A kiedy wzdrygnęła się, gdy tylko cicho zawył wiatr, zaczerpnęła powietrza i zerknęła na zegarek.

- Opanuj się - powiedziała stanowczo. - Nic złego się nie wydarzy.

Lecz nie mogła się uspokoić, choć powinna spać od co najmniej trzech godzin. Czemu więc nie wyjechać już teraz? Michael na pewno zaśnie, bezpieczny w dziecięcym foteliku. A może nawet się nie obudzi, kiedy będzie go niosła do samochodu. Poza tym ulice będą o tej porze zupełnie puste.

Nie zwlekając ani chwili dłużej, zapakowała do

torby resztę drobiazgów, chwyciła torebkę i wsu-
nęła do niej rękę w poszukiwaniu kluczyków do
samochodu. Nagle zamarła. Na zewnątrz coś za-
szurało, jakby małe zwierzę przemykające po żwi-
rowym podjeździe. Typowy odgłos nocy. Nie po-
winna się nim przejmować.

Niemniej wyteżyła słuch, ściskając w dłoni klu-
czyki. Nie usłyszała nic prócz bicia własnego serca
i beczenia owiec pasących się w pobliskiej za-
grodzie.

- Na litość boską, przestań dramatyzować
- mruknęła do siebie, próbując się uspokoić. - Ni-
kogo nie obchodzi twój wyjazd z Nukuroa.

Gdyby tych kilka osób, które być może będą za
nią tęsknić, znało jej plany, pewnie pomyślałoby,
że zwariowała. W końcu sama zawsze drwiła
z Gemmy. Ale jeśli naprawdę groziło jej załamanie
nerwowe, kto zajmie się Michaeliem?

- Nie - rzuciła zdecydowanym głosem.

Jeśli faktycznie traciła rozum, upora się z tym,
jak tylko wywiezie Michaela w bezpieczne miej-
sce. Wyjęła kluczyki z torebki, przeklinając pod
nosem, gdy przez przypadek wyciągnęła kopertę,
która upadła na sofę i otworzyła się. Ze środka
wyrzały jasne, faliste kosmyki włosów.

Abby zacisnęła usta i czym prędzej wsunęła
kopertę do torby. Trzęsąc się, wzięła kilka głębo-
kich wdechów. Jak tylko się urządzi, spali ten

sentymentalny relikwiarz przeszłości. Przyszłość musiała poświęcić Michaelowi, podobnie jak jasną grzywę, którą dzięki cudownym technikom koloryzacji zamieniła na nudne mysie pasemka.

Dzielnie zniosła tę zmianę. Podobnie nie narzekała na tanie ciuchy w nieciekawych kolorach, które ukrywały jej zgrabną figurę. Kupiła nawet okulary z przyciemnionymi szklami, żeby chronić przed światem zielone kocie oczy. Jednak nic nie było w stanie ukryć jej ust, szerokich i pełnych, i zdecydowanie zbyt wydatnych, nawet gdy malowała je ziemistą szminką. I chociaż nie poradziła sobie z nimi, podobnie jak z dołeczkiem w brodzie, kamuflaż działał bez zastrzeżeń.

Pozostawanie w cieniu opanowała do perfekcji. Każdy widział w niej źle ubraną matkę bez grosza przy duszy, pracującą ciężko, żeby wychować dziecko, unikając randek, zadowoloną ze skromnej egzystencji. Dzięki temu już wkrótce wszyscy w Nukuroa o niej zapomną.

A kiedy takie życie zaczynało jej doskwierać, wystarczyło przypomnieć sobie śmiech Michaela, jego pogodną buzię, ciepło jego uścisku i buziaki, którymi ją obsypywał. Nic na świecie nie było ważniejsze od Michaela. A jeśli chciała wywieźć go stąd tej nocy, musiała się pośpieszyć.

Chwyciła torbę i ruszyła do drzwi. Nagle zatrzymała się. Serce zabiło jej mocniej na odgłos

pomrukiwania silnika samochodu. Po chwili wahania odstawiła torbę na podłogę i bezszelestnie przesunęła się do okna. Uchyliła zasłonę i wyjrzała na zewnątrz. Jasne punkciki to pojawiały się, to znikwały niczym światła ostrzegawcze, kiedy pojazd mijał linię drzew oddzielających gospodarstwo od drogi.

Kiedy pojechał dalej, Abby odetchnęła z ulgą. Uśmiechnęła się delikatnie, gdy rozległo się znajome poszczekiwanie psów sąsiadów, ale szybko spochmurniała. Samochód nie był typowym widokiem w tej okolicy o tej porze.

Spięta powstała przy oknie jeszcze kilka minut, wsłuchując się w wszechogarniającą ciszę. W panice kolejny raz przeanalizowała swoje plany. Najpierw długa podróż przez Christchurch, gdzie sprzeda samochód. Następnie lot samolotem do New Plymouth na North Island, na który bilety kupiła oczywiście pod fałszywym nazwiskiem.

Ale nawet w tym nowym azylu jej życie nie ulegnie zmianie. Już zawsze będzie oglądała się przez ramię, obawiając się Caelana Bagatona, którego media tytułowały księciem, chociaż on nigdy tak o sobie nie mówił.

Tylko że właśnie takie życie zaakceptowała. Prostując się, zaciągnęła zasłonę i weszła do wąskiej, staromodnej kuchni, gdzie jej wzrok spoczął na liście rzeczy do zrobienia. Do diabła! Musi

pozbyć się jej przed wyjazdem. Nadal nasłuchując niczym dzikie zwierzę, podarła kartkę papieru i wyrzuciła do kosza z makulaturą.

Roześmiała się cicho, rozbawiona własną głupotą, i czym prędzej wyjęła skrawki z kosza, żeby po chwili rzucić je na przygasające węgle. Nie zajęły się od razu. Kilka słów nadal majaczyło na kurczącym się papierze, dlatego pochyliła się i dmuchnęła, rozniecając ogień.

- Nikt - powiedziała z zadowoleniem - nie dowie się niczego z tych popiołów.

Wstała i zrobiła krok, gdy na dworze rozległ się kolejny obcy dźwięk. Zesztywniała i na palcach podeszła do drzwi. Przerażona usłyszała zgrzyt klucza przekręcającego się w zamku. Omal nie rzuciła się do pokoju, w którym spał Michael. Boże, spraw, żeby to był sen!

Ale nie śniła. Drzwi stały otworem pod naciskiem niecierplivej ręki. Do domu wszedł wspinały w każdym calu, żądny zemsty książe Caelan Bagaton. Przypominał mroczną zjawę z jej najgorszych koszmarów - wysoki, o szerokich ramionach i ostrych, przystojnych rysach, które tworzyły maskę aroganckiej władzy. Słabe światło uwydatniało kwadratową szczękę, wystające kości policzkowe i ciemne rzęsy okalające niebieskie oczy.

Chociaż ogarnęła ją panika, do głosu doszły także rozbudzające dzikie żądze wspomnienia.

Przerażona Abby przełknęła ślinę. Doskonale pamiętała smak jego ust...

- Zawsze powinnaś zabezpieczać drzwi łańcuchem - odezwał się kpiącym, lodowatym głosem, uważnie przyglądając się jej pobladłej twarzy.

Drżąc, próbowała wydobyć z siebie głos, ale bezskutecznie. Zbierając się na odwagę, wychrypiała w końcu:

- Wynoś się.

- Naprawdę myślałaś, że uda ci się uciec z moim siostrzeńcem? - Pogarda przebijająca z każdego jego słowa.

Metaliczny smak strachu przyprawił ją o mdłości, ale za wszelką cenę musiała zachować pozory opanowania.

- Jak zdobyłeś klucze? - rzuciła, obawiając się, że usłyszy głośnie bicie jej serca.

- Jestem nowym lokatorem. - Nie odrywał lodowatego spojrzenia od jej twarzy. - A ty jesteś Abigail Moore, której prawdziwe nazwisko brzmi Metcalfe, a którą przyjaciele i kochankowie oraz moja siostra nazywają pieszczotliwie Abby. - Każde jego słowo brzmiało jak oskarżenie. - Ponure ciuchy i farbowane włosy to dość żalosna próba zmiany wizerunku. Chyba bardzo chciałaś zostać znaleziona.

- To dlaczego zmieniłam kolor włosów i nazwisko? - warknęła przez zaciśnięte zęby.

Wzruszył ramionami.

- Czemu nie wyjechałaś do Australii?

- Bo nie było mnie stać na bilety na prom.

- Słowa wyrwały się jej z ust, zanim zdała sobie sprawę, że traci panowanie. Zaraz po powrocie do Nowej Zelandii przeczytała o nim artykuł, w którym oświadczył, że złość i strach robią z ludzi głupców; teraz tylko poświadczyla prawdziwość jego słów.

Z trudem łapiąc oddech, podjęła kolejną próbę odciążenia jego uwagi od dziecka śpiącego w pokoju w głębi domu.

- Nawet jeśli jesteś nowym lokatorem, nie masz prawa przebywać tutaj aż do jutra. Wyjdź, zanim wezwę policję.

Spojrzał ostentacyjnie na wąski - prawdopodobnie platynowy - zegarek na nadgarstku.

- Minęła północ. Poza tym oboje wiemy, że nie wezwiesz policji. Posterunkowy tylko śmiałyby się z ciebie, prowadząc do celi. Ludzie gardzą porywaczami, zwłaszcza tymi, którzy kradną dzieci.

Panika sparaliżowała jej umysł.

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Uciekłaś z dzieckiem, jeszcze zanim ciało Gemmy ostygło.

- Ewakuowano nas do Nowej Zelandii. - Próbowała zasłonić panikę gniewem.

Ale on skwitował jej nieprzekonującą odpowiedź jedynie uniesieniem jednej czarnej brwi.

- Pewnie biedacy na Palaweyo byli tak zajęci pracami porządkowymi, że nie mieli czasu ani ochoty, żeby sprawdzić informacje, które im podałaś. - Zamilkł, jakby spodziewając się wyjaśnień. Ale kiedy ona nic nie powiedziała, dodał: - To było bardzo sprytne posunięcie, chociaż dość niebezpieczne.

Abby zacisnęła zęby, powstrzymując potok rozpaczliwych słów. Tylko siła woli hamowała ją przed spoglądaniem w kierunku drzwi prowadzących do sypialni Michaela. Przeraziła ją myśl, jak dużo wiedział brat Gemmy.

Utrzymywanie, że Michael jest jej synem, może i było niezgodne z prawem, ale tylko w ten sposób mogła go ochronić. I to kłamstwo zdziałało cuda. Nikt nie zadreślał jej niewygodnymi pytaniami. Właściwie było tak, że przepracowani i działający pod presją urzędnicy niezwłocznie znaleźli dla niej lot do Nowej Zelandii, a po powrocie lokalne władze wydały dokumenty dla niej i Michaela, stwierdzające, że jest jego matką.

- Jest mój - odezwała się grobowym głosem.
- Udowodnij.
- Sprawdź jego akt urodzenia.

Spojrzała na niego butnie. Wiedziała, z kim ma do czynienia. W końcu to nie było ich pierwsze spotkanie. W przeszłości często wpadała na niego we wspaniałej rezydencji, do której przyjeżdżała

po Gemmę. A raz, kiedy obie wybrały się do domku na plaży w cudnej zatoce Hauraki, pojawił się nieoczekiwanie.

To były dziwne dwa dni. Na początku miała wrażenie, że jej nie lubi, ale potem nadeszła ta noc, gdy pocałował ją na plaży w świetle księżyca. Pożądanie trawiło ją wtedy żywym płomieniem, ale Caelan odsunął się i przeprosił chłodnym, odległym głosem, który zmroził ją do szpiku kości.

Snob, pomyślała teraz, dostrzegając subtelne zmiany, które pojawiły się na jego aroganckiej twarzy - kilka zmarszczek wokół oczu, bardziej władczy wyraz twarzy. Nadal biła od niego potężna charyzma, a pod opaloną skórą i doskonale wyrzeźbionymi mięśniami nadal ukrywała się ta sama bezwzględna dusza.

Bezwzględność stanowiła znak rozpoznawczy jego rodziny, od pokoleń panującej na małej śródziemnomorskiej wyspie Dacia. Kolejni książęta przez lata ustalali żelazne reguły z bezwzględnym pragmatyzmem i nieustępliwością, dzięki którym mogli walczyć z piratami, korsarzami i całą hordą innych najeźdźców.

On był kolejny. I chociaż mógł korzystać ze swojej pozycji społecznej i niesamowicie dobrego wyglądu, żeby wieść życie playboya, przejął interesy ojca jeszcze przed trzydziestką, żeby stworzyć potężną organizację, znaną na całym świecie. Po-

mogły mu w tym nietuzinkowy intelekt i oniesmielająca osobowość.

A do tego wszystkiego całował niczym upadły anioł i Abby wiedziała, że miała wszelkie powody, żeby obawiać się wpływu, jaki na nią wywierał. Modląc się w duchu, żeby nie dostrzegł narastającego w niej pożądania, odwróciła wzrok.

- Nie zmieniłem się tak bardzo jak ty - stwierdził jedwabistym głosem. - Ale w końcu się nie starałem.

Silna dawka adrenaliny przelała się przez jej żyły i po raz pierwszy od lat znów poczuła, że żyje. Na widok jej rozpalonych policzków uśmiechnęła się cynicznie.

- Akt urodzenia dziecka to nic nieznaczący świstek papieru.

Serce się jej ścisnęło. Musiała nabrać powietrza, zanim powiedziała:

- Możesz tego dowieść?

- Widziałem je.

Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

- I co z tego?

- Wygląda jak Gemma - odparł bezbarwnym głosem. - Mam jej fotografię z dzieciństwa, na której do złudzenia przypomina tego chłopca.

- I to ma być dowód? - zapytała, nie kryjąc szyderskiej nuty. - Musisz się bardziej postarać, jeśli chcesz kogokolwiek przekonać o swoich racjach.

Caelan milczał, przez co napięcie między nimi stawało się nie do zniesienia. W końcu mruknął przeciągle:

- Zgodzisz się na test DNA?

Zastawił na nią pułapkę, a ona dobrze o tym wiedziała.

- Oczywiście, że nie.

- Mogę cię zmusić.

Z pewnością nie żartował.

- Niby jak?

- Zebrałem zeznania od mieszkańców Palaweyo, gdzie mieszkaliście ty i Gemma. Wszyscy zgodnie twierdzili, że dziecko wydała na świat dziewczyna o długich czarnych włosach, a nie pielęgniarzka z burzą włosów jasnych jak słońce w lecie. - Przez chwilę przyglądał się jej ponurym kosmykom, zadając jej tym samym torturę, zanim dodał: - Każdy sąd uzna tę informację za podstawę do wydania nakazu przeprowadzenia testu DNA.

Ściany wąskiego korytarza zaczęły napierać na Abby, napelniając jej serce nieznośnym strachem. Pomimo przeszywającego bólu musiała skupić się na zachowaniu siły do walki. Gemmo, pomyślała, och, Gemmo, tak mi przykro.

Wciąż jeszcze słyszała jej głos, kiedy mówiła:

- Nie będę mieszkać z Caelanem po narodzinach dziecka. Nawet nie próbuj przekonywać mnie do zmiany zdania.

Abby wykręciła się na hamaku, żeby spojrzeć na swojego ciężarnego gościa wylegującego się na białym piasku.

- Nie dramatyzuj! Nie mam zamiaru cię do niczego przekonywać! Chodzi mi tylko o to, że brat na pewno będzie cię wspierał.

Gemma odparła z udawaną serdecznością:

- Z całą pewnością! Nikt nie potrafi być bardziej opiekuńczy, władczy ani despotyczny niż Caelan. On ma to zapisane w genach. Wszyscy mężczyźni z rodu Bagatonów są twardzi i dominujący. Nie powiedziałam mu o dziecku, bo... - Zrobiła pauzę i przesyłała piasek przez palce z dziwnym wyrazem twarzy, łączącym opór z nieśmiałością. Po kilku ukradkowych spojrzaniach w stronę Abby podjęła temat. - Bo Caelan wkroczyłby do gry i zajął się nami. A ja chociaż raz chciałabym udowodnić, że potrafię się o siebie zatroszczyć.

Abby spojrzała na nią z powątpiewaniem.

- Gemmo, samotne matki nie mają łatwego życia.

- Poradzę sobie. Inne kobiety sobie radzą - upierała się Gemma.

- Ale one nie są księżniczkami!

Gemma uśmiechnęła się.

- Nie używamy tytułów nigdzie poza Dacją.
- Jej uśmiech zbladł. - I nie próbuj przekonać mnie, że powinnam poinformować matkę. Prędzej

by mnie zabiła, niż pozwoliła, żebym urodziła jej wnuka. Nigdy mnie nie kochała, nawet kiedy byłam dzieckiem. Właściwie tuż przed moim wyjazdem zdążyła mnie jeszcze oskarżyć o rozpad jej małżeństwa z ojcem!

- Jestem pewna, że nie chciała...

Ale Gemma tylko zaśmiała się gorzko.

- Abby, nawet nie wiesz, jak bardzo zazdroścę ci kochających rodziców i normalnego, szczęśliwego życia. Ja dorastałam w ogromnym domu, który zawsze był pusty i zimny. A moi rodzice wiecznie się kłócili. Właściwie to było mi nawet lepiej, kiedy matka odeszła od ojca, a mnie wysłano do szkoły z internatem.

- A Caelan?

Gemma wzruszyła ramionami.

- Przy nim czułam się cudownie - przyznała.

- Ale większość czasu spędzał poza domem.

- Nadal nie rozumiem, czemu nie powiedziałaś mu o ciąży. Wiem, że jest twardy i że prawdopodobnie byłby nieugiętym strażnikiem, ale sama przyznałaś, że chciał dla ciebie jak najlepiej.

- Będziesz się ze mnie śmiała.

- Przekonaj się.

Ten jeden raz Gemma sprawiała wrażenie pewnej siebie.

- Caelan twierdzi, że to bzdura, ale ja miewam przeczecucia. Wiedziałam, że ojciec mojego dziecka

nie wróci, jeśli wyruszy na ratunek himalaistom, którzy utknęli na Mount Everest. Błagałam go, żeby został, ale zwyciężyło poczucie obowiązku. Uratował ich, ale sam zginął.

Abby wydała cichy dźwięk wyrażający współczucie.

Gemma podniosła głowę. W jej oczach lśniły łzy.

- I chociaż wiem, że to brzmi idiotycznie, sądzę, a właściwie czuję, że umrę wkrótce po narodzinach dziecka. - Ignorując krzyk Abby, kontynuowała:

- A wtedy przygarnię je Caelan. Nie chcę, żeby mój syn dorastał w ogromnym domu bez rodziców, za towarzystwo mając jedynie nianię.

- Gemmo...

- Wiem, że mi nie wierzysz, i nie przeszkadza mi to. Ale kiedy to się stanie, Abby, chcę, żebyś zajęła się Michaeliem, kochała go i stworzyła mu ciepły dom, w jakim sama dorastałaś. - Uśmiechnęła się drwiąco. - Jeśli tego nie zrobisz, obiecuję, że będę cię nawiedzać!

Oczywiście Abby nie uwierzyła w przepowiednie swojego gościa. Przypisała takie myśli zmianom zachodzącym w ciele kobiety podczas ciąży. Jednak Gemma miała rację. Michael miał zaledwie dwa tygodnie, kiedy gwałtowny cyklon niespodziewanie zmienił trasę i przeszedł przez Palaweyo, nie zostawiając mieszkańcom czasu na ewakuację.

I chociaż schroniły się w szpitalu, belka nośna przygniotła Gemmę, łamiąc jej kręgosłup. Przed śmiercią kazała Abby obiecać, że zaopiekuje się jej synem.

Na wspomnienie tamtego wydarzenia Abby gwałtownie zaczerpnęła powietrza i spojrzała na nieczułą twarz Caelana. Atakuj, pomyślała pośpiesznie, nie poddawaj się.

- Michael jest moim synem - wycedziła przez zęby.

Caelan nie przypuszczał, że ta kobieta rozbudzi w nim emocje inne niż złość i pogarda, ale musiał przyznać, że jej upór zasługiwał na podziw. I pomimo tego, co zrobiła, nadal jej pragnął. Musiał zacisnąć pięści, żeby nie wyciągnąć do niej rąk i... nie potrząsnąć nią? Scałować wszystkie kłamstwa z jej ust? Pewnie jedno i drugie.

Szydząc z własnej słabości, przyglądał się jej uważnie. Nawet kiepski kolor włosów i workowate ubrania nie były w stanie ukryć jej kobiecych wdzięków. Ale nie wolno było mu zapominać, że miał przed sobą kłamliwą, podstępłą porywaczkę.

Na podstawie zgromadzonych dokumentów mógł sądzić, że dziecko było szczęśliwe, ale kto wiedział, co naprawdę działo się z synem Gemmy? I czemu ona go uprowadziła? Czy sądziła, że potomek Bagatonów zagwarantuje jej dostęp do ich pieniędzy? Ta myśl podsunęła mu pewien pomysł.

- Ile to będzie mnie kosztować?

Krew odpłynęła jej z twarzy, przez co jej wspinałe kości policzkowe stały się trupioblade. Wyciągając ręce w jej stronę, Caelan mimowolnie wykonał krok do przodu, a kiedy się nie poruszyła, opanował się. Z sardonicznym wyrazem twarzy spojrział na jej zamknięte oczy i długie rzęsy rzucające cień na gładką skórę.

Nagle uniosła powieki, odsłaniając zielone oczy przeplatane złotymi nitkami.

- Ile co będzie kosztować? - zapytała, wyraźnie oddzielając każdą sylabę.

Nie zamierzał zawracać sobie głowy subtelnością.

- Oddanie dziecka.

ROZDZIAŁ DRUGI

Choć nie zadrzał ani jeden mięsień delikatnej twarzy Abby, jej oczy pociemniały.

- Napawasz mnie wstrętem - powiedziała bezbarwnym głosem. - Wynoś się.

Caelan uznał, że nadszedł czas na wytoczenie ciężkiej artylerii.

- Masz kłopoty, Abby. Jeśli pójdzie między nami na noże, zgłoszę na policję porwanie dziecka i podanie fałszywych informacji do paszportu.

To nią wstrząsnęło. Wykrzywiła twarz, jakby właśnie wymierzył jej policzek.

- On nazywa się Michael - oświadczyła żarliwie, poddając się emocjom, których nie potrafiła ignorować. - To nie jest jakaś jednostka, którą można określać terminem dziecko. Ma niepowtarzalny charakter i swoje miejsce na świecie.

- Miejsce na świecie? - Caelan rozejrzał się drwiąco po nędznym korytarzu. - Zasługuje na coś lepszego niż to.

- Może i dorastałeś, pływając się w luksusie, ale

większości dzieci do szczęścia wystarczy kilka kochających osób i znacznie mniej pieniędzy. Michael ma wielu małych przyjaciół...

- Od których chcesz go oddzielić - przerwał jej, nie próbując ukryć pogardy.

Odwróciła od niego głowę. Cokolwiek chciała powiedzieć, uwięzło jej w gardle. Zadrżała i kolejny raz delikatny odcień różu uwypuklił jej wystające kości policzkowe. Triumfując, Caelan zrozumiał, że nie tylko jego wnętrze trawił żar dawnych wspomnień.

- Dogadajmy się - zaproponował, zmuszając się do zachowania rozsądku.

Właściwie nie miał wyboru. Była jedyną matką, jaką znał syn Gemmy, i jak długo jej potrzebował, tak długo byli na siebie skazani. Oczywiście nie zamierzał się z tym przed nią zdradzać. Skoro udało mu się ją wystraszyć, musiał wynegocjować możliwie jak najkorzystniejsze warunki umowy. Dlatego odezwał się niespiesznie:

- Proponuję ci przyszłość. Chcę odzyskać dziecko mojej siostry. Jednak, skoro uważa cię za swoją matkę, proponuję, żebyśmy zakopali topór wojenny.

Targana różnymi emocjami, spojrzała na niego niepewnie.

- Do czego zmierzasz? - zapytała głosem pełnym rezerwy.

- To dość proste - rzucił sardonicznie.
- Proste? - Abby była tak rozsierdzona, że omal nie wykrzyczała tego słowa. - Nic w tej sytuacji nie jest proste.
- Powinnaś była się o to martwić, kiedy zdecydowałaś się uczynić z Michaela część swojego życia - odparł ksiązę pochmurnie. - Pozbawiłaś go przywilejów, zabrałaś od rodziny, jedynych ludzi, którzy wiedzą, jak go chronić. Wiesz, na jakie niebezpieczeństwo go naraziłaś?
- Niebezpieczeństwo? - Spojrzała na niego z niedowierzaniem. - Jakie niebezpieczeństwo?
- On jest Bagatonem, co czyni z niego doskonały obiekt dla porywaczy.
- Wstrząśnięta omal nie wyrzuciła z siebie słów, których pewnie by żałowała.
- On nie jest Bagatonem. Nazywa się Michael Metcalfe. A my Metcalfe'owie słyniemy z długotrwałych, szczęśliwych związków małżeńskich, a nie z porwań dzieci dla okupu.
- W Palaweyo węższy pewien pisarz, który szuka informacji o tamtejszych tragediach. - Wykrzywił usta w grymasie. - Każda kobieta, którą można nazwać księżniczką, zawsze pomaga w sprzedaży książki, zwłaszcza jeśli jest młoda i piękna i ginie w potwornym cyklonie zaraz po urodzeniu dziecka. Jak tylko pisarz odkryje, że Michael jest synem Gemmy, ogłosi to światu.

I chłopcem zainteresuje się każdy, komu przyjdzie ochota szybko zbić fortunę. Nie czytałaś o dziedzicze Courcy?

Abby pobladła. Słyszała o czternastoletniej córce miliardera, która została wykradziona z ekskluzywnej szkoły i chociaż jej rodzice zapłacili ogromny okup, nie uratowali jej przed najgorszym. Dzień po porwaniu dziewczyna została zamordowana.

- Próbujesz mnie przestraszyć - powiedziała cicho, uciekając przed jego spojrzeniem.

- Zgadza się do cholery! Bo mnóstwo ludzi dostrzeże w Michaelu przepustkę do łatwych pieniędzy. Weźmiesz na siebie takie ryzyko?

Abby zamknęła oczy. Wiedziała, że nią manipulował, ale na myśl o Michaelu w szponach bezdusznego psychopaty oblał ją zimny pot.

Nagle cichy dźwięk sprawił, że odwróciła się gwałtownie. Michael musiał się obudzić. Tymczasem książę nie zaczekał na zaproszenie, żeby wejść do pokoju dziecka. Ogarnięta paniką rzuciła się w pogoń za nim.

Kiedy wpadła do maleńkiej sypialni, stał pochylony nad łóżkiem. Trwał bez ruchu, całą uwagę poświęcając śpiącemu dziecku. Abby próbowała go odepchnąć, ale równie dobrze mogłaby próbować poruszyć kawał granitu.

- Wyjdź stąd - rozkazała.

Bez słowa Caelan odwrócił się, ale zczekał na nią przy drzwiach. Gdy tylko Abby przykryła Michaela, odetchnęła głęboko i odwróciła się.

- Porozmawiamy w salonie.

Dopiero za drzwiami odezwał się do niej chłodno:

- Nie krzywdzę dzieci, Abby.

- Może trochę przesadziłam - przyznała drżącym głosem. - Wiem, że się o niego troszczysz. Wiem, że troszczyłeś się o Gemmę, chociaż prawie cię nie znała, tak rzadko bywałaś w domu. Musisz jednak zrozumieć, że nie chciała skazać swojego syna na dorastanie w otoczeniu niań.

Twarcz Caelana nie zmieniła wyrazu, mimo że w końcu przyznała się, iż dziecko było Gemmy. Instynkt podpowiadał mu, że powinien ostrożnie rozegrać tę partię.

- Jej matka nie była zbyt opiekuńcza, ale zadbała, żeby Gemma otrzymała możliwie najlepszą opiekę. A na moim ojcu ciążyły obowiązki, z których musiał się wywiązywać. Co nie znaczy, że o nią nie dbał.

Zaciskając pięści, Abby przeszła go wściekłym spojrzeniem.

- I dlatego, kiedy miała osiem lat, wysłał ją do szkoły z internatem, gdzie czuła się nieszczęśliwa? Tylko na tyle było go stać? W takim razie cieszę się, że nie czuł do niej niechęci!

- Wystarczy!

Ochryply, głęboki głos Caelana sam w sobie stanowił groźbę. Niech to szlag, pomyślała zrozpaczona, nie pozwól emocjom tobą zawładnąć. Dostrzegła pogardę w jego oczach, w kwadratowej linii jego podbródka, w napiętych mięśniach. Ale nieważne, jak bardzo był wściekły, zachował nad sobą kontrolę.

- Przyznaj, że to dziecko Gemmy. - Cisza skłoniła go do podjęcia bardziej drastycznych działań. - Chciałaś dowodu. Oto on.

Wyciągnął świstek papieru z kieszeni doskonale skrojonej marynarki i podał jej. Ale kiedy próbowała cokolwiek odczytać, druk tańczył jej przed oczami. Zamrugwała, próbując odzyskać ostrość widzenia.

Naukowy bełkot dowodził, że między pierwszą i drugą próbką materiału genetycznego było wystarczająco dużo podobieństw, aby z całą pewnością móc stwierdzić więzy krwi.

- Nie rozumiem - wyszeptała, niechcący wypuszczając kartkę z roztrzęsionych palców. Jak tylko udało jej się opanować, odezwała się szeptem: - Te próbki mogą należeć do każdego. Nie mogłeś zdobyć krwi Michaela bez mojej zgody.

Jego piękna twarz wykrzywiła się w sardonicznym uśmiechu.

- To prawda, ty na nic się nie zgodziłaś.

Wysłałem kogo trzeba do świetlicy, w której zostawiałaś Michaela, i po trzech tygodniach zdobyłem próbkę śliny i krew ze stłuczonego kolana. Wyniki potwierdzają, że nie jesteś jego matką.

Abby chwyciła się za oparcie sofy, próbując okiełznać złość.

- Jak śmiałeś? Nie miałeś prawa...

- To ty nie miałaś prawa kraść dziecka mojej siostry - jego lodowaty głos nie zdradzał nawet cienia złości. - Właściwie czemu to zrobiłaś?

- Gemma poprosiła mnie, żebym się nim zajęła.

- Mogę w to uwierzyć. To zupełnie w jej stylu, takie dramatyczne i nieprzemyślane. Ale teraz nie ma znaczenia. Dzięki testowi DNA prawda wyjdzie na jaw.

Abby musiała przyznać się do porażki. Wiedziała, że straci Michaela. Jednak nie zamierzała poddać się bez walki. Duma i rozczarowanie nadały jej głosowi zjadliwy ton, kiedy ponownie odezwała się do niego.

- Skoro planujesz dla Michaela samotne, pozbawione miłości dzieciństwo, jakie miała Gemma, czemu w ogóle chcesz go odzyskać?

- Bo jest Bagatonem - odparł chłodno.

- Gemma też była Bagatonem, ale to nie uczyniło jej szczęśliwą. Chciała, żebym to ja zajęła

się wychowaniem jej syna. - Kiedy uniósł brwi, krzyknęła: - Mam list, który tego dowodzi!

Sięgnęła po torebkę i trzęsącymi się palcami rozsunęła suwak wewnętrznej przegródki. Wyjęła kopertę i podała mężczyźnie, który świdrował ją wzrokiem.

- Proszę. Przeczytaj.

Marszcząc czoło, książkę przyjrzał się pojedynczej kartce papieru. Abby czekała w napięciu, odtwarzając w pamięci treść, którą знаła na pamięć.

Najdroższa Abby. Skoro czytasz ten list, to nie ma mnie już wśród żywych. Widzisz, mówiłam Ci, że potrafię przepowiadać przyszłość! Zabierz Michaela do Nowej Zelandii, ale dopilnuj, żeby ani Caelan, ani moja matka nie dowiedzieli się o nim. Wiem, że kochasz moje dziecko, i wiem, że otoczysz je opieką. Dziękuję, że byłaś taką mądrą i wyrozumiałą przyjaciółką. Nie rozpaczaj po mnie. Po prostu kochaj Michaela i troszcz się o niego.

- Wygląda na to, że napisała go Gemma
- stwierdził Caelan głosem niezdradzającym emocji. - Ona i te jej przepowiednie. - Spojrzał na Abby spod przymkniętych powiek, wykrzywiając usta w grymasie. - Jesteś zbyt łatwowierna, Abby. Czemu sądzisz, że nie podrę tego listu?

To dziwne, ale coś podobnego nawet nie przyszło jej do głowy. Bo chociaż książkę sływał z bezwzględności, powszechnie było wiadomo także, że zawsze gra uczciwie. Mimo to zaschło jej w gardle.

- To kopia. Oryginał spoczywa w sejfie u prawnika - wyjaśniła ze spokojem.

Twardy upór na opalonej twarzy Caelana ustąpił miejsca rozbawieniu. Jej nieposłuszne serceabiło niespokojnie. Chociaż Gemma powiedziała jej, że gardził ludźmi, którzy wykorzystywali swój urok do czarowania innych, sam posiadał go co niemiara. Jego uśmiech był potężną bronią.

- Byłbym rozczarowany, gdybyś tego nie dopilnowała - odparł leniwie. - Ale to nic nie znaczy. Mogę wejść w posiadanie dowodów na to, że Gemma była kruchą, emocjonalnie niezrównoważoną kobietą, która nie wiedziała, co będzie najlepsze dla jej dziecka.

Abby otworzyła usta, ale uczciwość powstrzymała ją przed wypowiedzeniem na głos własnych myśli. To prawda, że Gemma była krucha, ale także zabawna i urzekająca. Nikt nie mógł jej tego odmówić, podobnie jak tego, że zależało jej, żeby Michael dorastał otoczony miłością.

Caelan rozejrzał się po małym pokoju pełnym tanich sprzętów, a potem spojrział na nią. Światło lampy wydobyło głęboki kolor jej włosów, przy-

wodząc na myśl wspomnienia jej smukłej sylwetki i miękkich ust, rozchylających się w przyływie pożądania.

Abby pojawiła się w jego życiu jako pełna entuzjazmu, zmysłowa dziewczyna, która sprawiała wrażenie nieświadomej tego, jak działa na mężczyzn. Nie żeby wierzył w jej niewinność. W końcu Gemma zawsze wybierała sobie na przyjaciół ludzi wyrachowanych i zepsutych.

Ale był wtedy w udanym związku z inną kobietą, więc postanowił zapomnieć o Abby. A mimo to skradł jej pocałunek, nie mogąc się opanować. A potem ta zaskakująco pociągająca pracowniczka służby zdrowia wyjechała na rok na odległą wyspę Oceanii, pozostawiając w jego życiu dziwną pustkę.

Właśnie wtedy zaangażował się w prowadzenie rodzinnych interesów i przez wiele miesięcy próbował posprzątać bałagan, który zastał, gdy tymczasem Gemma wyjechała z matką do Australii. Caelan nie lubił swojej macochy, ale miał kontakt z siostrą. I kiedy napisała, informując, że wybiera się do Palaweyo, żeby spędzić trochę czasu z Abby, postanowił do niej dołączyć i odnowić znajomość z dziewczyną o alabastrowej skórze, żeby przekonać się, czy prowokacja jej kuszących ust i kocich oczu była szczerym czy cynicznym zabiegiem.

Ale cyklon pokrzyżował jego plany, bo kiedy dotarł do Palaweyo, okazało się, że Gemma zmarła, a Abby zniknęła z dzieckiem.

- Naprawdę sądzisz, że Michaelowi może grozić niebezpieczeństwo? - zaniepokoiła się.

- Istnieje taka możliwość. W końcu ma bardzo bogatego wuja i pokaźny fundusz powierniczy.

Spojrzała na niego zaskoczona, kiedy zaczęło docierać do niej, jak naprawdę miały się sprawy. Nic dziwnego, że był taki podejrzliwy. Pewnie sądził, że miała chrapkę na wspomniany fundusz.

- Nie wiedziałam - wyznała wbrew przekonaniu, że jej nie uwierzy.

- Daj spokój, Abby! Gemma na pewno nieraz narzekała na swojego okrutnego brata, który trzyma łapę na jej forsie, ale i tak dobrze wiedziałaś, że nie musiała pracować.

- Myślałam, że wypłacałeś jej co miesiąc jakąś ustaloną kwotę.

- Ojciec zadbał, żeby nigdy niczego jej nie zabrakło.

Jego słowa doskonale pokazały różnicę między nimi. W świecie księcia dzieci obdarzano funduszami powierniczymi, gdy tymczasem Abby wychowała się w sadzie. Chociaż jej rodzice ciężko pracowali, zostawili jej w spadku niewiele - ale

wystarczająco, żeby mogła spędzić rok w Palaweyo, udzielając tamtejszej ludności pomocy medycznej.

- Nie podoba mi się sposób, w jaki matka Gemmy usunęła ją ze swojego życia - dodał z naciskiem. - Mogę cię zapewnić, że nic podobnego nie przydarzy się jej synowi. Nie zamierzam wysłać Michaela do szkoły z internatem, jeśli nie będzie tego chciał. - Zmierzył lodowatym spojrzeniem ponury pokój. - Ale będzie mu lepiej ze mną niż z kobietą, która jest porywaczką i kłamczucha i która żyje z dnia na dzień w nędzy.

Abby nakazała sobie opanować histerię, która targała nią od środka.

- Ale ja go kocham!

Caelan ściągnął ciemne brwi z niedowierzaniem.

- Dziwnie to okazujesz, skazując dziecko na życie w takim miejscu. Poza tym tutaj wcale nie chodzi o ciebie ani o mnie. Chodzi o Michaela. Jego dobro jest najważniejsze.

- Zapewniam mu bezpieczeństwo - rzuciła, próbując brzmieć przekonująco.

- I dlatego posyłasz go do świetlicy, gdzie pracownicy zmieniają się nieustannie, a większość z nich nie przeszła nawet odpowiedniego szkolenia?

- Muszę pracować. Ale zostawiam go tylko na pół dnia.

- Przy mnie nigdy nie musiałby doznawać chłodu i niedostatku.

Abby spojrzała na niego, tłumiąc w sobie poczucie winy i strach. Znalazła ucieczkę w sarkazmie.

- Oczywiście wiesz wszystko o małych chłopcach.

- Sam kiedyś nim byłem.

Prychnęła.

- Jakoś trudno mi w to uwierzyć. Na pewno urodziłeś się jako ziejący ogniem, mierzący metr dziewięćdziesiąt pięć tyran.

Ze zdziwieniem zauważyła, że jego usta uniosły się w kącikach.

- Nawet jeśli tak było, matka nigdy mi o tym nie powiedziała. - Ale chwilowe rozbawienie zniknęło prawie natychmiast. - Przestań ze mną walczyć. Dam ci pieniądze i po sprawie.

- Nie sprzedam go - warknęła wściekle. Cień, który przemknął po jego twarzy, powiedział jej, że poruszyła czułą strunę.

- Nie zamierzam kupić dziecka, tylko zapłacić tobie za zniknięcie z jego życia.

Spojrzał na nią spod przymrużonych powiek, wytrącając ją z równowagi. Słowa uwięzły jej w gardle. Dostrzegła w jego oczach satysfakcję

i rozumiała, że wiedział. Nic dziwnego. W końcu kobiety uganiały się za nim, odkąd skończył kilkanaście lat. Pewnie dobrze poznał kobiecą naturę. Dlatego od razu rozpoznał sygnały, które wysyłało jej zdradzieckie ciało.

Abby zrobiła krok w tył. Prawie natychmiast zdała sobie sprawę, że popełniła błąd, dlatego spróbowała naprawić go ciętą odpowiedzią.

- Nie masz tyle pieniędzy. Nikt na całym świecie nie ma tyle pieniędzy, żeby móc nakłonić mnie do porzucenia Michaela, więc zapomnij o tym.

Jego szerokie ramiona uniosły się wolno, dając jej do zrozumienia, że była dla niego niczym.

- Wszystko wskazuje na to, że dobrze się spisałaś, wychowując chłopca. Chcę ci za to zapłacić.

- Nie skażę go na życie pozbawione miłości.

- Zamierzam go kochać. - Zabrzmiało to tak, jakby zmusiła go do wyjawienia wstydliwego sekretu.

- Nie możesz udawać uczuć - powiedziała z naciskiem. - To tak nie działa. Ty powinieneś wiedzieć o tym najlepiej. W końcu Gemmę i ciebie wychowywano w przekonaniu, że miłość oznacza słabość.

- Gemma lubiła przesadzać. To prawda, że mój ojciec stracił głowę dla swojej drugiej żony, która potem zostawiła go dla innego mężczyzny. Ale to nie oznacza, że nie potrafię kochać dziecka.

Abby zamarła na odgłos silnika.

- To mój samochód - wyjaśnił księżę oschle.

- Zamierzam wsiąść do niego razem z moim siostrzeńcem i pojechać prosto na lotnisko w Queens-town. Spróbuj mnie powstrzymać, a wezwę policję.

Jego pozbawione uczuć, bezwzględne słowa niosły się echem po cichym pokoju. Samochód zatrzymał się przed domem, a kierowca zgasił silnik. Abby widziała przez okno okrągłe światła. Spojrzała błagalnie na nieczułą twarz Caelana.

On tymczasem zerknął na kartkę papieru, którą wciąż trzymał w dłoniach.

- W porządku. Nie chciałbym, żeby chłopiec przeżył szok, kiedy obudzi się jutro rano, a ciebie przy nim nie będzie. - Popatrzył na nią obojętnie.

- Możesz jechać z nami, ale na moich warunkach.

Złudna nadzieja rozbłysła niczym świeca w ciemnościach.

- A dokładnie? - zapytała z napięciem.

- Musisz pogodzić się z tym, że mam prawo poznać własnego siostrzeńca.

Zbyt przerażona, żeby zachować rozwagę, bez słowa protestu przystała na jego żądania.

- Ja... zgoda. - Tak naprawdę Abby zawsze martwiła się, że pozbawiła Michaela kontaktu z resztą jego rodziny.

Caelan skinął głową.

- Dalsze negocjacje odłożmy do momentu, gdy ochłoniesz - oświadczył, po czym zacisnął usta w ciekłą kreskę. Kiedy nic nie odpowiedziała, dodał: - Zdecyduj się, Abby. Jedziesz ze mną czy zostajesz tutaj?

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

Abby spojrzała niewidzącym wzrokiem na Caelana. Wściekłość ustąpiła miejsca rozpacz. Wiedziała, że nie może mu ufać. Ale jaki miała wybór?

Książę przerwał niecierpliwie jej wewnętrzny konflikt.

- Daję ci szansę pozostania w życiu Michaela. Odrzuć ją, a na pewno nie dostaniesz kolejnej.

- Nie możesz tego zrobić - zachrypiała. - Zajmowałam się nim od dziecka. Każdy sąd w Nowej Zelandii przyzna mi nad nim opiekę...

- Istnieje taka możliwość - przyznał cierpko.
- Ale czy system sprawiedliwości ochroni go przed pazernymi na pieniądze przestępcami?

Zrobił przerwę, żeby mogła przetrwać jego słowa. Bezsilność ogarnęła ją niczym ogień, odbierając siłę woli i odwagę.

- Nie mogę uwierzyć, że coś podobnego mogłoby się tutaj wydarzyć.

- Ale on nie zawsze będzie w Nowej Zelandii.

Muszę podróżować. Zamierzam zabierać go ze sobą.

- Ale...

- Myślałem, że gardzisz moim ojcem za to, że skazał Gemmę na towarzystwo nianie?

- Tak, ale...

- Dlatego najprostszym rozwiązaniem jest urządzenie wam życia u mojego boku - stwierdził z chłodnym wyrachowaniem.

Spojrzała na niego zaskoczona i niepewna, czy dobrze usłyszała.

- Ale ja nie chcę żyć z tobą, a ty na pewno nie zechcesz zabierać mnie wszędzie, dokąd się udasz.

- To prawda, ale jestem pragmatycznym człowiekiem. - W jego głosie pobrzmiwała niezłomna pewność siebie. - Nie zamierzam z tobą dyskutować, Abby. Jeśli chcesz zostać z Michaeliem, musisz przystać na moje warunki.

Duma kazała jej unieść wysoko głowę. Desperacko szukając ucieczki od swojego prześladowcy, powiedziała:

- Nie musimy mieszkać razem. Michael i ja moglibyśmy żyć w Auckland, a ty mógłbyś widywać się z nim, kiedy tylko byś chciał. Michael potrzebuje męskiego wzoru.

Książę zmierzył ją wzrokiem, uśmiechając się drwiąco.

- Skąd mam wiedzieć, że się nie spakujesz i nie wymkniesz niepostrzeżenie?

- Jeśli dam ci słowo...

- Czemu miałbym ci zaufać?

Słowa dzwoniły jej w uszach niczym żelazo uderzane o kamień, zimne, twarde i nieugięte. Wsuwając ręce do kieszeni spodni, Caelan podszedł do okna i wyjrzał na zewnątrz. Białe światło gwiazd jeszcze bardziej wydłużyło jego sylwetkę.

Abby wzięła głęboki wdech, walcząc z poczuciem straty, porażką i bólem. Żałowała, że jej wysiłek poszedł na marne, i nie mogła pogodzić się z faktem, że przyszłość, którą zaplanowała, miała nigdy nie nastąpić. Nie mogła stracić Michaela. Gdyby tak się stało, jej serce pękłoby z rozpaczy. Musiała zatem zgodzić się na wszystko, czego żądał ten zimny arystokrata.

- Masz dziesięć sekund na podjęcie decyzji
- rzucił przez ramię. - Nie zamierzam spędzić całej nocy w tym zimnym, obskurnym miejscu.

Abby przygryzła usta w udręce niezdecydowania. Ciche odgłosy starej chaty szykującej się do długiej nocy, które zwykle dodawały jej otuchy, teraz wydawały się nieprzyjemne i roztaczały widmo groźby.

- Wszyscy coś zyskamy. - Usłyszała pełen cynizmu głos Caelana. - Ja odzyskam siostrzeńca.

Michael pozostanie z jedyną matką, jaką zna. A ty w końcu przestaniesz się ukrywać, pozbędziesz tego wstrętnego koloru włosów i kupisz ładne fatalaszki. Abby, którą pamiętam, wołała stroje podkreślające kolor oczu i skóry. A w tym wdzięku wyglądasz, jakbyś miała żółtaczkę.

Jego komentarz dotknął ją do żywego, chociaż przez ostatnie lata umyślnie wybierała kolory, w których nie było jej do twarzy. Jej tanie szmatki robiły tym gorsze wrażenie na tle szytych na zamówienie spodni Caelana, które podkreślały jego długie, umięśnione nogi, czy swetra z wełny merynosów.

- A co ty z tego będziesz miał? - burknęła pod nosem.

Rzucił jej ironiczne spojrzenie.

- Świadomość, że mój siostrzeniec nie chodzi głodny i ma pozycję oraz przywileje, które mu się należą. A przede wszystkim świadomość, że jest bezpieczny.

Ani słowa o miłości! Według Gemmy i gazet Caelan był wyrafinowanym światowcem. Wyglupy trzylatka niewątpliwie wkrótce go znudzą. Na tę myśl poczuła ukłucie w sercu. Musiała trwać przy Michaelu, obdarzać go miłością i służyć wsparciem, i walczyć o niego zawsze, kiedy będzie tego potrzebował.

- W porządku - odezwała się w końcu, czując

gorzki smak porażki. Nie miała z nim żadnych szans i wiedziała o tym.

- W takim razie chodźmy - powiedział bez cienia emocji. - Mam zanieść dziecko do samochodu?

- Nie - odparła pośpiesznie.

Ignorując ją, ruszył do drzwi frontowych, otworzył je i zaczął wydawać polecenia temu, kto prowadził samochód. Tymczasem Abby wróciła do sypialni Michaela. Umęczona spojrzała na ukochaną twarzyczkę. Nawet kiedy do środka wszedł Caelan, nie poruszyła się.

- Zapomnij o przeszłości - przerwał jej rozmyślania. - Nie ma już żadnego znaczenia. Pomyśl o dobru Michaela. Będzie potrzebował nas obojga. Możesz mi nie wierzyć, ale Gemma uznałaby moją opiekę za równie cenną jak miłość, którą go darzysz. - Po krótkiej pauzie mruknął: - Czy to za duże poświęcenie dla niego z twojej strony?

- Niech cię szlag - szepnęła, targana mieszanymi uczuciami.

Nagle ciche łkanie przerwało gęstą sieć napięcia między nimi. Abby usiadła na krawędzi łóżka, gdy Michael zaczął trzeć oczy.

- Już dobrze, kochanie - powiedziała śpiewnym głosem, przyciągając do siebie małe, ciepłe ciało. - Miałeś zły sen?

Chłopiec mruknął coś do niej i przytulił się tak mocno, że serce omal nie wyrwało jej się z piersi.

Pocałowała go w czubek głowy, a potem przycisnęła policzek do poczochranej czupryny, spoglądając na Caelana.

Michael musiał wyczuć obecność trzeciej osoby, bo odwrócił głowę i spojrzał szeroko otwartymi oczami na Caelana.

- Abby? - zapytał, uspokajając się.

- Cześć, Michael. Jestem twoim wujkiem. Odtąd będziesz ze mną mieszkał. - Głos Caelana był głęboki, chłodny i zdecydowany.

Jego siostrzeniec przypatrywał mu się uważnie, mocniej ściskając Abby.

- Abby też? - zapytał niespokojnie.

Caelan spojrzał na Abby.

- Powiedz mu - rozkazał.

Wzięła głęboki wdech, modląc się żarliwie, żeby to, co miała zamiar zrobić, było z korzyścią dla chłopca.

- Oczywiście, kochanie - zapewniła go. - Wiesz, że zawsze będę przy tobie.

Caelan spojrzał na nią, ściągając brwi.

- Daj mi go - zakomenderował. A kiedy się zawahała, dodał niecierpliwie: - Nie jestem twoim, Abby.

Niechętnie podała mu Michaela. Gdy tylko wyniósł chłopca z pokoju, chwyciła koce, pluszowego słonia i wóz strażacki, który zbudowała z kilku drewniaków, po czym ruszyła w ślad za nim.

Kiedy stanęła przy samochodzie, Caelan sadowił Michaela w dziecięcym foteliku, tłumacząc mu coś cierpliwie. Kilka metrów dalej stał jakiś nieznajomy mężczyzna, pewnie ten sam, który wcześniej ją śledził. Na jego widok przeszył ją dreszcz.

W ogóle nie rozumiała władzy, którą Caelan Bagaton był po prostu przesiąknięty. Jednak nie zawdzięczał jej tytułowi ani dziedzictwu. Nawet gdyby urodził się jako Caelan Smith, świat by się o nim dowiedział. Był urodzonym zwycięzcą.

Gdy fotelik został zabezpieczony, Michael zerknął niespokojnie na Abby, która czekała przed samochodem.

- Usiądź obok niego - polecił Caelan, robiąc dla niej miejsce. - Ale najpierw daj mi kluczyki do samochodu...

- Po co?

- Domyślam się, że torba na sofie nie pomieściła wszystkich waszych rzeczy.

- Nie, ale...

Skrzywił się, ale wyjaśnił ze zdumiewającą cierpliwością:

- Przeniesiemy resztę bagażu z twojego samochodu do tego. Potem ktoś odstawi auto do Auckland.

Czując się trochę głupio, Abby mruknęła:

- Miałam sprzedać je w Christchurch.

Wygrzebała kluczyki z torebki i położyła na

jego wyciągniętej dłoni. Dostrzegła, że wcale na nią nie patrzył. Całą jego uwagę pochłaniał chłopiec. Chwyciła małą, ciepłą rączkę dziecka.

- Śpij, kochanie - szepnęła.

Caelan cofnął się i odwrócił. Kiedy opatuląca chłopca kocem, słyszała, jak wydawał polecenia. Wkrótce torby zostały przepakowane. Nieznajomy mężczyzna zatrzasnął bagażnik jej samochodu, wszedł, zapalił silnik i odjechał.

Tymczasem Caelan usadowił się za kierownicą wynajętego wozu. Obrócił się do niej, żeby było go dobrze słychać.

- Postaraj się nie zasnąć, dopóki nie dotrzemy do Queenstown. W samolocie jest łóżko i kojec dla Michaela.

Chociaż spowijała ich ciemność, Abby była prawie pewna, że jego wzrok spoczął na kilka sekund na jej twarzy, zanim odwrócił się i ruszył. Krew zawrzała jej w żyłach. Jak mogła do tego doprowadzić? Teraz, kiedy została już jego więźniem, martwiła się także tym, co dla niej zaplanował.

Tym większy ogarnął ją niepokój, kiedy Caelan nie skręcił w stronę pogrążonego w mroku budynku terminalu.

- Dokąd jedziemy? - zapytała podejrzliwie.

- Na pasie startowym czeka na nas prywatny samolot.

No tak, oczywiście, pomyślała cierpko. Caelan Bagaton był nie tylko krewnym władcy niedużego księstwa, ale także potentatem i miliarderem, którego stać było na posiadanie własnego odrzutowca.

Dobrze pamiętała samochód Gemmy, którym omal jej nie przejechała pewnego burzowego dnia. Abby przyszło wtedy do głowy, że nawet nie ma co marzyć o takim cudzie techniki. Ale chociaż pochodziły z różnych światów, bardzo szybko połączyła je przyjaźń.

Chodziły razem do klubów i spędzały długie wieczory na rozmowach i słuchaniu muzyki. Raz Gemma zaprosiła ją do domku na plaży. Powiedziała wtedy coś, co zupełnie ją zaskoczyło.

- Caelan nie będzie nam towarzyszył.

Abby uniosła brwi.

- I co z tego?

- Właściwie tylko tyle, że kilka dziewczyn, które znam, próbowało wykorzystać mnie, żeby się do niego zbliżyć. Nawet moje przyjaciółki, jedna po drugiej, zakochiwały się w nim do szaleństwa, a on łamał im serca. Ten mój brat to duży, zły wilk.

Ale w końcu pojawił się w domku na plaży i Abby na własnej skórze przekonała się, przed czym przestrzegała ją Gemma. Na szczęście tylko tydzień dzielił ją wtedy od wyjazdu do pracy w charakterze wolontariuszki, więc nie miała cza-

su, żeby rozmyślać o fantastycznym, aroganckim, niesamowicie seksownym bracie przyjaciółki.

Żegnając ją, Gemma uroniła kilka łez i obiecała, że ją odwiedzi, ale Abby nie potraktowała jej poważnie. Jednak kilka miesięcy później Gemma dołączyła do niej w Palaweyo. Była spięta i zrozpaczona. Podczas długich gorących nocy opowiadała o namiętym romansie z tyczkowatym, lakonicznym himalaistą i jego heroicznej śmierci.

Jakby czytając w jej myślach, Caelan odezwał się:

- Domyślam się, że ojcem Michaela był Michael Monerieff, himalaista, który zginął podczas akcji ratunkowej na Mount Everest.

Zdumiona Abby z trudem przełknęła ślinę.

- Tak - szepnęła.

- Porządny facet, ale zupełnie nie w jej typie. Nie przyszło ci do głowy, że jego rodzice mogą zechcieć poznać wnuka?

- Gemma powiedziała, że nie miał żadnych krewnych. Dorastał w sierocińcu.

Caelan skinął głową i coś w tym geście zdradziło, że dobrze o tym wiedział. Na pewno przeprowadził śledztwo w sprawie kochanka Gemmy. Pożałowała, że kiedykolwiek wkroczył w jej życie.

- Gemma twierdziła, że to był złoty człowiek. Co ciekawe, Caelan nie drażył głębiej.

- Czemu Michael zwraca się do ciebie Abby?

- Bo nie jestem jego matką - wyjaśniła cicho.
- Wie, że jego prawdziwi rodzice nie żyją. I chociaż jeszcze nie zdaje sobie sprawy, co to znaczy, ma prawo znać prawdę.

- Ale nie o rodzinie swojej matki?

Nuta sarkazmu była niczym smagnięcie biczem. Przed kolejnymi nieprzyjemnościami uchronił ją fakt, że właśnie dotarli do małego samolotu.

Już na pokładzie, kiedy Michael spał smacznie w luksusowej sypialni, a księżę przeglądał dokumenty, Abby spojrzała na szare niebo. Myśli kłębiły się jej w głowie niczym chmury za oknem, kiedy próbowała odpowiedzieć sobie na pytanie, czy mogła tego uniknąć.

W końcu, kiedy słońce zaczęło wynurzać się z oceanu, jej serce wypełniła nadzieja. Może razem uda im się znaleźć jakieś rozsądne rozwiązanie dla dobra Michaela. Może Caelan znajdzie w swoim lodowatym sercu miejsce dla tego małego chłopca. A może nie, pomyślała smętnie. Jedyne, co mogła na razie zrobić, to być przy małym.

Jakby wyczuwając jej myśli, malec wyrwał zaciekawiony zza drzwi sypialni. Uśmiechnął się do niej pogodnie, zanim przeniósł spojrzenie na swojego wuja. Caelan natychmiast go zauważył i odłożył dokumenty.

- Dzień dobry, Michaelu.

Przez chwilę chłopiec sprawiał wrażenie zaniepokojonego, ale ostatecznie posłał mu promienny uśmiech, który ścisnął Abby za gardło. Przyglądała się, jak twarz Caelana się odpręża, a jego usta rozciągają w tak nietypowym dla niego, dobrodusznym uśmiechu. Na ten widok zalała ją fala podniecenia, potężna i gorąca.

- Chcesz iść do łazienki? - zapytał ksiązę.
Michael zastanowił się, po czym skinął głową.

- Tak, z Abby.
- Oczywiście. - Niebieskie oczy odszukały jej twarz. - Kiedy skończycie, przyjdźcie na śniadanie.

Michael rozglądał się po samolocie z zainteresowaniem.

- Gdzie jesteśmy, Abby? - zapytał.
- W samolocie, kochanie, wysoko na niebie.
- Czując na sobie zbyt intensywne spojrzenie Caelana, Abby próbowała zachować zdrowy rozsądek. - Po powrocie z łazienki, wyjrzymy przez okno, żebyś mógł zobaczyć rozciągające się pod nami morze.

Tryskając entuzjazmem, Michael wyrzucał z siebie kolejne pytania przez całą drogę do łazienki i z powrotem. Zamilkł dopiero, kiedy wreszcie ujrzał wspomniane morze, rozbijające się o skalisty brzeg.

- Wszystko, co zapakowałeś do samochodu, znajduje się na pokładzie - poinformował ją

Caelan. - Pomyślałem, że będzie dla niego najlepiej, jeśli będzie miał wokół siebie jak najwięcej znajomych rzeczy.

- Dziękuję - odparła spięta.

- Nie ma za co.

I właściwie miał rację. W końcu on tylko wydawał polecenia, które inni wykonywali w okamgnieniu. Podróżując z księciem, nie trzeba było zawracać sobie głowy takimi rzeczami jak miejsce na nogi czy bagaż. Pieniądze niewątpliwie ułatwiały wiele rzeczy.

Z drugiej strony uszanował uczucia Michaela, a to dobry znak. Pokrzepiona nadzieją, Abby zajęła swoje miejsce. Przypomniała sobie tamten dzień, kiedy odkryła, że Caelan i Gemma byli dalekimi kuzynami władcy Dacji.

- Zabiorę cię tam kiedyś, żebyś mogła obejrzeć królewskie klejnoty - powiedziała Gemma. - To najwspanialsze szmaragdy na całym świecie. - Zerknęła na Abby i oparła się wygodnie. - Właściwie niektóre mają dokładnie taki sam kolor jak twoje oczy. I na pewno polubisz kuzynów" Bagatonów. Mężczyźni z tego rodu są naprawdę boscy. Kilku z nich ożeniło się z Nowozelandkami, w tym także miłościwie panujący książę Luca.

Przestań rozpamiętywać stare dzieje, nakazała sobie Abby. Odetchnęła z ulgą, kiedy Caelan odciągnął jej uwagę od natrętnych myśli.

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu, twój samochód zostanie jutro sprzedany.

Zacisnęła usta. Ani na chwilę nie pozwalała jej zapomnieć, że to on trzymał rękę na pulsie.

- Chyba nie - odparła obojętnie.

- Tak czy nie?

- Nie - wycedziła przez zaciśnięte zęby i czym prędzej odsunęła się, żeby pokazać Michaelowi mniejszy samolot przelatujący pod nimi.

Chłopiec zapiszczał z zachwytu, a potem odwrócił rozpromienioną buzię do Caelana i krzyknął:

- Patrz, wujku!

Caelan wstał i pochylił się nad nimi, żeby wyjrzeć przez okno. Abby poczuła słaby męski zapach, który podziałał na nią niczym afrodyzjak. Dosłownie zakręciło jej się w głowie. Na szczęście po kilku sekundach wyprostował się, spoglądając na nią zagadkowo.

- Śniadanie powinno już być gotowe. Pójdę sprawdzić.

Abby wolno wypuściła powietrze, kiedy zniknął za drzwiami. Nic dziwnego, że tak często stawał się obiektem plotek w kolumnach towarzyskich. Emanowała z niego siła i pewność siebie, których musiała się strzec.

Całe szczęście, że Gemma wyjawiała jej, jaki naprawdę był jej brat - nietolerancyjny, szybki

w osądach i niezdolny komukolwiek zaufać. Sama zauważyła także, że bez trudu kontrolował pożądanie.

Jakby tego było mało, Abby musiała wspierać się na wyżyny kreatywności, żeby przekonać Michaela do zajęcia miejsca w fotelu. Wciąż głośno wyrażał swój sprzeciw, kiedy pojawiła się przy nim stewardesa z tacą pełną jedzenia. Jak tylko obiecała mu owoce, chłopiec się uspokoił. Z apetytem zjadł jajko na twardo.

Natomiast Abby czuła, że niczego nie przełknie, dlatego poprosiła tylko o filiżankę kawy. Ku jej zaskoczeniu dostała także chrupiące tosty i kilka różnych dodatków.

- Pan Bagaton uznał, że powinna pani coś zjeść - wyjaśniła stewardesa z uśmiechem.

Jego troskliwość rozgrzała tę część serca Abby, o której istnieniu dawno zapomniała. Spojrzała na niego, kiedy wracał na miejsce. Błady uśmiech zamarł na jej ustach na widok jego uważnego spojrzenia, które zdradzało, że zarejestrował wszystkie oznaki niewyspania - podkrążone oczy, bladą cerę i potargane włosy.

A przecież nie powinno ją obchodzić, co myśli o niej Caelan Bagaton. Pośpiesznie spuściła wzrok, unosząc filiżankę do ust.

Tymczasem on przeniósł wzrok na Michaela i uśmiechnął się do niego.

- Smakuje ci śniadanie?

Twarz chłopca pojaśniała.

- Zjadłem jajo.

- Było dobre? - Caelan pochylił się nad nim.

- Tak. I kilka brzoskwiń - poinformował Michael, po czym na powrót zajął się opróżnianiem talerza.

Jednak, gdy tylko skończył jeść, zaczął narzekać na ściskające go pasy. Abby zamieniła się z nim na miejsca, żeby mógł wyglądać przez okno. Przez chwilę podziwiał widoki, ale wkrótce i to go znudziło.

Wtedy Caelan wstał, otworzył schowek nad ich głowami i wyjął torbę, którą spakowała z myślą o takiej właśnie chwili. Znajdowały się w niej wszystkie ulubione rzeczy Michaela. Abby nie była gotowa na ten gest, tym bardziej że zmęczenie osłabiło jej wolę walki. Musiała znaleźć się jak najdalej od niego.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Abby spojrzała prosto w zimne, pełne rezerwy oczy Caelana. Ukrywając niepokój pod powłoką opanowania, zapytała:

- Jak długo jeszcze?
 - Mniej więcej pół godziny. Czemu pytasz?
- Delikatnie przechyliła głowę na bok.
- Niektórzy muszą dać upust energii.
 - Wytrzyma jeszcze trochę. - Sięgnął do skórzanej aktówki, z której wyciągnął znajomo wyglądającą książkę. - Zna to?
 - Tak - odparła, dziękując mu w duchu. - Zawsze wypożyczałam mu ją z biblioteki.

Skąd Caelan mógł wiedzieć, że Michael uwielbiał przygody małego owczarka nowozelandzkiego? Chyba nie mógł śledzić ich aż tak wnikliwie?

Oczywiście, że mógł. Mężczyzna, dla którego nie stanowiło problemu infiltrowanie świetlicy w celu znalezienia próbek potrzebnych do testu

DNA, mógł zażądać szczegółowego dossier. Bo niby skąd stewardesa wiedziałaby, że Michael przepada za brzoskwiniami?

Myśl o tak ścisłym nadzorze przyprawiła ją o dreszcz. Czym prędzej otworzyła książkę i zaczęła czytać zachwyconemu Michaelowi. I chociaż dowcipne, mądre opowiadki o Hairym Mac-larym i jego psim przyjacielu zrobiły swoje, Abby odetchnęła z ulgą, kiedy w końcu wylądowali na lotnisku w Auckland.

Kiedy przedzierał się na parking, falujący tłum, hałas i nieznany dotąd Michaelowi zgiełk całkiem go oszołomiły. Przyglądał się wszystkiemu szeroko otwartymi oczami, kiedy tak dreptał między nią a księciem.

Abby dostrzegła obserwującą ich kobietę w średnim wieku. Zrobiło jej się gorąco. Natychmiast odgadła jej myśli. W oczach innej kobiety dostrzegła ledwo skrywane zaciekawienie na widok mężczyzny, który kroczył u jej boku. Jego potężna sylwetka wzbudzała szacunek.

Oczy obu kobiet ponownie spoczęły na niej i zazdrość ustąpiła miejsca zdumieniu. Pewnie zastanawiały się, co taki mężczyzna jak Caelan Bagaton robił z taką kobietą jak ona. Chciała powiedzieć im, że to tylko pozory, że tak naprawdę nie są rodziną i że ten mężczyzna zmusił ją do uczestniczenia w jego życiu.

Ale zamiast tego posłała im słaby uśmiech i ruszyła dalej, ignorując klucie w sercu.

- Samochód czeka tam - odezwał się nagle książę.

W dużym pojeździe znajdował się już dziecięcy fotelik. Jakżeby inaczej, pomyślała drwiąco. Caelan nie znał słowa porażka. Musiała raz na zawsze przestać się nad tym rozwodzić. W końcu klamka zapadła i nic już nie mogła zmienić.

Na początku Michaela interesował ruch uliczny, a Abby z rozbawieniem obserwowała jego żywe reakcje na wyjątkowo duże ciężarówki. Jednak, kiedy samochód zjechał z autostrady na boczne ulice przedmieścia, chłopiec zaczął marudzić.

- Dokąd jedziemy, Abby? Czy już jesteśmy blisko?

- Jeszcze pięć minut - odparł Caelan spokojnie.

Przywołując na usta delikatny uśmiech, Abby zwróciła się do Michaela:

- Już prawie dojechaliśmy do domu wujka Caelana.

- To apartament - poprawił ją Caelan.

- Apartament? - Abby rzuciła niepewne spojrzenie na jego profil. - Dzieci potrzebują trawy i drzew, miejsca, gdzie mogłyby biegać, skakać i turlać się.

- Bardzo to wszystko piękne, ale nie tak nie-

zbędne jak jedzenie, ubranie i bezpieczeństwo - zadrwił Caelan. - Apartament znajduje się w doskonałym punkcie, ale jeśli się nie sprawdzi, przeprowadzimy się do miejsca bardziej odpowiedniego dla rodziny.

Abby zmarszczyła czoło, żeby ukryć niespodziewane poruszenie. Dla rodziny...

- Ale w samolocie powiedziałeś Michaelowi, że masz basen. - Prawie natychmiast przypomniała sobie artykuł o bardzo ekskluzywnym kompleksie apartamentowym w Auckland.

- Bo to prawda. Mam niewielki basen na tarasie.

Abby spłonęła rumieńcem. To, co dla niego było zupełnie normalne, dla niej było tylko kolejnym dowodem na to, jak wiele ich różniło.

- I nie zapominaj o tym przy plaży.

A więc nadal miał ten domek. Chociaż musiała by być naiwna, żeby sądzić, że zachował go z sentymentu i że tamten pocałunek coś dla niego znaczył. Samochód zatrzymał się w samą porę, zanim dała się ponieść absurdalnym fantazjom.

Pogrążona w myślach, Abby odczytała napis widniejący na ścianie budynku i zamarła.

- To jest hotel - rzuciła oskarżycielskim tonem.

- Hotel z apartamentami. Ja mieszkam w penthouse.

- Mogę popływać, Abby? Teraz? - przerwał im rozochocony Michael.

Uwielbiał wodę, ale Abby nigdy nie było stać na opłacenie zajęć na basenie.

- Kochanie, chyba powinieneś zaczekać, aż zrobi się cieplej - wyjaśniła łagodnie.

Na widok drżącej brody malca Caelan pośpieszył z pomocą.

- Basen jest podgrzewany i osłonięty przed wiatrem. Pójdę z nim, jeśli ty nie chcesz.

Abby ogarnęła złość. Przez trzy lata sama podejmowała wszystkie decyzje dotyczące Michaela. Caelan nie miał prawa pojawiać się znikąd i ich kwestionować.

- Jeśli j est podgrzewany, to nie widzę przeszkód - odezwała się bezbarwnym głosem. - Ale trzeba na niego uważać. Jeszcze nie umie pływać.

- Rozumiem. W takim razie jak najszybciej trzeba rozpocząć naukę. - Caelan wyłączył silnik.

Abby przyjrzała się jego arystokratycznemu profilowi. Nawet jeśli ten mężczyzna potrafił zadbać o bezpieczeństwo Michaela, czy potrafił obdarzyć go uczuciem? Ignorując stalowy uścisk strachu, wytłumaczyła sobie, że najważniejsze było szczęście chłopca.

Kiedy jechali windą, Abby wpatrywała się niewidzącym wzrokiem w dywan, ściskając małą, ciepłą rączkę. Atmosfera luksusu całkiem ją przy-

tłoczyła. W powietrzu unosił się przyjemny zapach bardzo drogich perfum. Abby zmarszczyła nos, próbując zignorować ukłucie zazdrości.

Jednak apartament na ostatnim piętrze budynku zaskoczył ją jeszcze bardziej. Oczywiście był bardzo elegancki i przestronny. Najwyraźniej urządził go projektant wnętrz, który cenił nie tylko styl, ale także wygodę.

Księżę zaprowadził ich do dużego salonu, który wychodził na szeroki, częściowo osłonięty taras, gdzie rośliny doniczkowe okalały wspomniany basen.

- Za drzwiami znajduje się drugi, mniej przytulny salon, w którym zwykle podejmuję gości - wyjaśnił. - Ten lepiej nadaje się dla dziecka.

- Jest cudowny - mruknęła, podchodząc do wąskich okien. Zaskoczona wyjrzała prosto na przystań i poczuła się tak, jakby znaleźli się na dziobie statku rejsowego.

- Budynek wybudowano na nabrzeżu - poinformował Caelan, który stal za jej plecami.

Przysadzisty prom skierował się do North Shore. Przypominał Abby małego żuczka i wywołał uśmiech na jej twarzy.

- Kuchnia znajduje się za tymi drzwiami - mówił dalej chłodno Caelan. - Chcesz się czegoś napić? Nie? W takim razie zaprowadzę was do waszych pokoi.

Pierwsza była sypialnia Michaela. Abby spodziewała się użytkowego minimalizmu, a zastała bajkowy świat z marzeń każdego małego chłopca, pełen cudów. Caelan dobrze przygotował się na powitanie siostrzeńca.

- Twój pokój znajduje się obok. Macie wspólną łazienkę - zwrócił się do Abby, wskazując na drzwi. Po chwili zerknął na zegarek i zmarszczył czoło. - Muszę dopilnować paru rzeczy, więc zostawię was na dziesięć minut. Przywieziono już wasz bagaż, więc możesz od razu przebrać się w kąpielówki, Michaelu.

Po jego wyjściu Abby przez chwilę podziwiała fantastycznego konia na biegunach, po czym przytuliła Michaela i zaprowadziła do łazienki. Potem razem obejrzeni sąsiednią sypialnię utrzymaną w jasnej kolorystyce. Graby dywan w rdzawym kolorze przydawał przepychu temu na pozór zwykłemu pomieszczeniu. Szezląg przy oknie obiecywał długie popołudnia spędzone na lekturze. Wzrok Abby spoczął na wazonie pełnym orchidei, pięknych kwiatów w odcieniach karmelu, rdzy i złotej zieleni.

Czy wybrał je sam Caelan? Mało prawdopodobne, uznała po chwili wahania.

- Gdzie śpi wujek Caelan? - zapytał Michael, rozglądając się po pokoju.

- Nie wiem - odparła Abby ochryłym głosem.

Na pewno w odległej części apartamentu, pomyślała w duchu. - Chodź, poszukamy twoich kąpielówek.

Dziesięć minut później Caelan zapukał do drzwi. Michael, cały w euforii, natychmiast pobiegł, żeby mu otworzyć.

Żołądek Abby wykonał dziwną akrobację na widok opalonego, umięśnionego torsu. Pomimo wysokiego muru, którym próbowała się od niego odgrodzić, nie potrafiła zapanować nad prymitywnym instynktem dającym o sobie znać w obecności tak doskonałego mężczyzny.

- Masz ręcznik? - zapytał, uśmiechając się do siostrzeńca, który skakał dookoła niego jak szczeniak.

Michael chwycił ręcznik z łóżka i wybiegł, nawet nie oglądając się za siebie. Czując się jak zbędny dodatek, Abby ruszyła za nim na taras wychodzący na przystań i North Shore. Usiadła na fotelu ogrodowym pod płóciennym daszkiem, który chronił przed gorącym północnym słońcem, i spojrzała na mężczyzn będących teraz częścią jej życia. Trudne do określenia podobieństwo między nimi poruszyło w niej czułą strunę.

Wyciągając się na długi, bardzo wygodnym fotelu, patrzyła, jak Caelan kuca obok siostrzeńca i zaczyna mówić. Obserwowała skupioną, poważną twarzyczkę Michaela, który co chwila potakiwał.

- Żadnego skakania - usłyszała słowa Caelana.
- Żadnego skakania - powtórzył Michael, trochę rozczarowany, ale pokorny.
- Chyba że będę cię łapał. Zaczekaj, aż wejdem do wody i dam ci sygnał.

Na twarzy chłopca zakwitł wielki uśmiech, który ogrzało serce Abby. Choć Caelan traktował go jak małego dorosłego, musiała przyznać, że ta strategia działała. Michael rozkwitał.

Z zapartym tchem obserwowała, jak małe dziecko wchodzi do wody i naśladuje każdy ruch księcia. Ale potem trochę się odprężyła, kiedy zrozumiała, że Caelan nigdy nie oddał się na tyle, żeby w razie czego nie móc przyjść siostrzeńcowi na ratunek.

Ich śmiech stracił wyrazistość. Abby pomyślała sennie, że jej życie zmieniło się na dobre. Musiała się z tym pogodzić. Caelan zakłócił równowagę świata, który do tej pory tworzyli tylko Michael i ona.

Głos Michaela wyrwał ją ze snu.

- Abby, Abby, obudź się.
- Która godzina, kochanie? - zapytała, ziewając.

I nagle przypomniała sobie, gdzie jest. Gwałtownie otworzyła oczy i ze zdumieniem stwierdziła, że nie znajduje się nad basenem. Leża-

ła skulona na łóżku w pokoju, który przydzielił jej Caelan, przykryta rdzawoczerwoną kołdrą.

Tuż obok niej stał Michael z wysuszonymi włosami, ubrany w koszulkę i szorty. A zza niego wyłaniała się potężna sylwetka Caelana, który najwyraźniej musiał ją tutaj przynieść. Zdradziły to jego oczy, w których kryło się prawie niedostrzegalne napięcie.

Odwracając od niego wzrok, podparła się na łokciach.

- Która godzina? - zapytała piskliwie.

Jej głos brzmiał tak, jakby wróciła z zaświatów. Caelan przyjrzał się zaniepokojony jej twarzy, ale uspokoił się, jak tylko jej policzki odzyskały zdrowy kolor. Próbował zignorować zmysłowe wspomnienie jej szczupłego ciała i ciepłego oddechu. Spośród innych obrazów z pamięci wyłoniły się wyblakłe marzenia, w których leżała pod nim, miękka i ciepła, a zapach jej skóry odurzał go, podobnie jak widok burzy złotych włosów. W tych marzeniach śmiała się i krzyczała cicho, kiedy się z nią kochał...

Jak to możliwe, żeby jeden pocałunek sprzed lat nadal rozbudzał w nim tak silne pożądanie? Tak naprawdę, nigdy nie przestał jej pragnąć, tak samo jak nigdy nie uodpornił się na magię, którą wokół siebie roztaczała. Powinien więc zrobić coś, żeby zaspokoić tę przeklętą żądzę.

Patrzyła na niego z rezerwą i uprzedzeniem, ale pod maską negatywnych emocji wyczuwał coś jeszcze. Był prawie pewien, że pociągał ją fizycznie. Wskazywało na to dosłownie wszystko - ostrożność, z jaką unikała jego dotyku, przyśpieszony oddech, rumieńce pojawiające się w jego obecności na jej jedwabistych policzkach.

- Dochodzi pierwsza - odparł ochryple, chociaż starał się, żeby jego głos brzmiał naturalnie. - Nie chciałem cię budzić, ale niedługo mam spotkanie.

- Pierwsza? - Odgarnęła niesforny kosmyk włosów i zapytała pośpiesznie: - Czy Michael coś zjadł?

- Tak. Kanapki z masłem orzechowym - wyjaśnił Caelan z niewyraźnym uśmiechem.

Abby zakryła usta ręką, ponownie ziewając.

- Jego podstawowe pożywienie - rzuciła drwiąco.

- Zjadł jeszcze pół pomarańczy i wypił szklankę mleka.

Abby skinęła głową.

- Daj mi pięć minut. Muszę umyć twarz.

Jednak minęło trochę więcej czasu, zanim wzięła prysznic w sybaryckiej łazience pełnej luster i kafelków oraz sprzętów, które przywoziły na myśl statek kosmiczny. Czując się znacznie lepiej, zamknęła za sobą drzwi sypialni i ruszyła w kierunku, z którego dobiegały głosy.

Prawie dotarła na miejsce, gdy Caelan roze-

śmiał się, choć raz bez cienia cynizmu. Ale jak tylko weszła do salonu, natychmiast spoważniał.

- Wróć około osiemnastej. Nie zwracaj sobie głowy kolacją. Zamówimy coś z hotelowej restauracji.

- A co z Michael'em? - zapytała spokojnie.

- W menu na pewno nie znajdziemy nic, co nadałoby się dla trzylatka.

- I tu się mylisz. Ale jeśli chcesz, możesz zajrzeć do lodówki. - Poglaskał Michaela po głowie i uśmiechnął się do niego, po czym przeniósł spojrzenie na Abby. - Nie wychodźcie nigdzie.

- Czemu?

- Musicie się rozpakować. - Zamilkł, zanim dodał powoli i wyraźnie: - Szukanie was sprawiłoby mi kłopot.

Ukryte ostrzeżenie nie wywarłoby na niej większego wrażenia, gdyby wypowiedział je wprost. Czując ściskanie w żołądku, patrzyła, jak odchodzi.

- Abby, możemy jeszcze popływać? - zapytał Michael, wyrywając ją z zamyślenia.

- Ale najpierw drzemka - odparła automatycznie.

Czym prędzej otworzyła lodówkę, próbując opłonać targającą nią odrazę. Oczywiście znalazła w środku mnóstwo jedzenia odpowiedniego dla głodnego trzylatka. Po przeanalizowaniu zawartości

zatrzasnęła drzwi, może trochę za mocno. Cokolwiek by mówić o Caelanie, na pewno był doskonałym organizatorem.

Wspominając jego ostatnie słowa, Abby domyśliła się, że nawet gdyby spróbowała wyjść z budynku, ktoś na pewno by ją śledził. Nie potrzebowała takiego upokorzenia.

Gdy położyła Michaela do łóżka, postanowiła spożytkować negatywną energię na rozpakowanie bagaży. Ale widok kilku kiepskiej jakości ubrań w szafie wielkości starego pokoju Michaela tylko popsuł jej humor.

Chociaż w dzieciństwie nie brakowało jej niczego, luksus, do którego przywykł Caelan, był jej całkiem obcy. Pieniądze i władza tylko potęgowały jego onieśmielającą pewność siebie, która w połączeniu z błyskotliwym umysłem, męskim magnetyzmem i błękitną krwią po prostu skazywała go na sukces. Ot, cały Caelan Bagaton.

Kiedy Michael się obudził, oboje zabrali się do odkrywania skarbów, które skrywał jego pokój. Poza koniem na biegunach były tam pudła pełne zabawek i opasła biblioteczka z książkami. Abby pomyślała o porwanych tomikach, które spakowała, i zaczęła się zastanawiać, czy Michael jeszcze kiedykolwiek zechce po nie sięgnąć.

Resztę leniwego popołudnia spędzili na tarasie z książkami, blokami i kredkami. A kiedy słońce

zaczęło chylić się ku zachodowi, stawiała czoło robiącej wrażenie kuchence.

Właśnie kąpała Michaela, kiedy wrócił Caelan. Ku jej zdumieniu wszedł do łazienki, jakby był przyzwyczajony do takich rodzinnych rytuałów. I nawet nie skrzywił się, kiedy Michael poślizgnął się przy wychodzeniu z wanny, opryskując wodą jego doskonale skrojone spodnie i koszulę.

- Uważaj - powiedziała Abby, trochę ostrzej, niż zamierzała.

Przerażony Michael zaczerwienił się po same uszy i wykrzywił twarz w grymasie.

- Przepraszam. Nie chciałem.

Caelan uśmiechnął się łagodnie.

- Wiem - odparł i od razu został nagrodzony nieśmiałym uśmiechem.

Abby zakłuło poczucie winy. Wytarła małego ręcznikiem, ubrała go w piżamkę i położyła do łóżka. Próbowwała stłumić żal, kiedy to Caelan czytał mu do snu. Przynajmniej chłopiec wybrał jedną ze swoich starych bajek, zamiast jednej z tych w lśniących okładkach, o które postarał się jego wuj.

Kiedy Caelan pochylał się, żeby pocałować malca na dobranoc, wyglądał tak, jakby robił to całe życie. W końcu, zostawiając Michaela pod czujnym okiem kamery, zaprowadził Abby do salonu.

- Nadal lubisz białe wino? - zapytał.

Skinęła głową, chociaż upłynęło wiele lat, od-
kąd kosztowała trunek po raz ostatni.

- Sprawiasz wrażenie zatroskanej - odezwał
się znowu, kiedy napełniał kieliszki. - Co się stało?

W jednej chwili zamieniła twarz w maskę obo-
jętności.

- Tak się zastanawiam.

Nie licząc śpiącego za ścianą dziecka, byli
całkiem sami. Niebezpieczna, bezmyślna ekscyta-
cja zawładnęła jej ciałem, sprawiając, że krew
zawrzała jej w żyłach.

- Zamówiłem kolację - oświadczył, podając
jej kieliszek. - Jemy za pół godziny. A do tej pory
spróbuj się odprężyć.

Odprężyć? Chyba stracił rozum! Spojrzała na
niego powątpiewająco, ale jego nieprzenikniony
wzrok nie zdradzał żadnych emocji, może poza
rozbawieniem. Skonsternowana i wściekła Abby
wyszła przez szklane drzwi prowadzące na taras.
Zmierzch powoli zamieniał się w noc. W oddali
połyskiwały światła przystani. Łagodna bryza nio-
sła zapach morza.

Abby zadrżała. Nie pasowała do świata Caela-
na, pełnego przywilejów, wyrafinowania i bogac-
twa, arystokratycznych więzów krwi i władzy.
Reagowanie na jego wdzięki było nie tylko głupie,
ale także żalodne i kłopotliwe.

Rozciągnęła usta w wymuszonym uśmiechu

i odwróciła się, żeby spojrzeć na lśniący łuk Harbour Bridge odbijający się w tafli wody. Wypiła łyk aromatycznego wina. W pewnej chwili wy czuła jego obecność. Z bijącym sercem wymyśliła niewinny temat i odezwała się pośpiesznie:

- Cemu wybrałeś to miejsce?
- Dużo podróżuję, a stąd jest niedaleko na lotnisko.

Bardzo wolno obróciła głowę, żeby na niego spojrzeć. Jak na komendę z odmetów pamięci wyłoniły się niechciane, zakazane wspomnienia. Dawniej, w innym życiu, bawiła się jego ciemnymi włosami, zafascynowana ich jedwabistą miękkością. Na samą myśl o tamtej chwili przyśpieszył jej puls. Łapczywie łapiąc powietrze, spojrzała mu prosto w oczy, ale nie odnalazła w nich nic poza surową powagą.

Zła na siebie zmusiła się do uśmiechu i rzuciła:

- Michael jest zachwycony zabawkami i książkami. Dziękuję ci. - Chociaż podejrzewała, że Caelan konsultował się ze specjalistami w tej dziedzinie, musiała to powiedzieć.

- A koń?
- Wywarł na nim największe wrażenie.
- Należał do mnie. Znalazłem w Northland rzemieślnika, który go naprawił i odświeżył. Cieszę się, że jeszcze jedno dziecko będzie się na nim bujać.

Wypowiadając te słowa, zapewne chciał pod-

kreślić, co mógł dać Michaelowi, a na co ona nigdy nie mogłaby sobie pozwolić.

- Nadmiar zabawek nie jest dobry dla dziecka. Michaelowi nigdy nie brakowało nic poza rodzicami.

- I wujkiem - dodał chłodno. - Czemu chciałaś wyjechać z Nukuroa?

Upiorne zawrośnięcie syren zawtórowało słowom Caelana. Abby nerwowo uniosła kieliszek do ust.

- Czułam się prześladowana - wyznała w końcu. - Nauczyłam się ufać instynktowi. Jak nas znalazłeś?

- Zatrudniłem detektywa, który zaczął poszukiwania wkrótce po twoim przyjeździe z Michaellem do Nowej Zelandii - wyjaśnił, po czym dodał raptownie: - Wiem od niego, że zapewniłaś chłopcu szczęśliwe dzieciństwo, i za to ci dziękuję.

Zbita z tropu tą nieoczekiwaną łagodnością, mruknęła:

- Nie musisz mi dziękować. - A ponieważ chciała wyjaśnić pewne sprawy, nawiązała do rozmowy z poprzedniego dnia. - Powiedziałeś wczoraj, że jak ochłonę, postaramy się znaleźć jak najlepsze wyjście z tej sytuacji. Co dokładnie miałeś na myśli?

Caelan odstawił kieliszek na stół i przyjrzał się jej twarzy.

- Czy pogodziłaś się już z tym, co nieuniknione?
- Tak. - Duma pomogła jej zapanować nad głosem, choć w środku gotowała się z emocji. - Jak sam zauważyłeś, nie mam wyboru. Ty masz władzę i pieniądze, a ja nie mam nic. I mógłbyś posłać mnie za kratki, gdybyś oskarżył mnie o podanie fałszywej tożsamości Michaela.
- Ty też masz władzę. Jesteś jedyną matką, jaką zna Michael. Dla jego dobra powinniśmy utrzymywać jak najbardziej poprawne stosunki.
- A możesz to lepiej wyjaśnić? - poprosiła spanikowana.
- Jego usta wykrzywiły się w drwiącym uśmiechu.
- To proste. Pobierzemy się.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Abby otworzyła szeroko usta.

- Co takiego? - wydukała, próbując zebrać myśli. - Co powiedziałeś?

- Słyszałaś. - Jego rozbawienie grało jej na nerwach. - To najrozsądniejsze, co możemy zrobić.

Zdumiona Abby spojrzała na niego.

- Najrozsądniejsze, co możemy zrobić? - powtórzyła słabo.

- Dla Michaela - dodał Caelan spokojnie, chociaż nie bez cienia ironii. - Dla nas wszystkich.

Zniesmaczona zdradzieckim żarem, który zalał jej ciało, zaczerpnęła powietrze.

- Wiele poświęciłam dla Michaela, ale nie wyjdę za mąż przez wzgląd na niego. To jakiś absurd!

- Nie, jeśli odłożysz emocje na bok. - Jego głęboki głos był całkiem wyzuty z emocji.

- Twoim zdaniem.

Wzruszył ramionami, ani na moment nie tracąc pewności siebie.

- Michael to Bagaton. Chcę, żeby jego status

został uregulowany prawnie. Gemma była dumna ze swojego dziedzictwa i też na pewno by tego chciała.

Abby przygryzła wargę. Caelan dobrze wiedział, gdzie uderzyć. Zanim zdążyła zaprotestować, pośpieszył z kolejną informacją:

- Zasięgnąłem opinii prawnika. Małżeństwo to najprostszy sposób, żeby przywrócić mojemu siostrzeńcowi należne mu nazwisko.

- Tylko tyle? - dociekała podejrzliwie.

- Niezupełnie. Potem będziemy musieli go zaadoptować.

- Ty na pewno - poprawiła go Abby. - Ja już jestem zarejestrowana jako jego matka.

- To się nie liczy. Prawo Nowej Zelandii wymaga, byśmy oboje złożyli wniosek o adopcję. - Kiedy trwała w milczeniu, dodał obojętnie: - Jeśli mi nie wierzysz, umówię cię na spotkanie z przyzwoitym prawnikiem.

Omal nie wyrwało jej się z gardła, że to nie ma znaczenia, ale może właśnie takiej reakcji się spodziewał. Dlatego rzuciła tylko:

- Doskonale.

- Musimy przekonać opiekę społeczną, że będziemy dobrymi rodzicami. Poza tym po adopcji ty nie będziesz musiała obawiać się, że go stracisz, a ja przestanę się martwić, że pewnego dnia skończy w szponach opieki społecznej.

Abby wykonała gwałtowny ruch, żeby na niego spojrzeć.

- O czym ty mówisz?

- Dobrze wiesz, że przez te fałszywe dokumenty, które zdobyłaś, mogłabyś trafić do więzienia.

Zbladła.

- Grozisz mi?

- Nie, ale pisarz, który węszył w Palaweyo, mógłby ci bardzo zaszkodzić, gdyby odkrył prawdę o Michaelu. Dlatego im szybciej się pobierzemy i złożymy wniosek o adopcję, tym lepiej.

- No tak... Rozumiem. - Roztrzęsiona, próbowała sobie wszystko poukładać. - Jesteś tego pewien?

Jego zdecydowane spojrzenie nie pozostawiało żadnych wątpliwości.

- Tak.

Co dziwne, uwierzyła mu. Przeczesła włosy drżącą ręką. Nie mogła zrozumieć, czemu zachowywał się tak spokojnie, kiedy w grę wchodziło wywrócenie do góry nogami całego jego życia. I jej przy okazji.

Narastająca między nimi cisza stała się niemal namacalna. Napięta, erotyczna atmosfera oplatała ją coraz ciaśniej, choć próbowała zachować zdrowy rozsądek.

- Jeśli to ocali Michaela, to... wyjdę za ciebie

- powiedziała z rezygnacją.

Książę nie triumfował.

- Jeszcze dziś skontaktuję się z kuzynem
- oświadczył.

Abby spojrzała na niego niepewnie.

- Po co?

- Mój kuzyn Luca rządzi Dacją, gdzie się po-
bierzemy.

- W Dacji? - zapytała głupio, ulegając gwał-
townej panice. - Jestem pewna, że cichy ślub
tutaj... - Jej głos ucichł nagle.

- Zorganizujemy wszystko przed wyjazdem do
Dacji, żebyśmy mogli bezzwłocznie wystąpić
o adopcję.

Abby chwyciła się ręką za głowę.

- Dwie ceremonie? To chyba przesada.

- Dla dobra Michaela musimy udowodnić coś
światu. - Jego twarz stężała, a usta rozciągnęły się,
tworząc cienką kreskę. Rozprawiając się bez-
względnie z jej wątpliwościami, dodał po chwili
namysłu: - Ślub w Dacji to tradycja rodzinna.
Muszę cię przedstawić. Poza tym weźmiemy
udział w licznych obchodach. Dakowie to ciepłi
ludzie, którzy uwielbiają huczne świętowanie.

Nie dała mu dokończyć.

- Ze wszystkim sobie poradzę, ale tylko tutaj,
w Nowej Zelandii. Nie jestem dla ciebie odpowie-
dnią kandydatką na żonę i dobrze o tym wiem. Nie
odnajdę się wśród twoich krewnych, a oni będą

mieli wszelkie prawo zastanawiać się, czemu, na Boga, postanowiłeś wprowadzić mnie do rodziny.

- Nie odważą się - zapewnił ją. - Poza tym oni tak nie postępują. A przy mnie jakoś potrafisz się odnaleźć.

Gdyby tylko znał prawdę...

- Szczerze wątpię! - rzuciła butnie.

W jego oczach zatańczyły figlarne chochliki.

- Bzdura. Poza tym doskonale dogadywałaś się z Gemmą. Jeśli poradziłaś sobie z nami, z resztą pójdzie ci równie łatwo.

Abby uniosła kieliszek i opróżniła go jednym haustem.

- To jakiś koszmar, prawda? - powiedziała z nadzieją, gdy odzyskała głos. - Pobierzemy się w domku na plaży w towarzystwie dwóch świadków, a ja nigdy nie poznam twojej rodziny.

- Co do domku na plaży, masz absolutną rację. Ślub odbędzie się za trzy dni. A co do mojej rodziny, w ogóle nie znasz Bagatonów, jeśli sądzisz, że chętnie zignorowaliby moje małżeństwo.

Sprzeczne uczucia znów dały o sobie znać. Niepokój toczył w niej walkę z ekscytacją, przed którą tak bardzo się broniła. Wysoko nad ich głowami cienki księżyc rozświetlał bezkresne niebo. Na wschodzie majaczył zarys wulkanu Rangitoto, nieruchomy, mroczny i cichy, jakby nigdy nie wypływał z siebie gorącej lawy.

- I tu masz rację - westchnęła przeciągle. - Nie znam Bagatonow. Nigdy wcześniej nie spotkałam nikogo z rodziny królewskiej, jeśli nie liczyć ciebie i Gemmy.

- Zapewniam cię, że moi krewni są zwyczajniejsi, niż mogłoby ci się wydawać. Naprawdę nie ma powodu, żeby się nimi przejmować. Teraz powinniśmy skupić się raczej na przekonaniu wszystkich wokół, że jesteśmy w sobie zakochani.

- Dlaczego?

Caelan wzruszył szerokimi ramionami, zasłaniając na chwilę światła Harbour Bridge.

- Nie przekonamy nikogo, a już na pewno nie pracownika opieki społecznej, że tworzymy zgrane małżeństwo, jeśli nie przestaniemy na siebie warczeć.

Abby zrobiła krok w tył, ale smukłe palce Caelana ujęły ją w pasie, i przyciągnęły bliżej. Na jego twarzy pożądanie mieszało się z zimną kalkulacją. Zmysły Abby całkiem zwariowały, kiedy wdychała jego męski zapach. Rozbieganymi oczami odszukała jego wzrok i zrozumiała, że zamierza ją pocałować. Wiedziała, że jeśli to zrobi, nie będzie potrafiła się oprzeć.

- Nie! -zaprotestowała stanowczo, choć cicho.

- W takim razie powinniśmy dać sobie spokój. Jego powściągliwy, wystudiowany ton wywołał tak żywe reakcje jej ciała, że omal nie zdradziła

przed nim prawdziwych uczuć. Niemniej musiał wyczuć przyśpieszony puls, bo jeden długi palec przyciskał mocno do jej nadgarstka. Fala pożądania zatopiła każdą rozsądną myśl, która jeszcze przyszła jej do głowy.

Jednak w całym tym zamięcie nie zapomniała o najważniejszym. Bez niego nie była w stanie zagwarantować Michaelowi odpowiedniej pozycji i bezpieczeństwa. Ani rodziców, ani rodziny...

- Caelan, to się nie uda - wychrypiła z trudem.

- Frustracja pozbawia ludzi rozumu. Pragniesz mnie, a ja pragnę ciebie. Chociaż tyle rzeczy się zmieniło, to jedno nie. Cztery lata temu twój pocałunek powiedział mi, że będzie nam razem dobrze. Wiem, że ty też to poczułaś. Po co z tym walczyć?

Nie czekając na odpowiedź, chwycił ją mocno i złożył na jej ustach pocałunek, który zdradzał wielki głód. Abby osunęła się w jego ramionach. Zapomniała o wszystkim prócz rozkoszy.

Kiedy rozchyliła wargi, natychmiast wsunął między nie język, przeprowadzając zmysłową, leniwą ekspertyzę, która do czerwoności rozpałała każdą komórkę jej ciała. Po kilku pustych latach w końcu znalazła się tam, gdzie jej miejsce, w objęciach Caelana.

Uniosła rękę i oparła na jego piersi w miejscu, gdzie wyczuwalne było bicie serca. Mocne, nie-

równe uderzenia dodały jej sił. W jej żyłach rozlała się niewysłowioną przyjemność, słodka jak miód i potężna jak wino.

Ale chociaż przylgnął do niej ustami i zaciskał place na jej nadgarstku, nie dotykał jej w inny sposób. Kierowana silnym impulsem wyrwała rękę z jego uścisku i spojrzała mu prosto w oczy, ale nie znalazła w nich nic poza mroczną pustką. Zapanowała cisza, pełna niewypowiedzianych słów i niewyrażonych uczuć.

- Nie - powtórzyła słabo.

Ukartował to, żeby udowodnić, jaką nadal miał nad nią władzę, a ona zwyczajnie na to przystała. Gardziła sobą tym bardziej, że pozwolił jej odejść tak, jakby nic dla niego nie znaczyła. Ale jego kolejne słowa ją zaskoczyły.

- Nadal ten sam płomień namiętności - powiedział z naciskiem. - Seks ponosi odpowiedzialność za wiele rzeczy. Wyrządziłem ci krzywdę?

- Co takiego? - Spojrzała w dół i zaczerwieniła się, kiedy dotarło do niej, że masuje nadgarstek.

- Nie, nic mi nie jest. - Duma nakazała jej wymówić następne słowa z chłodną rezerwą, która nie odzwierciedlała stanu jej duszy. - Nie jestem w nastroju na konfrontację z duchami przeszłości, Caelan.

Płomienie w jego oczach zgasty.

- Czyżby? Nie wydaje mi się.

Zachowując bezpieczną odległość kilku metrów, Abby zamknęła oczy i wzięła głęboki oddech, przywołując złość na zastępstwo zmysłowych łańcuchów pożądania.

- Nie będę twoją kochanką.

Wszystko, co czyniło małżeństwo wyjątkowym - miłość, zaufanie, zaangażowanie - musiało pozostać dla niej nieosiągalne. Bo jedyne, co ich łączyło, to zwykłe, przyziemne instynkty.

- Ale małżeństwo może być przyjemne. - Jego głos stał się bardziej seksowny. - I to dla nas obojga.

Tak bardzo chciała przekonać się o prawdziwości jego słów, zapomnieć o wszystkim poza pulsującą w niej żądzą. Gdyby chodziło tylko o nią... Ale był jeszcze Michael.

- Małżeństwo to coś więcej niż seks - odparła gorzko i otworzyła oczy. - A co z zaufaniem?

- Na zaufanie trzeba zasłużyć - oświadczył, spoglądając na nią obojętnie.

- Więc do końca życia będę musiała ci coś udowodniać?

- Kiedy Michael dorośnie, będziesz mogła robić wszystko, na co przyjdzie ci ochota. A do tego czasu zapamiętaj sobie, że nie lubię się dzielić. Jeśli mnie zdradzisz, uczynię twoje życie tak nieznośnym, że będziesz błagała, żeby się ode mnie uwolnić, nie zważając na Michaela.

- Ty chyba naprawdę nic nie rozumiesz, prawda? Nic, absolutnie nic, nie skłoni mnie do porzucenia Michaela. - Złość popychała ją dalej.

- Zawsze dotrzymuję danego słowa. A skoro już mowa o wierności, oczekuję od ciebie tego samego. Wiem, że kiedy pocałowałaś mnie wtedy na plaży, byłeś kochankiem innej kobiety.

Intensywny kolor zabarwił jego wspaniałe kości policzkowe.

- Rozstałem się z nią następnego dnia - warknął. - Zamierzam dochować wierności.

- Czemu miałabym ci wierzyć? - Odwróciła się na pięcie i podeszła do balustrady, żeby spojrzeć na światła odbijające się w wodzie. - Ja nie chcę się z tobą kochać. Ani dziś, ani jutro, ani nigdy.

- Chcesz, ale nie jesteś jeszcze gotowa, żeby się do tego przyznać - stwierdził z niewzruszonym spokojem, przez co poczuła się jak niezrównoważona histeryczka. A kiedy prychnęła, dodał: - Ja też czuję się jak człowiek drugiej kategorii, bo nie potrafię zapanować nad tym głodem. - Jego głos stwardniał. - Nie jestem potworem, Abby. Zaczekam, aż będziesz gotowa.

Chyba chciał powiedzieć: „aż się poddasz”, pomyślała cierpko.

- Straciłam apetyt. Pójdę się położyć.

Caelan zerknął na zegarek.

- Uciekaj, jeśli chcesz, ale kolacja i tak będzie za dziesięć minut. Przyniosę ci ją do pokoju. Głodzenie się nie wzbudzi we mnie litości. - Zaczekał, aż znajdzie się przy drzwiach, zanim dodał: -I jeszcze coś...

Abby zatrzymała się, ale nie oderwała oczu od klamki.

- Po pierwsze, zmyj ten fatalny kolor z głowy. Z każdą sekundą narastał w niej bunt.

- A jaki jest drugi rozkaz? - zapytała zaczepnie.

- Nawet nie próbuj odejść - ostrzegł ją. - Wtedy uznam naszą umowę za zerwaną.

- Jak już wspomniałeś, nie mam wyboru - rzuciła zgryźliwie.

Przez chwilę potrzymał ją w niepewności, zanim znów się odezwał:

- Wszyscy musimy żyć z konsekwencjami wyborów, których dokonujemy.

Bez słowa wyszła i zamknęła za sobą drzwi.

Dopiero w otoczeniu luksusu swojej nowej sypialni przestała hamować piekące łyzy. Jej ramiona zdrząły spazmatycznie. Czemu ogarniał ją tak bezbrzeżny smutek? Powinna być dumna, że obroniła się przed jego obezwładniającym magnetyzmem.

Stała przed lustrem w łazience i przyjrzała się swojemu odbiciu. Bezwiednie dotknęła ust, miękkich, czerwonych i wciąż drżących od pocałunku

księcia. Jeśli wyjdzie za niego za mąż, na pewno jeszcze nieraz będzie cierpiała męki, trawiona głodem pożądaniami.

Ale nie tylko to nie dawało jej spokoju. Czy Michael wystarczy Caelanowi? Czy może będzie chciał mieć więcej dzieci? A to całe zamieszanie ze ślubem czy nie przysporzy jej dodatkowych zmartwień? Jeśli wejdzie do świata arystokratów i magnatów, stanie się obiektem plotek. W końcu w niczym nie przypomina wyrafinowanych, pięknych i doświadczonych kobiet, z którymi zwykle widywano Caelana.

- Co ze mną będzie? - wyszeptwała, szukając rady u swojego odbicia.

Kobieta po drugiej stronie lustra wpatrywała się w nią bezsilnie do chwili, gdy rozległo się głośne pukanie do drzwi łazienki.

- Kolację podana - oznajmił Caelan. - Zjedz wszystko.

Wyszła dopiero, kiedy upewniła się, że opuścił jej sypialnię. I chociaż podziobała trochę jedzenie, wszystko smakowało jak popiół. Z oddali wciąż dobiegał jego głos, aksamitny i głęboki. Najwyraźniej rozmawiał przez telefon.

Chcąc uciec od niego jak najdalej, ponownie schroniła się w łazience. Umyła włosy i, przyglądając się ciemnemu strumieniowi wody, splukiwała je tak długo, aż odzyskały dawny bursztynowy

kolor. Potem próbowała zmyć z ust wszelkie ślady pocałunku. Siedziała w wannie tak długo, aż jej skóra pokryła się zmarszczkami.

Trochę później, ubrana w za duży podkoszulek, w którym zawsze spała, poszła zajrzeć do Michaela. Przez kilka chwil obserwowała, jak spokojnie śpi, zanim pochyliła się, żeby go pocałować, i wróciła do siebie.

Była tak wyczerpana, że z trudem wspięła się na łóżko. Drżąc na całym ciele skuliła się pod kołdrą. Ale sen nie nadchodził. Dopiero po kilku godzinach wsłuchiwania się w obce odgłosy nocy odplynęła w objęcia Morfeusza.

Noc powinna była przynieść jej ukojenie, a mimo to po przebudzeniu nadal czuła się tak, jakby przepuszczono ją przez maszynkę do mielenia.

- Nie śpisz, Abby? - zapytał cicho cienki głosik.

Zbierając się w sobie, odzyskała pogodę ducha. Musiała być dzielna, dla Michaela.

- Tak, kochanie, nie śpię. Która godzina?

- Pół po czwartej - odparł błyskawicznie, używając swojego dziecięcego kodu, i podbiegł do niej, żeby ją ucałować. - Wujek Caelan mówi, że możesz zjeść śniadanie w łóżku.

Nie miała takiego zamiaru.

- Powiedz mu, że przyjdę za dziesięć minut.

Chichocząc, wybiegł z pokoju.

- Wujku Caelan, wujku Caelan, ona już wstaje!

Dokładnie dziesięć minut później Abby weszła do kuchni, gdzie Michael siedział wygodnie na krześle i sporej poduszce. Rozpromienił się na widok paczki płatków, którą przyniósł mu wujek.

- Masz ochotę? - zapytał Caelan Abby.

Potrząsnęła głową. Emocje ponownie dokonały spustoszenia w jej ciele, gdy tymczasem Caelan sprawiał wrażenie opanowanego. Zresztą, jak zwykle.

- Poproszę tosta - wydusiła przez ściśnięte gardło.

Skinął głową w stronę miski na stole.

- Duszone tamarillo. Częstuj się - rzucił lakonicznie, wysypując płatki do talerza Michaela.

Malec wzruszył ją do głębi, kiedy grzecznie podziękował i chwycił łyżkę. Abby usiadła, zastanawiając się, czy Caelan wybrał akurat te warzywa, bo wiedział, że należały do jej ulubionych.

Nawet o tym nie myśl, skarciła się w duchu. Jeśli zdobył tę informację od jednego z mieszkańców Nukuroa, to nic nie znaczyło. Jego uprzejmość wynikała wyłącznie z chłodnej kalkulacji.

- Kawy? - zapytał uprzejmie.

Miała wrażenie, że za chwilę dostanie ataku hysterii. Mimo to odpowiedziała mu grzecznie, pamiętając o Michaelu. Obecność dziecka nakazy-

wała im zachowywać pozory. Jednak oboje doskonale zdawali sobie z emocji przemycanych w spokojnej, uprzejmej i jakże idiotycznej rozmowie.

- Spotkam się dzisiaj z urzędnikiem stanu cywilnego. Ale najpierw musisz mi podać kilka informacji.

Panika ścisnęła ją za gardło, mimo że długa noc pozwoliła jej do pewnego stopnia oswoić się z myślą, że wkrótce zostanie jego żoną. Szybko podała mu dane, których potrzebował, przyglądając się energicznym ruchom ręki, kiedy wodził długopisem po papierze.

- Zorganizuję ślub - dodał - a ty powinnaś wybrać się na zakupy. Przyjadę po was o czternastej. - Zapisał na kartce coś jeszcze. - Umówię cię z prawnikiem, żebyś mogła zapoznać się ze szczegółami procesu adopcji.

Zdumiona, odszukała wzrokiem jego czujne spojrzenie.

- Oboje wiemy - odezwała się, uważnie dobierając słowa - że prędzej czy później będziesz musiał pozwolić nam wyjść stąd bez eskorty. Nie możesz wciąż nas więzić.

Groźnie ściągnął brwi.

- Do czego zmierzasz?

Abby zamrugła nerwowo.

- Zgodziłam się wyjść za ciebie za mąż. I dotrzymam danego słowa.

Cisza wypełniająca pokój niosła ze sobą ostrzeżenie. Caelan spojrział na Michaela, który z zadowoleniem wiosłował łyżką w płatkach.

- W porządku - doparł w końcu z uśmiechem, który wywołał w niej dreszcze, i wyciągnął rękę.

Uścisnęła ją niechętnie.

- Zaufasz uściskowi dłoni?

- Przypisuję temu gestowi znaczenie symboliczne - wyjaśnił.

Nagle Michael ześlizgnął się z krzesła i stanął na podłodze. Abby w milczeniu obserwowała, jak podchodzi do Caelana i wyciąga drobną łapkę w jego stronę. Księżę uścisnął ją delikatnie, a malec się uśmiechnął. Na ten widok serce Abby omal nie pękło.

- Umowa stoi - skwitował Caelan, po czym zniknął za drzwiami.

Abby odczekała chwilę, żeby doprowadzić się do porządku.

- Chodź, Michaelu - powiedziała łagodnie.

- Czeka nas pracowity dzień.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Abby właśnie pozmywała naczynia i pościeliła łóżka, kiedy pojawiły się dwie kobiety z obsługi hotelowej, żeby zająć się pozostałymi pracami domowymi. Dzięki temu miała czas, żeby razem z Michaeliem rozpakować książki i ustawić je na półkach w jego sypialni.

Trochę później posadziła chłopca w siodle konia na biegunach. Pół godziny szaleńczej jazdy i gra w berka na tarasie pozwoliły dać upust jego niespożytej energii. A kiedy zgłodniał, Abby przygotowała lunch.

- Nie chcę iść spać - odezwał się Michael, jak tylko wylizał talerz do czysta.

- Im szybciej się położysz - odparła Abby, ściskając ziewającego malca - tym szybciej spotkasz się z wujkiem Caelanem!

I chociaż taki był jej cel, poczuła ukłucie zazdrości, kiedy chłopiec rzucił się pędem do sypialni. Wolno ruszyła w ślad za nim, opatulila kołdrą i pocałowała w policzek.

Dopiero za drzwiami zaczęła zastanawiać się, jak wykorzystać kolejną godzinę. Do tej pory każdą chwilę poświęcała na pracę albo opiekę nad Michaeliem. Często tęskniła za wolnym czasem, kiedy mogłaby poczytać, popracować w ogródku albo obejrzeć film. A teraz, kiedy miała czasu w bród, żałowała takiego obrotu sprawy.

Bo, ilekroć nie miała się czym zająć, jej głowę zaprzętały myśli podsycające długo tłumione emocje. Spięta Abby wyszła na świeże powietrze. Cały ten penthouse wytrącał ją z równowagi. Był tak doskonale urządzony, że bała się puszczać Michaela gdziekolwiek poza salonem i kuchnią. Jak w takim razie odnajdzie się w pałacu, jeśli rzeczywiście pojedą do Dacii?

Czując bolesne skurcze żołądka, przypomniała sobie dom w Nukuroa, spartański i lichy, w którym pachniało pleśnią. Kiedy tam mieszkali, często martwiła się o zdrowie Michaela i żałowała, że nie ma więcej pieniędzy, żeby zapewnić im lepsze lokum. Ale teraz, otoczona luksusem, była pewna, że, gdyby tylko mogła wrócić do tamtej chatki, już nigdy nie poprosiłaby o nic więcej.

Jakby tego było mało, miała zostać żoną Caelana. Przerażało ją to jak nic dotąd. Wiedziała, że jej pragnął, a ona nie potrafiła się mu oprzeć. I nieważne jak zaciekle walczyła, na koniec zawsze mu ulegała.

Tymczasem Caelan minął bezszelestnie szklane drzwi i stanął tuż za plecami Abby. Wodząc wzrokiem po jej ciele, uznał, że jest za chuda, i ta myśl wywołała w nim irracjonalną złość.

Była ubrana w zgniłozielony podkoszulek i spodnie przeznaczone dla osoby o zdecydowanie większych gabarytach. I tylko jej szczupłe stopy w takich sandałach przypominały mu o kobiecie, którą kiedyś pocałował, bo nie potrafił się jej oprzeć.

Jednak nic nie mogło odebrać jej naturalnego wdzięku. A jej widok rozbudzał w nim żądzę, jakiej nie czuł przy żadnej innej. Co takiego miała, że tracił nad sobą panowanie? Zawsze cenił towarzystwo wyrafinowanych, inteligentnych kobiet, które emanowały pewnością siebie. I chociaż nie mógł odmówić Abby inteligencji, zwykle działała impulsywnie, a takich kobiet zwykło unikać, bo za dużo od niego żądały.

Nic dziwnego, że Gemma odnalazła w niej przyjaciółkę. Na wspomnienie siostry żal przeszył jego serce, przypominając o największej porażce. Gdyby tylko wyznała mu zawczasu, że zaszła w ciążę, na pewno potrafiłby ją ochronić. Ale ona wybrała Abby.

Jasne słońce wydobyło złoty odcień jej włosów. Caelan poczuł satysfakcję, że posłusznie zmyła ten przeklęty kolor, nawet jeśli włosy nie odzyskały jeszcze dawnego blasku. Zrobił kilka kroków w jej

stronę. Natychmiast zauważył, że jej mięśnie się napięły. Czemu zawsze wyczuwała jego obecność, pomyślał z rozdrażnieniem. Zatrzymał się, czekając, aż się odwróci.

- Już jesteś - powiedziała szorstko, przybierając wystudiowany wyraz twarzy. - Jak spędziłeś dzień?

- Mówisz jak żona - zadrwił. - Ale dziękuję, że pytasz. Bardzo dobrze. A co u ciebie?

- Wszystko w porządku. - Lecz na jej czole pojawiła się drobna bruzda. - Michael śpi. Mam nadzieję, że nie zamierzasz go budzić.

- Czemu miałbym to zrobić?

Wzruszyła ramionami.

- Bo tego wymaga twój napięty grafik?

- Nie mam takiego zamiaru - rzucił lodowatym głosem. Zanim miała szansę się odezwać, dodał: - Dziś po południu pojedziemy kupić mu trochę ubrań. A jutro rano w jednym z najlepszych salonów w Auckland odbędzie się pokaz zorganizowany specjalnie dla ciebie.

Abby otworzyła usta, zastanawiając się gorączkowo nad jakąś ciętą ripostą, ale przerwał jej natarczywy dzwonek telefonu.

- Przepraszam - powiedział opryskliwie, wyjmując z kieszeni małą komórkę. - To na pewno coś ważnego. — Odszedł na tyle daleko, żeby nie mogła usłyszeć ani słowa.

Abby natychmiast opanowała zazdrość, gorzka

i mroczna. Bo chociaż nie miała pojęcia, z kim rozmawiał, instynkt podpowiadał jej, że bez wątpienia z kobietą. Czym prędzej odwróciła się na pięcie i ruszyła do swojej sypialni.

Jak mogła spodziewać się, że Caelan obdarzy ją zaufaniem, jeśli sama nie była gotowa na taki gest w stosunku do niego? W końcu obiecał jej, że dochowa wierności; dla własnego spokoju powinna w to uwierzyć.

- Abby! - krzyknął Michael ze swojego pokoju, wrywając ją z zamyślenia. - Już nie śpię. Obiecałaś, że wujek Caelan szybko wróci!

Zmusiła się do uśmiechu i otworzyła drzwi do jego sypialni.

- Teraz rozmawia przez telefon. A my pójdziemy do łazienki, żeby umyć ci buzię.

Michael spojrzał jej przez ramię i jego twarz pojaśniała.

- Chcę, żeby wujek Caelan umył mi buzię - oświadczył.

- W takim razie powinienes go grzecznie o to poprosić - zasugerowała Abby.

Michael wysunął dolną wargę i spojrzał na nią z ukosa.

- Ty go poproś, Abby.

- O co ? - zapytał Caelan zza jej pleców.

Jąkając się trochę, Michael wyjaśnił mu, o co chodzi.

Po raz kolejny Abby dostrzegła podobieństwo między nimi. Choć kolorystyka Caelana była zdecydowanie ciemna, a Michaela jasna, obaj mieli ostre rysy i szpiczaste nosy

- Czy powinienem coś wiedzieć o myciu twarzy? - zapytał Caelan.

Abby zdobyła się na lekki ton.

- Michael wszystko ci wytłumaczy.

Wrócili pięć minut później. Michael podekscytowany podskakiwał u boku górującego nad nim posepnego mężczyzny.

- Abby, wujek Caelan powiedział, że jak tylko nauczę się dobrze pływać, zabierze mnie na swoją łódź!

- W takim razie musisz się bardzo starać - odparła Abby łagodnie, choć w głębi duszy niepokoiła się, czy Caelan w ogóle miał świadomość, jak bardzo zmieniał życie malca.

- Ma już podstawy - wtrącił Caelan. - W Auckland jest doskonały basen, gdzie prowadzą naukę pływania dla dzieci w wieku przedszkolnym.

Abby skinęła głową. Musiała przyznać, że pływanie, jazda konna, nowe ubrania oraz książki były ważne. Jednak dziecko do szczęścia potrzebowało czegoś więcej. W końcu Gemma, choć dorastała w dobrobycie, nigdy nie czuła się kochana.

Na razie jednak Michael był zachwycony. Przez całą drogę samochodem nadawał jak najęty

o lekcjach pływania, basenie i łodzi. Zamilkł dopiero na miejscu. Najwyraźniej wystrój sklepu, do którego weszli, wywarł na nim ogromne wrażenie. I nie tylko na nim. Także Abby rozglądała się oszołomiona.

- To miejsce wygląda jak rafa koralowa, a nie sklep odzieżowy dla dzieci. Skąd się o nim dowiedziałeś?

Caelan spojrzał na nią sardonicznie.

- Pomogłem właścicielce otworzyć ten sklep.

- Założę się, że dobrze jej idzie - zauważyła

Abby chłodno.

- Zapracowała sobie na sukces. - Nie siląc się na finezję, zmienił temat. - Proponuję, żebyś wybrała dla niego kilka strojów odpowiednich na podróż. W Dacii wciąż jeszcze jest ciepło, więc na pewno dużo czasu będzie spędzał na dworze. Oczywiście musimy zadbać także o bardziej oficjalną garderobę na spotkania z moimi krewnymi.

Choć raz Michael nie wiercił się podczas przymiarek, w dużej mierze dzięki młodej asystentce, która doskonale wiedziała, jak zaradzić nudzie. Ale najbardziej zaskoczyła Abby postawa Caelana. Na co dzień cyniczny i wytworny, zachowywał się tak, jakby towarzystwo siostrzeńca naprawdę sprawiało mu przyjemność.

Zaraz po wyjściu ze sklepu zwrócił się do niej spokojnie.

- Zabiorę Michaela do domu, a ty spotkasz się z prawnikiem.

Jego zagadkowe spojrzenie spoczęło na chwilę na jej jasnych włosach. Zachwyt przeszedł przez jej ciało niczym prąd. Ale po chwili do głosu doszedł strach na myśl, że Caelan zabierze Michaela, a ona nie zobaczy go już nigdy więcej. Wzięła kilka głębokich wdechów, tłumacząc sobie, że przecież Caelan wyjaśnił jej, że zdaje sobie sprawę, iż Michael jej potrzebuje.

- Dobrze - odezwała się cicho.

Wspomniany prawnik okazał się bardzo kompetentnym mężczyzną w średnim wieku. Klarownie wyjaśnił jej szczegóły dotyczące umowy przedmałżeńskiej, którą miała podpisać. Zwrócił uwagę na te kwestie, które powinna była rozważyć ze względu na dobro swoje i Michaela.

- Oczywiście najprostszym sposobem na zatrzymanie dziecka jest jego adopcja - dodał na koniec. - Czy książkę Bagaton omówił to z panią?

- Tak. Uważam, że to dobry pomysł.

- Dzięki temu stanie się pani legalnym opiekunem dziecka.

- Zakładam, że małżeństwo ma znaczenie w procesie adopcji - wydusiła przez zaciśnięte gardło.

Prawniki zerknął na nią i odparł zwyczajnie:

- Ogromne.

Po powrocie do hotelu Abby zastała Michaela promieniejącego ze szczęścia. Podczas ich nieobecności na tarasie jak spod ziemi wyrósł prawdziwy plac zabaw.

- Popatrz na mnie, popatrz na mnie, Abby - krzyczał, wisząc do góry nogami na drążku. - A tam jest zjeżdżalnia!

Zdając sobie sprawę z obecności Caelana, Abby zachwycała się kolejnymi zabawkami, które pokazywał jej Michael. Na koniec zapytała:

- Podziękowałaś wujkowi Caelanowi za prezent? Michael zeskoczył i spojrzał na niego uważnie.

- Nie - mruknął. Posłał księciu krzywy uśmiech. - Dziękuję, wujku Caelan!

- Cieszę się, że ci się podoba - odparł Caelan, ale kiedy chłopiec wrócił do zabawy, zwrócił się do Abby: - Nie chcę, żeby mi dziękował.

Spojrzała na niego zdumiona.

- Czemu?

- Gemma powiedziała kiedyś, że próbuję kupić jej uczucia. I chociaż to nieprawda, uważam, że nie byłoby dobrze, gdyby Michael utożsamiał mnie tylko z tym, co mu kupuję.

- To bardzo rozsądne z twojej strony - odparła zdumiona. - Ale dziecko musi nauczyć się dziękować.

Zawiązała się między nimi nić porozumienia, przez co Abby zrobiło się nieswojo.

- Pójdę rozpakować nowe rzeczy Michaela.
Caelan chwycił ją za ramię. Pod wpływem jego dotyku zawładnęło ją pożądanie.

- Co sądzisz o umowie przedmałżeńskiej?
- zapytał, wypuszczając ją z uścisku.

- Wydaje się rozsądna.

Kiedy przypatrywał się jej z tak bliska, nie potrafiła kontrolować żywych reakcji własnego ciała.

- W takim razie podpiszemy ją jutro przed zakupami. Otworzyłem dla ciebie konto w banku.

Chciała zaprotestować, ale on okazał się szybszy, kładąc palec na jej rozpalonych ustach.

- Nie chcę słyszeć żadnego sprzeciwu.
Dopiero kiedy cofnął palec, znów mogła oddychać.

Wieczorem Caelan zaskoczył ją po raz kolejny.

- Opowiedz mi o Gemmie - poprosił.

Abby odstawiała na stół filiżankę z kawą i zapytała ostrożnie:

- Co chciałbyś wiedzieć?

- Czemu pojechała do Palaweyo? Musiała zdawać sobie sprawę, że to nie najlepsze miejsce na poród.

Abby postanowiła ostrożnie dobierać słowa.

- Kiedy się u mnie pojawiła, nie wiedziała o ciąży. Chciała omówić ze mną kilka spraw.

- Jakich spraw?
- Nie była pewna, czy powinna wyjść za męża za Mike'a.

Caelan zrobił zaskoczoną minę.

- Nie miałem pojęcia, że sprawy zaszły tak daleko.

- Po pierwszym tygodniu jej pobytu na Palaweyo zadzwonił Mike i powiedział o akcji ratunkowej. Błagała go, żeby nie brał w niej udziału, ale on odparł, że musi i że ją kocha. A potem dotarła do nas wieść o jego śmierci. Bardzo się o nią martwiłam. Była taka cicha i odległa, jakby straciła chęć do życia.

- Powinnaś była się ze mną skontaktować
- rzucił ostro.

- Chciałam. - Abby nie miała odwagi, żeby na niego spojrzeć. - Ale Gemma powiedziała, że zawsze ze wszystkim zwracała się do ciebie, a teraz chce poradzić sobie sama.

Caelan mruknął coś pod nosem.

- Przepraszam - szepnęła Abby.
- To nie twoja wina. Gemma była dorosła i była twoją przyjaciółką. Nie mogłaś jej zdradzić.

Abby z ulgą przyjęła jego słowa.

- Kiedy okazało się, że jest w ciąży, najwyraźniej odzyskała wolę walki. Nalegałam, żeby skonsultowała się z lekarzem, ale ona twierdziła, że nie ma takiej potrzeby.

- Gdybym tylko wiedział.

- Gemma upierała się, że nie będzie przysparzać ci dodatkowych kłopotów. Wspominała coś o poważnej sprawie.

Abby próbowała powstrzymać się przed krytyką, ale on spojrział na nią tak, jakby właśnie go oskarżyła.

- Pewien drań w Ameryce Południowej wyprowadzał z firmy pieniądze. Miał powiązania z terrorystami, którzy porwali kilku moich ludzi, a kilku zabili. Sporo czasu i wysiłku kosztowało mnie wyciągnięcie tych bandytów z dżungli i posadzenie za kratkami. Ale gdybym wiedział, że Gemma mnie potrzebuje, pomógłbym jej.

Abby wiedziała, że mówił prawdę. W jego jasnych, lśniących oczach dostrzegła coś, co ścisnęło ją za serce. Nie zastanawiając się, wstała i podeszła do niego. Oparła rękę na jego ramieniu. Tak bardzo chciała przynieść mu ukojenie.

- Nie cierpiała, Caelan. Powiedziała, że czeka na nią Mike, pocałowała Michaela na pożegnanie i zmarła z uśmiechem na twarzy.

Caelan przyciągnął ją do siebie, a z jego gardła wyrwał się cichy jęk. Szybko odnalazł jej usta i chociaż Abby próbowała powstrzymać zalewającą ją falę pożądania, jej ciało nie słuchało. Przyłgnęła do niego, zarzuciła mu ręce na szyję i odwzajemniła pocałunek.

Pragnęła Caelana, a on pragnął jej. W jego ramionach, czując na swojej skórze żar jego pocałunków, czuła się jak nowo narodzona. Ale poza tym nic się między nimi nie zmieniło. Wiedziała, że jeśli zabrną za daleko, prócz spełnienia poczuje tylko ból i rozpacz.

- Nie!

- Czemu nie? - Nie tylko nie próbował ukryć satysfakcji, ale musnął ciepłym kciukiem sterzący sutek jej piersi.

Przyjemność była oszalamiająca.

- Bo tego nie chcę - warknęła.

- Chcesz tego czy nie, nie możesz w nieskończoność ignorować tego kłopotliwego głodu. To cię donikąd nie zaprowadzi.

- To tylko pożądanie. Można z nim walczyć.

- Po czterech latach mam dość.

Czy chciał przez to powiedzieć, że on... Niemożliwe! Jego arogancka twarz mówiła coś zupełnie innego. Poza tym wiedziała z gazet, że miał w tym czasie co najmniej dwie kochanki.

Te pocałunki były testem. Gdyby im uległa, wzięłby ją bez emocji, bez współczucia. Choć rozczarowała swoje ciało, pozbawiając je rozkoszy seksu, wiedziała, że postąpiła słusznie.

- Jeśli nie będziesz trzymał rąk przy sobie, zabiorę Michaela i odejdę.

Caelan oparł się o balustradę.

- Tylko spróbuj, a ruszę za tobą w pościg.
- Zamilkł na przerażającą sekundę, zanim dodał z naciskiem: - A kiedy cię znajdę, pożałujesz, że się urodziłaś.

Miała nadzieję, że nie dostrzegł drżenia jej rąk.

- Ale...
- Nieważne. Ta rozmowa nie ma sensu. Skupmy się na ważniejszych rzeczach. Mój kuzyn Luca zasugerował, żebyś wybrała sobie jeden ze szmaragdów, z których słynie Dacia, do pierścionka zaręczynowego. Ale, jeśli wolisz, możemy zastanowić się nad czymś innym.

Pierścionek zaręczynowy? Z każdą chwilą rzeczywistość zaciskała jej wokół szyi coraz ciaśniejszą pętlę.

- Nie zastanawiałam się nad tym.
- Będzie ci potrzebny. Jak tylko ogłosimy nasze zaręczyny, dackie gazety będą się o tym rozpisywały. Zamieszczą nasze zdjęcia. Wolałbym, żebyś nie wspominała o ceremonii, która odbędzie się w Nowej Zelandii. To mogłoby zwrócić uwagę opieki społecznej.

- Rozumiem - odparła beznamiętnie, przerażona wizją dziennikarzy i fotografów czających się za każdym rogiem. - Nie mam pomysłu co do pierścionka. Na co powinnam się twoim zdaniem zdecydować?

- Najlepiej, jak przyjmiesz propozycję Luki.

Na pewno znajdzie się jakiś szmaragd w kolorze twoich oczu. Jutro rano mam spotkanie biznesowe, ale przyjadę po ciebie około dziesiątej.

- Po co?

- Jesteś umówiona w salonie mody, pamiętasz?

- No tak - odparła, nawet nie próbując protestować.

Caelan uśmiechnął się i przeszedł przez pokój, żeby stanąć naprzeciwko niej. Zaskoczył ją czułą pieśczęcią, kiedy nakreślił palcem kontur jej ust.

- Lubię twój uśmiech - powiedział łagodnie i zanim zdążyła go powstrzymać, pocałował ją.

Abby zacisnęła pięści, jakby chciała zamknąć w nich wszystkie dzikie żądze, które rozbudzał jego zapach, absolutnie męski i tak erotyczny, że pod jego wpływem krew krążyła jej szybciej w żyłach.

- Słodkich snów - mruknął. - Niech przyśni ci się wszystko, o czym marzysz.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Trzy dni później w domku na plaży Abby przyglądała się swojemu odbiciu w lustrze. Z drugiej strony spoglądała na nią kobieta o dzikich oczach, której nie poznawała. Sprawiała wrażenie rozgorączkowanej. Bił od niej blask, którego nie potrafiły przyćmić nawet drogie kosmetyki, a jej usta wydawały się teraz pełniejsze niż kiedykolwiek przedtem.

Jasnozłoty jedwabny kostium tylko podkreślał zniecierpliwienie wyczekujące z jej oczu. W zatrważąco drogim salonie w Auckland wyglądał skromnie i elegancko, chociaż niezbyt uroczyście. I dlatego Abby pomyślała, że będzie pasował jak ulał. W końcu cały ten ślub był kpina.

Promienie słoneczne załśniły w kryształkach zdobiących zakiet, pod który włożyła atlasową bluzkę.

Uważnie przyjrzała się włosom, które odzyskały dawny blask dzięki stylistom z niezwykle ekskluzywnego salonu fryzjerskiego. Puszczone

luźno fale nadawały jej romantyczny wygląd. Nie-
wiele myśląc, chwyciła grzebień i zaczesiła je do
tyłu, a potem spięła w kok.

- Powinna była kupić welon, za którym mog-
łabym się ukryć - mruknęła do siebie.

Oczywiście nie miała na palcu pierścionka zarę-
czynowego i nie miała pojęcia, jakie obrączki
wybrał Caelan. Właściwie nie wiedziała nawet,
kogo poprosił na świadków. Pewnie pilota heliko-
ptera i gosposię albo nianię, która miała zająć się
Michaeliem podczas ich nocy poślubnej.

Tylko że tę noc Abby zamierzała spędzić w po-
koju gościnnym. Na tę myśl bezbrzeżny smutek
wypełnił jej oczy łzami. Ale płacz nic tutaj nie
pomocze. Musiała pamiętać, że robi to dla Mi-
chaela.

Kiedy rozległo się pukanie do drzwi, gwałtow-
nie odwróciła głowę.

- Proszę - zawołała, a jej serce zabiło mocniej.
Do pokoju weszła wysoka, szczupła i elegancka
kobieta, która z pewnością nie była nianią ani
gosposią. Świadczyła o tym jej olśniewająca, ciem-
na uroda i arystokratyczne rysy. I chociaż Abby
była pewna, że nigdy wcześniej się nie spotkały,
dostrzegła w jej twarzy coś znajomego.

- Właśnie dowiedziałam się od Caelana, że nie
uprzedził cię o naszym przybyciu - odezwała się
z powagą. - Kocham go, więc z trudem przyjął

do wiadomości, że tak bardzo się nas wstydzi, że nawet o nas nie wspomniał! Nazywam się Lucia Radcliffe. Jego kuzyn, a mój mąż, Hunt, nalewa mu właśnie przedślubnego drinka.

Abby odzyskała mowę i odparła oficjalnie:

- Bardzo mi miło. Cieszę się, że przyjechaliście. - A jeśli Caelan wstydzi się kogokolwiek, to na pewno nie swojej uroczej kuzynki, dodała w duchu.

Księżniczka Lucia, której imię i twarz nie znała z gazet, odkąd kilka lat temu wyszła za mąż, uśmiechnęła się i zamknęła za sobą drzwi.

- Bardzo się cieszę, że tutaj jestem. Wyglądasz przepięknie, Abby. - Uśmiechnęła się figlarnie.

- Zawsze wiedziałam, że ktoś taki jak ty pojawił się w przeszłości Caelana.

Abby z trudem przełknęła ślinę.

- Chyba nie rozumiem.

- Nigdy w życiu nie widziałam swojego drogiego kuzyna tak zdenerwowanego, żeby musiał wspomagać się whisky! Przecież ten człowiek, który zawsze wie, czego chce, i zdobywa to, nigdy nie traci nad sobą kontroli. Ale przez ciebie to się zmieniło. I już rozumiem czemu. O, jest nasz szampan!

Gospośnia, sprawiająca wrażenie podenerwowanej, weszła z tacą, na której stały dwa wysokie kieliszki i butelka szampana.

- Ukoj nerwy - dodała pogodnie księżniczka Lucia. - Wypij kilka łyków. Gdzie są kwiaty? Ach, tutaj. - Chwyciła trzy herbaciane róże i powąchała je. - Prawda, że wspaniałe? Mały Michael na pewno nie może się już doczekać, więc wypij jeszcze trochę i chodźmy.

Abby musiała przyznać, że ta pogodna paplanina pozwoliła jej na chwilę zapomnieć o nękających ją obawach. Trochę odważniej szła opuściła schronienie swojej sypialni i wyszła na przestronny taras z widokiem na białą plażę i zielononiebieskie morze. Na jednym jego krańcu stał zadaszony, wzniesiony specjalnie na tę okazję ołtarz.

Do oczu Abby napłynęły łzy. Nie miała pojęcia, że Caelan tak bardzo się postara. Tymczasem on dopilnował nawet, żeby róże w wazonach były takie same jak te w jej bukietach.

Książę już czekał przy ołtarzu. W doskonale skrojonym garniturze wyglądał niczym władczy samiec alfa. Przy nim świat zawsze wydawał się jej bogatszy, pełen intensywniejszych barw.

U jego boku stał inny mężczyzna, równie wysoki jak Caelan. Jego ciemne włosy połyskiwały w słońcu, a pociągła twarz zdradzała nieustępliwość. Bez wątpienia Hunt Radcliffe. Z drugiej strony stał bardzo poważny Michael, który ścisnął Caelana za rękę.

Kiedy Abby i księżniczka pojawiły się w polu widzenia, wszyscy odwrócili się w ich stronę. Serce Abby podskoczyło. Caelan uśmiechnęła się i przez sekundę wydawało jej się, że dostrzegła w jego oczach coś więcej niż zwierzęce pożądanie.

Żądza jest jak narkotyk, pomyślała z przekonaniem. Zawsze wierzyła, że pewnego dnia pozna mężczyznę, którego pokocha, ale chociaż spotykała się z kilkoma miłymi facetami, żaden z nich nie rozpałił jej do czerwoności.

I nagle zrozumiała, że Caelan nadał jej życiu smak i znaczenie i tylko jego chciała. A więc to był jej koniec. Spojrzała mu w oczy, jakby chciała rzucić mu wyzwanie, ale on ku jej zdumieniu rozpromienił się. Leniwy uśmiech na jego ustach przypomniał jej o namiętnych pocałunkach.

- Abby, wyglądasz jak księżniczka z mojej książki - zachwycił się Michael.

I wszyscy się uśmiechnęli. Abby podeszła do Caelana, a Lucia Radcliffe stanęła obok męża. Caelan chwycił ją wolną ręką, podczas gdy drugą nadal trzymał Michaela. Od tej pory mieli tworzyć rodzinę.

I chociaż jej ręka drżała, kiedy wymieniali złote obrączki, w końcu zaczęła godzić się z losem. Może to nie było małżeństwo, o którym zawsze marzyła, ale dzięki niemu mogła zapewnić Michaelowi bezpieczeństwo, a sobie - spokój.

- Możesz pocałować pannę młodą - powiedział celebrians.

Abby zastygła bez ruchu. Nie spodziewała się, że Caelan pocałuje ją tak pożądliwie, jak potrafił, ale zdziwiła się, gdy ledwo musnął jej usta. Potem Michael uściskał ją i cmoknął w policzek. Odwrócił się do Caelana, żeby obdarzyć go taką samą pieśczętą.

- Witaj w rodzinie, droga Abby - pogratulowała jej księżniczka Lucia, szczerze zadowolona.

Hunt Radcliffe ujął jej dłoń i ucałował.

- Poradzisz sobie - powiedział pogodnie, przyglądając się jej chłodnymi niebieskimi oczami.

- Zaraz po oficjalnym pobycie w Dacji wrócisz do Nowej Zelandii, gdzie będziesz mogła zapomnieć o protokole.

Jego żona prychnęła, zupełnie jakby zapomniała o arystokratycznym pochodzeniu.

- Nie słuchaj go, Abby. Nie masz się czym przejmować. - Posłała mężowi rozbrajający uśmiech. - Za każdym razem, kiedy protokół wystawia swój potworny łeb, Hunt jakoś sobie radzi, więc tobie też się uda.

Chociaż na twarzy mężczyzny nie znać było intensywnych uczuć, Abby wyczuła między tymi dwojgiem silną więź, której szczerze im zazdrościła. Musieli się bardzo kochać.

Chciała zapytać o ceremonię w Dacji, ale to nie

była odpowiednia pora. Jej pytania na pewno ujawniłyby prawdziwą naturę jej związku z Caelanem. A musiała dołożyć wszelkich starań, żeby sprawić wrażenie zakochanej. Dlatego, kiedy Caelan objął ją w pasie, oparła się na jego ramieniu i próbowała przywołać na usta promienny uśmiech.

- Jestem pewien, że Abby doskonale odnajdzie się w nowej roli - stwierdził Caelan głębokim i pewnym głosem. - Może napijemy się szampana?

Po toastach nadszedł czas na wysmienitą kolację, którą podano na tarasie przy blasku zachodzącego słońca. Abby musiała przyznać, że polubiła Hunta Radcliffe'a i jego księżniczkę, zwłaszcza gdy ta pokazała jej zdjęcia ich ślicznej córeczki.

- Jako jej chrzestnego-poinformowała Caelana - na pewno zainteresuje cię wiadomość, że ma już cztery ostre ząbki. I uwielbia jagody.

Caelan nie krył zachwyty, oglądając fotografie małej Natalii Radcliffe. Abby zaczęła rozumieć, że chociaż Gemma dużo mówiła o swoim bracie, nigdy nie odkryła przed nią jego prawdziwej, złóżonej i intrygującej natury.

Hunt i Lucia, którą Caelan nazywał pieśczołliwie Cia, wyszli zaraz po kolacji. Obserwując ich helikopter kierujący się na zachód, Abby zapytała:

- Czy wszyscy w twojej rodzinie latają prywatnymi helikopterami?

- Nie wszyscy - wyjaśnił ze spokojem. - Przyzwyczaisz się.

Próbując ukryć napięcie, Abby rzuciła łagodnie:

- Pójdę zajrzeć do Michaela.

Caelan odwrócił głowę i przyjrzał się jej uważnie. O czym teraz myślała? Nie potrafił odgadnąć. Przez cały dzień bardzo się kontrolowała, ukrywając emocje na dnie kocich oczu, za wachlarzem gęstych rzęs. Dlatego jedyne, o czym teraz marzył, to przebić się przez ten mur obojętności.

- Możemy pójść razem.

Zesztywniała, zanim rzuciła obojętnie:

- Oczywiście.

Kiedy mijali kolejne pokoje pachnące morzem i olejkiem drzew kanuka, Caelan zaczął przyjmować do wiadomości fakt, że każdy dzień spędzony ze swoją młodą żoną, coraz bardziej go do niej zbliżał. Podobała mu się myśl, że stał się częścią jej życia.

Powoli zaczął rozróżniać subtelne zmiany w jej zachowaniu. Ufał, że dotrzyma danego mu słowa, bez względu na cenę. I, co najważniejsze, kochała Michaela tak mocno jak prawdziwa matka. A to bardzo się dla niego liczyło.

Kiedy dotarli na miejsce, okazało się, że Michael śpi jak zabity. Abby pocałowała go w policzek, a Caelan poszedł za jej przykładem.

Za drzwiami Abby zdecydowała, że musi zadać pytanie, które nie dawało jej spokoju.

- Czy Lucia i Hunt znają prawdę o rodzicach Michaela?

- Oczywiście, że tak, ale nie wiedzą o umowie, którą zawarliśmy. Myślą, że nasze małżeństwo jest prawdziwe - odparł chłodno.

Abby spojrzała na jego pochmurną twarz i pomyślała o błyskotliwym Huncie Radcliffie i jego żonie, która taktownie nie zadawała kłopotliwych pytań.

- Myślisz, że dali się nabrać?

- Nie obchodzi mnie to. Ale jestem pewien, że im mniej ludzi będzie wiedziało, że wywiozłaś Michaela z Palaweyo pod fałszywym nazwiskiem, tym lepiej.

- Bez wątpienia - zgodziła się cicho. - Czy ktokolwiek w twojej rodzinie zna prawdę?

- Nie. A nawet jeśli ktoś uzna, że coś jest nie tak, będzie trzymał język za zębami. - Wzruszył ramionami. - Nie zadręczaj się tym, Abby.

- A co z tym dziennikarzem, który węszył w Palaweyo? - zaniepokoiła się.

- Zapłaciłem mu za milczenie. W końcu każdy ma swoją cenę.

Czy w ten sposób chciał dać jej do zrozumienia, że wyszła za niego za mąż dla pieniędzy? Abby nie znalazła odpowiedzi na jego przystojnej twarzy.

I nie miała czasu dłużej się nad tym zastanawiać, bo jak tylko wrócili na taras, rozległa się cicha muzyka. Wysoko nad nimi lśnił księżyc.

- Zatańczysz? - odezwał się Caelan niespodziewanie.

- Co takiego?

- Szkoda by było zmarnować taką noc.

Wyciągnął dłoń w jej stronę, a ona oparła na niej koniuszki palców, chociaż wiedziała, że stąpa po bardzo kruchym lodzie. Oczy mu lśniły w gęstniejącym mroku, a kiedy znalazła się w jego objęciach, pokierował ją w zacienione miejsce tarasu, nad którym pochylało się masywne drzewo pohutkawa.

Oczywiście Caelan okazał się doskonałym tancerzem. Prowadził ją z gracją i lekkością. Udało jej się nawet odprężyć i zaznać spokoju w jego ramionach. Ale ten spokój nie trwał zbyt długo.

. Szybko zakłóciła go podstępna namiętność. Abby pochylila głowę, żeby ukryć twarz przed wzrokiem Caelana, ale przez to tylko znalazła się zbyt blisko jego silnego ciała. Z trudem powstrzymała się przed oparciem głowy na umięśnionym torsie.

Kolejny utwór, który popłynął z głośników, był znacznie wolniejszy. Caelan przyciągnął ją bliżej, przyciskając dłoń do jej pleców. Poczwała bijące od niego ciepło. Zrozumiała, że był podniecony tak samo jak ona.

Abby była pewna, że jeśli dziś wieczorem Caelan spróbuje zaciągnąć ją do łóżka, ulegnie, bo zwierzęcy głód pozbawił ją woli walki. Jedyne, co mogła jeszcze zrobić, to nie sugerować mu tego.

- Odpręż się. Najgorsze już za nami. Jutro podpiszemy dokumenty i spotkamy się z pracownicą opieki społecznej, którą przydzielono do naszej sprawy. A w Dacji wszystko pójdzie jak z płatka. Tym bardziej że znasz już Hunta i Lucię.

- Polubiłam twoją kuzynkę. Jest bardzo miła.

- To cudowna kobieta - odparł, rozluźniając nieco uścisk. - Nie trawi głupców, ale na szczęście poznała Hunta. Doskonale do siebie pasują.

- A ich córeczka wydaje się urocza - dodała Abby.

Caelan roześmiał się.

- Niech cię nie zwiódą pozory. Ten mały aniołek już teraz potrafi zadbać o własne interesy. Strach pomyśleć, co będzie, kiedy dorośnie!

W tle zmysłowy głos piosenkarza opowiadał o utraconej miłości. Słony zapach morza mieszał się z męską wonią Caelana. A jego dotyk był miękki niczym jedwab. Dziś w nocy, pomyślała rozmarzona, nie liczy się nic poza rozkoszą...

Abby uniosła głowę i spojrzała na jasną gwiazdę widniejącą wysoko na niebie. Pomyślała o rodzicach, którzy bardzo się kochali. Nie mogła

ludzić się, że podobne uczucie połączy ją i Caelana. To było niemożliwe.

- Jesteś zmęczona? - zapytał cicho książe.
Niecierpliwość popychała ją do lekkomyślności.

- Trochę - mruknęła.

Wykonując niewielki ruch, obrócił ją wolno, a potem ześlizgnął dłoń po jej plecach i przytrzymał za biodro. Gorączkowe uniesienie sprawiło, że świat zawirował jej przed oczami. Przechyliła głowę, spoglądając na jego ciemną twarz. Błade światło gwiazd wydobyło z niej drapieżne spojrzenie.

- W takim razie powinniśmy pójść do łóżka - wychrypiął.

Nie mogła się odezwać, więc tylko skinęła głową. Ale nie przestali tańczyć. Caelan oplótł ją rękoma i pochylił głowę. A kiedy ich usta się spotkały, Abby zdziwiła jego łagodność. Niemniej jego pocałunki wyzwoliły w niej dziką namiętność, której nie chciała hamować. Więc kiedy podniósł ją i zaniósł do sypialni, była gotowa na jego przyjęcie.

Ledwie dostrzegła, że w pokoju płonęły dziesiątki świec. Ich ciepły blask otulił twarz Caelana, kiedy postawił ją obok ogromnego łóżka. Spojrzał na nią i powiedział wyraźnie:

- Przy tobie pożądanie odbiera mi rozum.

Po tych słowach pocałował jej powieki, kąciki drżących ust i szyję. Jej ciało stało się jakby obce, domagając się zmysłowych doznań jak nigdy

przedtem. A kiedy chwycił zębami koniuszek jej ucha, zadrżała.

- Czuję to samo - powiedziała głosem, którego nie rozpoznała.

Wstrząsnęły nią rozkoszne dreszcze, kiedy obserwowала, jak ściąga marynarkę i koszulę. Zaszło jej w ustach. Miał taką wspaniałą oliwkową skórę i tak doskonale zbudowaną klatkę piersiową. Wyrzeźbione mięśnie świadczyły o wielkiej sile.

- Podnieś ręce.

Posłusznie spełniła jego polecenie, żeby po chwili pozostać w samej bieliznie. Patrzył na nią tak drapieżnie, że nieświadomie zrobiła krok w tył.

- Zawsze przypominałaś mi mityczne, niebezpieczne stworzenie z baśniowej krainy. Tak piękne i zachwycające, że potrafiłoby każdego pozbawić zdrowego rozsądku.

Abby potrząsnęła głową.

- Mogę cię zapewnić, że jestem tylko zwykłą kobietą.

Caelan wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- W takim razie czemu moje ręce tak drżą?
Zafascynowana patrzyła, jak jego palce wędrują ku jej szyi. A kiedy nie mogła dłużej znieść tej cudownej tortury, zamknęła oczy. Jej oddech przyspieszył. Narastające napięcie stawało się nie do wytrzymania.

Bez zastanowienia zaczęła naśladować jego

ruchy, odkrywając każdy skrawek jego ciała. Nabierając odwagi, zsunęła ręce niżej ku spodniom i szepnęła mu do ucha:

- Masz na sobie za dużo ubrań.

Roześmiał się.

- I co z tym zrobimy?

Uśmiechając się figlarnie, spojrzała mu głęboko w oczy, na co on nakrył jej usta swoimi. Abby poddała się jego pieszczotom, świadoma, że nie ma już odwrotu.

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

Abby przez kilka sekund zmagala się z zamkiem spodni. Caelan roześmiał się i ujął jej dłonie.

- Ja to zrobię - powiedział. Jednak przedtem wsunął palce w jej włosy i rozpiął spinkę. - Burzyny jedwab - mruknął, przyglądając się spływającym luźno falom. - Burza płomieni, gorących i połyskujących. - Zamruczał seksownie, a jego oczy rozbłysły srebrnymi iskrami. - Moje własne źródło ciepła...

Ujął w dłonie jej piersi i obsypał je pocałunkami, które zadziały niczym afrodyzjak. Rozkoszny dreszcz przeszył jej ciało. Dopiero wtedy oderwał usta od jej skóry i zaczął się rozbierać.

Abby spojrzała na łóżko do połowy osłonięte moskitierą i przypomniała sobie o wszystkich niebezpieczeństwach wynikających z dzielenia go z Caelanem, jej mężem. Ale to nie miało teraz znaczenia. Choć raz nie chciała zachować ostrożności.

Cichy jęk wyrwał się jej z gardła, kiedy podniósł ją i zaniósł na łóżko. Może i nie miała zbyt dużego doświadczenia, ale dobrze wiedziała, czego chce. Pragnęła sprawić mu taką rozkosz, jaką on ofiarował jej.

Spowita jego ciepłem musnęła umięśniony tors i odszukała miejsce, w którym mogła wyczuć przyśpieszone bicie serca. Obserwując jego reakcje, stawała się coraz odważniejsza w swoich poczynaniach, zatracając się w cudownym świecie zmysłów.

Abby nie miała pojęcia, że może się tak czuć, że każdy nerw jej ciała może napiąć się do tego stopnia w oczekiwaniu na kolejne doznania. W końcu, rozdarta między zachwytem a bólem, wymruczała nieskładnie:

-Nie mogę... nie wytrzymam... Caelan, proszę.

Zaraz potem zamknęła oczy, kiedy przysunął się bliżej. Ale natychmiast je otworzyła. To był pierwszy raz, więc chciała zapamiętać każdą sekundę.

Caelan wsunął pod nią rękę i uniósł delikatnie, całując jej nabrzmiałą pierś. Kiedy poczuła jego siłę, całkiem straciła nad sobą kontrolę. Nigdy, nawet podczas huraganu, który zabił Gemmę, nie czuła się taka bezsilna.

Erotyczna pieśczoła jego ust rozwiązała smutne wspomnienia. Nie mogąc się opanować, wygięła

się w łuk. Caelan roześmiał się i wolno uniósł głowę. Bardzo wolno zanurzył się w jej rozpalonym ciele.

- Rozluźnij się - szepnął.

- Nie mogę.

Chwilę potem krzyknęła, wyginając się w ekstazie. Znalazła się w świecie, w którym nie istniało nic prócz doznań tak intensywnych, że mogłaby od nich umrzeć. Stopniowo zachwycone ciało wyciszyło się i popadło w rozkoszne rozleniwienie.

Kiedy Abby otworzyła oczy, Caelan leżał obok niej. Nie potrafiła przypomnieć sobie momentu, kiedy zostawił ją samą sobie, ale jednego była pewna.

- Ty nie... - zaczęła, ponownie zamykając oczy, zawstydzona.

- Nie - odparł spokojnie. - Ale to nieważne. Teraz potrzebujesz tylko snu.

Ale Abby nie mogła zasnąć. Obawiając się odrzucenia, obróciła się wolno i pocałowała go w ramię. Smakował solą i dymem, i piżmem. Przez chwilę wodziła językiem po jego skórze, aż porwał ją w ramiona. Poczowała, jak napinają się jego mięśnie.

- Jesteś tego pewna? - zapytał z troską w głosie.

Wsunęła się pod niego, bezwstydnie oferując mu swe ciało.

- Jak najbardziej.

Tym razem kochali się bez pośpiechu. Caelan pokazał jej odcienie przyjemności, o których istnieniu nie miała pojęcia. I prawie jednocześnie dobiegli do brzegu spełnienia. Wkrótce, zamknięta w jego ramionach, zapadła w głęboki sen.

Głos Michaela przywitał Abby następnego dnia rano. Usiadła gwałtownie na łóżku, żeby po chwili ponownie zanurkować pod kołdrę, jak tylko odkryła, że jest naga. Caelana nie było nigdzie w zasięgu wzroku, ale słyszała go. Obaj musieli znajdować się gdzieś niedaleko. Pewnie na plaży.

Czym prędzej czmychnęła do łazienki. Po długim prysznicu udała się do garderoby i przejrzała ubrania, nadal nie mogąc uwierzyć, że wszystkie należały do niej. W jej pamięci odżył tamten dzień, gdy Caelan zabrał ją na zakupy.

Kiedy zatrzymali się przed sklepem, Abby spojrziała na niego niepewnie.

- Zamknięte - powiedziała.

- Specjalnie dla nas - odparł, wzruszając ramionami.

Gdy nacisnął dzwonek, drzwi otworzyły się i stanęła w nich bardzo elegancka kobieta po czterdziestce. Uśmiechnęła się na powitanie Caelana, a potem zamknęła za nimi i mruknęła:

- Tędy, panie Bagaton.

Zaprowadziła ich do prywatnej sali z przestronną przebieralnią.

- Moja narzeczona potrzebuje nowej garderoby na lato - oświadczył Caelan, najwyraźniej czując się jak w domu.

Właścicielka skinęła głową, przyglądając się Abby badawczo.

- Mamy kolekcję nowego projektanta, która doskonale się nada.

Abby uśmiechnęła się do niego, żeby nie wyjść na niewychowaną, chociaż nie miała ochoty niczym modelka paradować ani przed nią, ani przed Caelanem, ani przed kimkolwiek innym. Niestety, nie udało jej się tego uniknąć. Caelan uparł się, żeby ocenić dosłownie każdą kreację.

Kiedy udało im się skompletować garderobę, w której bez wstydu mogła wystąpić przed członkami rodziny królewskiej, zajęli się bielizną, dodatkami i kosmetykami. Poszło zadziwiająco szybko. Co więcej, okazało się, że Abby i Caelan mieli podobny gust.

A teraz, kiedy osiem godzin dzieliło ich od wylotu do Dacii, cieszyła się, że pozwoliła mu wydać na siebie tak dużo pieniędzy. W końcu potrzebowała wsparcia w każdej możliwej dziedzinie.

Na szczęście napięty plan dnia pozwolił zapomnieć jej na trochę o obawach związanych z podróżą. Zaraz po lunchu wszyscy troje wsiedli do helikoptera, którym dolecieli do Auckland, gdzie natychmiast udali się na spotkanie z opiekunką społeczną.

- Co o niej sądzisz? - zapytała Abby, kiedy siedzieli wygodnie w prywatnym odrzutowcu Caelana.

- Na pewno cholernie trudno będzie ją oszukać - stwierdził Caelan. - I na pewno zrobi, co w jej mocy, żeby zapewnić Michaelowi bezpieczeństwo.

Jednak pomimo profesjonalizmu, którego niewątpliwie nie można było jej odmówić, kobieta uległa chłodnemu magnetyzmowi Caelana. Tak jak dziesiątki innych kobiet, pomyślała Abby, uśmiechając się do podekscytowanego Michaela.

Podróż upłynęła im zaskakująco spokojnie. Zapewnianie rozrywki Michaelowi nie było takie trudne, kiedy miała do pomocy Caelana. Tuż przed lądowaniem Abby wyjrzała przez okno i ujrzała w dole zieloną wyspę otoczoną błękitnym morzem. Pomyślała, że to musi być sen. Jeszcze tydzień temu, na skraju załamania nerwowego, planowała ucieczkę z Nukuroa i martwiła się o los Michaela. A teraz przy akompaniamencie warkotu

silników podziwiała z samolotu widoki na drugim końcu świata.

- Abby, bolą mnie uszy - jęknął Michael, wyrwując ją z zamyślenia.

- Przełknij ślinę - poinstruowała go. - Albo ziewnij szeroko.

Po chwili milczenia malec skrzywił się.

- Myślę, że pomogłoby jeszcze jedno toffi. Kątem oka Abby dostrzegła uśmiech Gaelana.

Musiała przyznać, że coraz lepiej radził sobie w roli opiekuna i ta myśl dodawała jej otuchy. Natomiast Michael uwielbiał naśladować swojego wujka.

- Dziękuję ci za pomoc w dostarczaniu mu rozrywek podczas lotu - zwróciła się do niego, kiedy uśpiła chłopca. - Nigdy nie wpadłam na pomysł, żeby nauczyć go grać w szachy.

- To gra wojenna - rzucił lakonicznie. - Młodzi chłopcy ją uwielbiają. A jak ty radzisz sobie na tym polu?

- Chyba nie najgorzej - przyznała szczerze. - Moja mama uwielbiała szachy i była naprawdę świetna. Często nazywałam ją Hunem Atyllą.

Caelan spojrział na nią zaskoczony.

- Zamiłowanie do gier taktycznych nie jest często spotykane u kobiet. Z przyjemnością poznałbym twoją matkę. - Ale nie wyglądał na przekonanego. Pewnie uważał, że takie hobby było niekobiece.

- Opowiedz mi o swojej rodzinie w Dacji - poprosiła Abby po chwili milczenia. - Poznałam już księżniczkę Lucię. I wiem trochę o twoim kuzynie Luce, bo rozpisywały się o nim wszystkie lokalne gazety, kiedy poślubił Nowozelandkę. Ale wiem, że jest jeszcze jeden, księżę Guy.

- Poślubił Lauren, czarującą Angielkę, ma głowę do komputerów i tak jak ja jest potomkiem rodziny panującej.

- A czemu ty postanowiłeś zamieszkać w Nowej Zelandii? - zapytała zaciekawiona.

- Mam podwójne obywatelstwo. Mój ojciec przyjechał do Nowej Zelandii, gdzie potem dorastałem. - Oparł się wygodnie i wyjrzał przez okno.

- Boisz się?

- Trochę się denerwuję - poprawiła go sprytnie.

- To przestań. Polubiłaś Lucię i Hunta, prawda?

- Tak - przyznała.

- W takim razie polubisz także resztę rodziny.

To tacy sami ludzie jak wszyscy inni.

Trzy tygodnie później wiedziała już, co miał na myśli. I jak bardzo się mylił. Bo chociaż księżę i księżniczka przywitali ich bardzo ciepło, żadna inna znana jej rodzina nie nazywała ogromnego budynku z kamienia w kolorze miodu małym pałacem w odróżnieniu od dwukrotnie większego, który znajdował się na wyspie.

Żadna inna znana jej rodzina nie nosiła kosztownych klejnotów z taką niefrasobliwością ani nie bawiła się w ogromnych salonach wykończonych panelami i lustrami, pełnych wspaniałych kwiatów i oświetlonych kandelabrami tworzącymi romantyczną atmosferę tradycji i przywilejów.

Na widok żadnej innej znanej jej rodziny przejeżdżającej ulicami miasta ludzie nie uśmiechali się, nie trąbili klaksonami ani nie machali rękami.

Niemniej Caelan dotrzymał słowa i był przy niej zawsze, kiedy go potrzebowała. Służył jej za przewodnika na każdym przyjęciu i podczas rejsów, rodzinnych pikników i dorocznego garden party, na premierze w operze, z której dochód został przeznaczony na cele dobroczynne, i na otwarciu wystawy sztuki w starym pałacu niedaleko portu, wzniesionym na fundamentach rzymskiej fortecy.

Tego wieczoru miał odbyć się oficjalny bal z okazji ich zaręczyn. Zdjęcia, które zrobiono im po przyjeździe, zostały opublikowane w popołudniowym wydaniu gazety razem z informacją o ślubie. Dzwony dzwoniły w całej Dacji w chwili, gdy wiadomość stała się powszechna, a sztuczne ognie rozświetlały ciemniejące niebo.

Ubrana w zmysłową zieloną suknię przyglądała

się pokojówce, która spinała jej włosy pięcioma szmaragdowymi gwiazdami. Miała ściśnięty żołądek, bo ze wszystkich stron świata zjechała się cała rodzina, żeby ją zobaczyć. Jej pierścionek zaręczynowy, fantastyczny szmaragd z dwoma diamentami po bokach, połyskiwał dumnie na palcu.

Ktoś zapukał. Pokojówka przeprosiła i opuściła pokój, gdy tymczasem Abby wpatrywała się nerwowo w drzwi. Dopiero kiedy rozpoznała głos Alexy, odprężyła się trochę. Jej gospodyni, żona księcia Luki, była uroczą kobietą. Na każdym kroku ją wspierała, taktownie udzielając wskazówek odnośnie do protokołu.

- Księżna chciałaby się z panią widzieć
- oświadczyła pokojówka.

Abby wstała i nabrała powietrza w płuca.

- Oczywiście - powiedziała i ruszyła na spotkanie gościa.

Księżna wyglądała olśniewająco w jasnej satynie, która stanowiła wspaniałą kontrast dla zapierających dech szmaragdów połyskujących dumnie w naszyjniku i diademie.

- Och, Abby - odezwała się z uśmiechem.
- Wyglądasz przepięknie! Maria wspaniale spiła się z twoimi włosami. - Pokojówka dygnęła uprzejmie i wycofała się z pokoju. - A szmaragdy podkreślają kolor twoich oczu. Jak się czujesz?

- Jestem przerażona.

Abby czuła się swobodnie przy księżnej, bo, chociaż dziadek Alexy władał dawniej Ilirią, innym śródziemnomorskim księstwem, jego romans z jej babcią zakończył się, zanim tamten dowiedział się o ciąży, dlatego Alexa dorastała w Nowej Zelandii, nie mając pojęcia o swoim dziedzictwie. Abby kurczowo trzymała się myśli, że skoro księżna mogła przywyknąć do splendoru, to jej też się to uda.

Tylko zasadnicza różnica polegała na tym, że księżna była kochana. Chociaż ona i jej mąż nie obnosili się ostentacyjnie ze swoimi uczuciami, ich miłość była głęboka i szczerą. I Abby szczerze im jej zazdrościła.

- Dobrze wiem, że nasza rodzina en masse może robić onieśmielające wrażenie - roześmiała się Alexa - ale to uroczy ludzie. A przynajmniej większość z nich.

- Jak to możliwe, żeby całą salę balową wypełnić krewnymi? Z tego, co mówił Caelan, wynioskowałam, że wasza rodzina nie jest aż tak liczna.

- Pewnie zapomniał zaznaczyć, że, nawet jeśli więzy krwi sięgają dziesięciu czy dwudziestu pokoleń wstecz, stosunki są utrzymywane.

- Faktycznie zapomniał - przyznała Abby bezbarwnym głosem.

Od momentu przyjazdu do Dacii nie miała zbyt wiele okazji, żeby porozmawiać z Caelanem na osobności. Przez większość czasu uczestniczył w licznych spotkaniach razem z księciem Lucą, podczas gdy ona zawierała znajomości z członkami rodziny panującej.

Michael okazał się bardzo pomocny. Pałacową bawialnię wypełniał dziecięcy śmiech. Dwaj serdeczni chłopcy, którzy tutaj mieszkali, i czarująca córeczka księżniczki Lucii powitali Michaela z entuzjazmem i zaciekawieniem. Teraz wszyscy spali, wyczerpani popołudniem spędzonym w ustronnej zatoczce otoczonej sosnami i drzewami oliwnymi.

- Przeraza mnie myśl, że przeze mnie Caelan wyjdzie na idiotę, jeśli pomylę ludzi albo źle wymówię czyjeś imię - wyznała Abby.

- Możesz być pewna, że nic takiego się nie zdarzy - odparła Alexa z przekonaniem. - Poza tym pamiętaj, że Bagatonowie są przyzwyczajeni do małżeństw zawieranych z miłości. Biedni rodzice Luki byli ostatnimi z rodu, których zmuszono do zawarcia związku z rozsądkiem.

Ale właśnie do tego zamierzał doprowadzić Caelan. Chciał ożenić się z nią wyłącznie po to, żeby chronić syna siostry.

- Caelan zaopiekuje się tobą - dodała Alexa, jakby wyczuła smutek Abby. - Jeśli jeszcze tego

nie wiesz, powiem ci, że to bardzo troskliwy mężczyzna. - Posłała jej uśmiech, który trudno było nazwać królewskim. - I zabarczy. Wszyscy świetnie się bawimy, obserwując, z jaką uwagą śledzi każdy twój ruch. Chodź, Abby. To twój wieczór.

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Abby nawet się nie śniło, że bal z okazji jej zaręczyn sprawi jej tyle radości. A wszystko dzięki Caelanowi. Troszczył się o nią i nie odstępował jej na krok. A podczas walca, kiedy wszyscy zgromadzili się wokół nich i klaskali, pozwoliła sobie na chwilę wytchnienia, opierając się na jego silnym ramieniu.

- Słyszałem, że nasz syn przepłynął dziś po południu całe dziesięć metrów - mruknął jej do ucha.

Zaskoczona uniosła głowę i uśmiechnęła się.

- Nigdy wcześniej nie mówiłeś o nim jak o swoim synu.

- Od tej pory to nasz syn. - Zanim zdążyła odpowiedzieć, dodał: - Wyglądasz olśniewająco. Jak prawdziwa księżniczka.

Kiedy tak do niej mówił, naiwnie chciała wierzyć, że jego słowa płynęły z głębi serca.

- Dziękuję. Ty też - rzuciła automatycznie i natychmiast splonęła rumieńcem. - To znaczy

wyglądasz jak księżę. Szampan musiał pomieszać mi w głowie.

- Jeden łyk? - zadrwił z niej. - Szczerze wątpię. - A kiedy posłała mu pochmurne spojrzenie, dodał: - Uśmiechnij się.

Caelan delikatnie dotknął ręką jej ust. Zastanawiał się, jakie myśli kłębiły się w tej ślicznej główce. A kiedy pocałował jej dłoń, dostrzegł w jej oczach sprzeciw. Jej uśmiech, tajemniczy i trochę szyderczy, składał wiele obietnic. Musiał przyznać, że chociaż wszystkie jego kochanki były bardzo doświadczone w sztuce miłości, żadna z nich nie rozbudzała w nim takiego pożądania jak Abby.

- Czemu? - szepnęła i bardzo wolno rozciągnęła pełne usta w uśmiechu.

Nie tylko przypominała mityczną boginię, ale także emanowała subtelnym erotyzmem, który go odurzał, jakby znalazł się pod wpływem zaklęcia. Gardził sobą za to, że tracił przy niej głowę, ale nic nie mógł na to poradzić.

- Bo mamy wyglądać na zakochanych - wychrypiał.

Abby ledwie słyszała jego słowa, ale jej ciało wyczuło szorstką nutę pożądania. W oczach pozostałych gości jego namiętne spojrzenia i wyglądniały wyraz twarzy mogły uchodzić za miłość. Ale ona dobrze wiedziała, co do niej czuł.

Nad ranem Caelan odwiózł ją do pałacu. Zmęczona Abby pośpieszyła do swojej sypialni, gdzie zastała pokojówkę.

- Mówiłam, żebyś na mnie nie czekała - powiedziała, siląc się na uśmiech.

- My, Dakowie, jesteśmy niezależni - odparła z powagą kobieta w średnim wieku. - Robimy, co chcemy, a ja chcę pani pomóc. Wszyscy kochamy księcia Caelana. Usługiwanie jego narzeczonej to zaszczyt.

Wszyscy byli tacy mili, podczas gdy ona i Caelan kłamali. Czy każdy cel uświęca środki? Może nie, ale dobro Michaela było ważniejsze od jej uczuć.

Abby wczołgała się do łóżka, ale sen nie przyszedł. Przez kilka godzin leżała z szeroko otwartymi oczami, rozmyślając o ostatnich wydarzeniach. Nie chciała mu ulegać tak jak dziś wieczorem. Ale łącząca ich namiętność pozbawiała ją niezależności. Radziła sobie o wiele lepiej, kiedy darli ze sobą koty.

W końcu zmęczenie dało o sobie znać, czyniąc jej powieki ciężkie niczym ołów. Ale noc przyniosła tylko koszmar o ohydnej, przerażającej bestii, przed którą uciekała tak długo, aż odwróciła się i zrozumiała, że jej prześladowca ma twarz Caelana.

Nie musiała długo zastanawiać się nad jego

znaczeniem. Została zmuszona do wybrania drogi, którą nie chciała podążać, a niechęć, jaką dawniej się zaślaniała, okazała się słabym uczuciem. Tłumaczenie sobie, że jego urok, dowcip i troskliwość były udawane, nie pomagało. Z każdym dniem coraz trudniej przychodziło jej zachowanie rezonu w jego obecności.

Kolejny tydzień upłynął na przygotowaniach do ślubu. Ceremonia miała odbyć się w kaplicy starego pałacu.

- Ludzie chcą zobaczyć was razem - wyjaśniła Alexa pogodnie. - Nasi podwładni uwielbiają śluby. - Zerknęła na Abby. - Dobrze się czujesz?

- Tak - odparła Abby automatycznie i przywołała uśmiech na usta. Działając pod wpływem impulsu, zapytała: - Jak sobie z tym wszystkim radzisz? Przecież tak jak ja dorastałaś w normalnym świecie. Nie męczy cię ciągle zainteresowanie tysięcy ludzi?

Siedziały w prywatnym salonie Alexy, dokąd udały się po przyjęciu dla lokalnych dygnitarzy.

- Zakochałam się w mężczyźnie, który nigdy nie ukrywał, że odpowiada za los swoich podwładnych. Musiałam zdecydować, czy chcę się nim z nimi dzielić.

No właśnie, wybór... Ona go miała. Abby nie. Jednak nie mogła zdradzić się z tym przed tą czarującą, ciepłą kobietą.

- Przywyknę - odparła, starając się brzmieć przekonująco. - Na szczęście w domu wszystko pozostanie bez zmian.

- Z tego, co mówił Caelan, będziesz podróżowała razem z nim do czasu, aż Michael pójdzie do szkoły. Poza tym będzie mnóstwo oficjalnych uroczystości, na których najwyraźniej doskonale się bawisz. Nie widać po tobie nawet cienia zdenerwowania.

- Bo zawsze jest przy mnie Caelan - wyjaśniła Abby cierpko.

- Moim zdaniem nie masz się czym przejmować. Twoje maniery nie pozostawiają nic do życzenia. Potrzebujesz tylko trochę czasu, żeby nabrać więcej pewności siebie.

- Szczerze mówiąc, strachem napawają mnie media.

Księżna skinęła głową.

- Potworni paparazzi! Kilka tygodni temu Luca pozbył się jednego z nich z wyspy. Robił zdjęcia naszym dzieciom.

Wzdrygając się, Abby mruknęła:

- Żałuję, że Caelan nie jest zwykłym człowiekiem.

- Nieprawda - zaprzeczyła stanowczo Alexa.

- Gdybyś pragnęła zwykłego mężczyzny, zakochałabyś się w takim! Przyznaję, że prasa to pewna niedogodność, podobnie jak nieustające zaintereso-

sowanie opinii publicznej. Ale miłość wszystko wynagradza.

Abby skinęła głową.

- Rozumiem - powiedziała cicho, choć wiedziała, że nigdy nie pozwoli sobie pokochać Caelana.

Abby wytrzymała przenikliwe spojrzenie księżnej.

- Jesteś Nowozelandką, potrafisz dostosować się do każdego warunków - usłyszała jak przez mgłę.

Powtarzała sobie te słowa jak mantrę, kiedy kilka dni później szła do ołtarza, przy którym czekał na nią Caelan z księciem Lucą u boku. Była ubrana w klasyczną suknię z kremowego jedwabiu, którą uszyła specjalnie dla niej miejscowa projektantka. Szmaragdowe gwiazdy przytrzymały welon na czubku głowy, tuż nad francuskim warkoczem.

Obok niej kroczyli Michael i dzieci rodziny panującej, chłopcy w satynowych strojach paziów, a dziewczynki w lekkich letnich sukienkach i z kwiatami we włosach. Prowadził ją sam Hunt Radcliffe. W połowie drogi szepnął jej do ucha:

- Ile niań rozstawiłaś po kaplicy?

- Po jednej na każde dziecko - odparła szepem, ale na tyle głośno, żeby przebić się przez silne głosy chóru.

- Mam nadzieję, że każda ma bacik.

Uśmiechała się jeszcze, kiedy dotarła do mężczyzny czekającego na nią przed ołtarzem. Przy-
stojny jak zawsze, spoglądał na nią lśnięcymi
oczami.

Z całego nabożeństwa Abby zapamiętała je-
dynie słowa ślubowania, szepty i szelest jedwabiu
i satyny. A potem w całym mieście zabiły dzwony,
wtórując tłumowi, który wiwatował, kiedy jechali
ukwieconym powozem ciągniętym przez białe
konie.

Już po weselu, które w pamięci Abby przypomi-
nało rozmazaną plamę, poszła pocałować Michaela
na pożegnanie.

- Niedługo wrócimy, kochanie. To tylko cztery
dni. Bądź grzeczny i baw się dobrze.

Chłopiec pokiwał głową.

- Wujek Caelan mówi, że mogę pójść z nim na
łódź, jak wrócimy do domu.

- Na pewno będzie cudownie.

Uściskała go i wyprostowała się. Pierwszy raz
w życiu miała rozstać się z malcem na tak długo
i szczerze tego nienawidziła.

- Ale tylko jeśli nadal będziesz ćwiczył pływa-
nie - wtrącił Caelan, podnosząc Michaela do góry.

- Bądź grzeczny - powiedział i pocałował go
w policzek.

Michael przytulił go mocno, a potem Caelan
postawił go na ziemi.

- Chcę jechać z wami - powiedział Michael cichutko.

Abby zawahała się, ale zanim zdążyła otworzyć usta, wyręczył ją Caelan.

- Obiecałeś swoim kuzynom, że dotrzymasz im towarzystwa. Nie można łamać raz danego słowa.

Malec zmarszczył twarz, ale zapanował nad łzami, które załśniły w jego oczach.

- To nie potrwa długo - zapewniła go Abby ze zbolałym sercem.

Caelan oddał go pod opiekę niani i dodał:

- Przywieziemy ci prezent.

Michael skinął głową, a Caelan ujął Abby pod ramię i wyprowadził z pokoju.

- Nie rób takiej zatroskanej miny. Jeszcze ludzie pomyślą, że się pokłóciliśmy - szepnął jej do ucha.

- Jak oni mało wiedzą - odparła drżącym głosem.

- Nic mu nie będzie. Po powrocie chciałbym poprosić jego nianię, żeby pojechała z nami do Nowej Zelandii.

Abby spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Czemu?

- Bo Michael ją lubi. A poza tym mogłaby nauczyć go dackiego i włoskiego. Sprawdziłem referencje liany. Uczyła się w doskonałej szkole i lubi podróżować.

Gdy pożegnali się ze wszystkimi i wsiedli do helikoptera, Abby zaczęła zastanawiać się, czy chce, żeby w życiu Michaela pojawiła się inna kobieta. Wiedziała, że zazdrość była zupełnie nie na miejscu. Prędzej czy później pójdzie do szkoły, gdzie jego wychowaniem zajmą się nauczyciele.

Jednak bardziej przerażała ją myśl, że jak tylko Caelan zastąpi ją nianią, będzie mógł się z nią rozwieść. Wyraz jego twarzy nie dodawał otuchy. Malująca się na niej bezwzględność utwierdziła ją w przekonaniu, że dopnie swego za wszelką cenę. W panice przeanalizowała wszystkie możliwe scenariusze ucieczki.

- Rozumiem, że to ważne, żeby Michael nauczył się dackiego? - zapytała ostrożnie.

Caelan zerknął na nią.

- To dość ważny element edukacji w naszej rodzinie i chciałbym, żeby wszystkie moje dzieci biegle władały językiem moich przodków.

- Twoje dzieci? - wyrwało jej się z gardła.

- Nasze dzieci - poprawił ją gładko, ściągając brwi.

Chyba jednak się pomyliła. Caelanowi zależało na prawdziwym małżeństwie, w pełnym tego słowa znaczeniu. W końcu miał ogromny apetyt na seks, a skoro przyrzekł jej wierność, z pewnością to jej przyjdzie go zaspokajać.

Ale czy tylko na to mogła liczyć? Może z czasem zrodzi się między nimi jakieś uczucie, zwłaszcza gdy zostanie matką jego dzieci.

Z zamyślenia wyrwał ją niespodziewany dotyk jego cieplej dłoni.

- Nic mu nie będzie - powiedział Caelan, pochylając się w jej stronę. - Alexa obiecała, że każdego wieczoru utuli go do snu.

Abby skinęła głową, unikając jego spojrzenia. Tymczasem helikopter zawisł nisko nad lasem sosnowym. Caelan wskazał ręką budynek w dole.

- To ta willa. Znajduje się na tyle blisko pałacu, że możemy wrócić w ciągu godziny, jeśli tylko zajdzie taka potrzeba.

Abby postanowiła ignorować każdy, choćby najmniejszy wyraz troskliwości z jego strony. Dlatego też odwróciła od niego głowę i wyjrzała przez okno. Jego życzliwość tylko osłabiała jej linię obrony, którą za wszelką cenę chciała utrzymać w nienaruszonym stanie.

Przycupnięta na klifie wychodzącym na Morze Śródziemne willa lśniła bielą w blednących promieniach słońca. Abby dostrzegła także kort tenisowy, basen z błękitną wodą, kolumnady, które chroniły mury przed popołudniowym skwarem, i ogrodzony dziedziniec, gdzie fontanny tryskały połyskującą srebrem wodą. Złowieszczą ciemność lasu sosnowego napierała na mury od strony lądu,

a między nimi a morzem ciągnęły się ogrody buchające całą paletą barw.

Przez sosny prowadziła wąska ścieżka. Kiedy przechadzali się w wonnym cieniu, Abby wciągnęła powietrze w płuca.

- Jak tu pięknie.

- Dawniej to była forteca. Wybudował ją jeden z moich praktycznych przodków, który uznał, że warto kontrolować wyspę od strony morza - wyjaśnił Caelan oschle. - Za każdym razem, kiedy na horyzoncie pojawiały się żagle, wysyłano statki i pobierano myto pod czujnym okiem luf wycelowanych z fortecy. I w ten oto sposób jej mieszkańcy żyli sobie wygodnie przez kilka wieków.

- I co się stało? - zainteresowała się, zafascynowana historią, która nigdy nie wydarzyłaby się w jej zwyczajnym świecie.

- Czasy się zmieniły - wyjaśnił, nie kryjąc ironii w głosie. - Piractwo wyszło z mody, więc książę, bardzo praktyczny mężczyzna, zaczął zarabiać na życie w bardziej przyzwoity sposób.

- A co z jego podwładnymi?

- Zajęli się rybołówstwem i turystyką. - Uśmiechnął się. - To może mniej ekscytujące zajęcia, ale na dłuższą metę równie zyskowe.

Abby z drżącym sercem myślała o wieczorze. Była ciekawa, co dla niej zaplanował. Sądząc po ostatnim miesiącu, podczas którego każdy pocału-

nek był bardzo oficjalny, a każde spojrzenie - kalkulowane tak, żeby przekonać pozostałych o ich domniemanej miłości, nie mogła spodziewać się wiele.

Mimo to w jej głowie kłębiły się coraz to nowe pytania. Czy będą dzielili wspólną sypialnię? Czy powinna zgodzić się na seks, czy może lepiej odmówić? Była pewna, że noc w jego ramionach będzie namiętna, ale także bezduszna.

- Witaj w naszym dackim domu - powiedział Caelan, kiedy stanęli przed ogromnymi drzwiami, które prawdopodobnie zachowały się z czasów świetności fortecy.

Porwał ją w ramiona, ignorując krzyk zaskoczenia, i wniósł do chłodnego wnętrza.

- Nie wiedziałam, że przenoszenie panny młodej przez próg jest dacką tradycją - odezwała się niepewnie.

Caelan zatrzymał się i spojrzał na nią lśniąco oczami.

- Sam tworzę własne tradycje - mruknął i pochylił głowę, żeby złożyć na jej ustach zmysłowy pocałunek, który zdradził jego plany na wieczór.

- Czekałem na to od tygodni - powiedział, pozwalając jej ześlizgnąć się po jego ciele, aż stanęła na własnych nogach. Położył palec na jej ustach i dodał ze spokojem: - Chodź, spójrz na ten widok.

Wdychając jego zapach, pośpieszyła za nim

przez kolejne pomieszczenia urządzone w dackim stylu, łączącym antyki z współczesnymi elementami, kwiatami i zapierającymi dech dziełami sztuki. Wyszli na taras, bardzo przestronny i częściowo zacieniony przez pergolę porośniętą bluszczem.

Z oddali dobiegły ciche dźwięki hiszpańskiej gitary, ulubionego instrumentu jej mamy. Łzy napłynęły Abby do oczu. Bez słowa podeszła do barierki i zamarła zachwycona. Willa zdawała się unosić na połyskującej tafli morza, a wysoko na niebie świecił okrągły, niemal złoty księżyc.

- Powinniśmy wnieść toast - powiedział Caelan, podchodząc do stolika, na którym stał schłodzony szampan. Nalał trunku do dwóch kieliszków i podał jej jeden. - Za przyszłość.

Cicho powtórzyła jego słowa i uniosła kieliszek do ust. Korzystając z okazji, odeszła kilka kroków dalej pod pretekstem podziwiania widoków.

- O czym myślisz? - zapytał nagle Caelan.

- O tym, jak cudowne jest to miejsce - odparła Abby głosem, który sprawiał wrażenie, jakby dobiegał z bardzo daleka.

Odwrócił się, żeby spojrzeć w jej puste oczy. Była uparta, chyba nie mniej niż on sam, a przy tym także bezkompromisowa i zdeterminowana, żeby nie zdradzić się z uczuciami. Caelan pomyślał, że los musiał sobie z niego zadrwić. W przeszłości zawsze kończył związki z kobietami, jak

tylko się w nim zakochiwały. A teraz kobieta, którą poślubił, nie chciała oddać mu serca.

Gemma powiedziała, że mu się należało...

- Wiesz, co jest naprawdę cudowne? - zapytał drapieźnie. - To, że za każdym razem, kiedy na ciebie patrzę, pragnę cię.

Słowa uwięzły jej w gardle, a serce zabiło mocniej. Rozdarta między rozsądkiem a pragnieniem wiedziała, że tylko miłość pozwoliłaby jej się poddać. A Caelan jej nie kochał. I nigdy jej nie pokocha.

- To nie wystarczy - odezwała się kamiennym głosem.

Zaciskając usta, podszedł do niej.

- To wszystko, co mamy, Abby.

- Jestem zmęczona - rzuciła, odwracając się od niego pośpiesznie.

Zdążyła zrobić dwa kroki, zanim poczuła na ramieniu stalowy uścisk jego palców.

- Ucieczka nie jest rozwiązaniem. Musimy podjąć decyzję. - Przemawiał do niej lodowatym, władcym głosem jak do pracownika niższego szczebla, który właśnie popełnił błąd.

Abby spojrzała mu wyzywająco prosto w twarz.

- Nawet jeśli mówisz my, i tak to ty sam podejmiesz decyzję - warknęła, z trudem trzymając emocje na wodzy. - Nie jestem ci do tego potrzebna, więc mnie puść.

Na widok jego rozszerzonego spojrzenia zaschło jej w gardle. Z trudem przełknęła ślinę. Szósty zmysł podpowiadał: „Uciekaj!”. Ale Caelan chwycił jej rękę i pocałował wierzch jej dłoni. Jego rozpalone usta odcisnęły rozkoszne piętno na jej skórze.

- Caelan, nic z tego nie wyjdzie - zdenerwowała się - jeśli wciąż będziesz mnie nękał.

Ale on tylko roześmiał się złowieszczo.

- To nazywasz nękaniem? Chyba muszę odkryć przed tobą prawdziwe znaczenie tego słowa.

- Nie!

Ale było już za późno na protesty. Chwycił ją za nadgarstki i przytrzymał jej ręce z tyłu, gdy tymczasem jego twarz znalazła się niebezpiecznie blisko jej. Pocałował ją mocno, kierowany palącą potrzebą spełnienia.

Jej własna, dzika reakcja zaskoczyła ją tak bardzo, że przez chwilę trwała bez ruchu, jak skamieniała. Jednak już wkrótce rozchyliła wargi, podając się magii jego namiętych pocałunków.

Rozpaczliwie próbowała unieść kolano. Jednak ten ruch przekonał ją jedynie o tym, jak bardzo Caelan był pobudzony. I chociaż była przekonana, że chciał dać jej nauczkę, poczuła nagłą zmianę, kiedy przeprowadził szturm na wszystkie jej zmysły.

Wygięła ciało w łuk i stanęła na palcach, żeby

mocniej przycisnąć twarz do jego ust. Caelan uśmiechnął się i uwolnił jej ręce. Zmysłowe wy-czekiwanie łechtало jej napięte nerwy, przesywa-ło każdą komórkę ciała, pulsowało pod jej skórą. Nagle uniósł głowę na tyle wysoko, że zdołała dostrzec w jego oczach żywy ogień. Natychmiast zrozumiała, że stracił nad sobą kontrolę.

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Co ty do diabła ze mną wyprawiasz? - wydyszał Caelan.

Szorstki ton jego głosu wyrwał Abby z transu. Oparła dłonie na jego plecach, delektując się reakcją jego mięśni na dotyk jej palców.

- To działa w dwie strony.

- Wiem. - Ujął jej twarz, gładząc kciukami rozpalone usta. - Znoszę tę słabość tylko dlatego, że ją ze mną dzielisz - wychrypiał i znów ją pocałował.

Zapomniała o wszystkich obawach, kiedy przesunął palce po jej szyi. Zadrzała gwałtownie, kiedy rozpiął guziki jej zakietu i pozwolił mu upaść na ziemię, a chłodny, przesiąknięty słonym zapachem morza wiatr musnął jej nagą skórę.

Bardzo cichy, przytłumiony głos próbował nakłonić Abby, żeby przestała, zanim będzie za późno, ale nie miał szans w starciu ze zmysłową magią bliskości Caelana. Reagowała na jego zapach, smak

i dotyk. Gorzkie poczucie straty szybko ugięło się pod ciężarem niewysłowionej rozkoszy.

Czuła się tak, jakby rozpadała się na kawałki. Zmusiła się, żeby spojrzeć na niego, kiedy błdził palcami pod jej jedwabną koszulką. Na chwilę zamarła, a w kolejnej sekundzie potężne podniecenie na powrót pobudziło ją do życia. Niemal czuła żar jego spojrzenia, kiedy przyglądał się jej bladej skórze z niezachwianą stanowczością zwycięzcy.

Ale kto był tutaj zwycięzcą, a kto pokonanym?

- Jeśli tego nie chcesz, powiedz mi, a przestanę. Za chwilę może być za późno - ostrzegł ją.

- Dla mnie już jest za późno - wyszeptła ochryple, chwyciła jego dłoń i położyła na swojej piersi.

Nie odrywając od niej oczu, potarł delikatnie wyzywająco sztywny koniuszek. Natychmiast ciało Abby przeszło rozkosz, zmuszając ją, aby uległa. Zgubiła drogę, ale odnalazła ją po kilku samotnych tygodniach, i teraz znów była bezpieczna.

Jęcząc cicho, wsunęła ręce pod jego koszulę i wspięła się na place, żeby pocałować go w szyję. Kreśląc linie językiem, wdychała jego zapach i smakowała go.

- Nie tutaj - mruknął.

Ale nie zaniósł jej do domu. Ciężka, erotyczna

woń nieznanych kwiatów wypełniła jej nozdrza, kiedy wolno przemierzał taras, tuląc ją w ramionach niczym największy skarb.

Po chwili znaleźli się w altanie z widokiem na morze, oddzielonej od świata białymi kotarami. Kątem oka Abby dostrzegła szeroką kanapę. Caelan postawił ją na ziemi i niespiesznie zdjął jej przez głowę koszulkę, a potem stanik. Zachwyty malujący się na jego twarzy dodawał jej śmiałości.

- Jesteś taka piękna, że zupełnie się przy tobie rozklejam - powiedział z naciskiem.

Abby roześmiała się głośno.

- A nie widać - odparła i pogłaskała delikatnie to miejsce, które zdradzało, jak bardzo jej pragnął.

Ale, kiedy chwycił jej rękę i odsunął, opuściła ją pewność siebie.

- Zrób to jeszcze raz, a będzie po wszystkim - wycedził przez zaciśnięte zęby. - Możesz mnie rozebrać, ale nie rób nic więcej.

Ekscytacja zamieniła się w rozgorączkowanie. Była rozpalona do czerwoności. Drżącymi rękoma rozpięła jego koszulkę. Nie zapomniała, jak wspaniale był zbudowany, a mimo to widok szerokich ramion i umięśnionego torsu bardzo ją podniecił.

- Teraz moja kolej - powiedział drżącym głosem.

Zamiast przyglądać się beczynnemu, jak się rozbiera, Abby pośpiesznie rozpięła suwak i wyswobodziła się ze spódnicy, pozostając jedynie w cienkim seksownym pasie przytrzymującym jedwabne pończochy. Jej ciałem wstrząsały tak silne dreszczowe pożądania, że nie odważyła się spojrzeć na niego w obawie, że mogłaby się nie opanować.

Stała tak przez chwilę ze spuszczonego wzrokiem, aż ze zdumieniem zorientowała się, że przed nią ukląkł. Chwycił ją za biodra i pocałował delikatnie. Nie mogąc oprzeć się tej pieśczości, wsunęła palce w czarne, jedwabiste włosy i przyciągnęła go bliżej.

Wstrzymała oddech, kiedy odpinał pas do pończoch, a kiedy pocałował wewnątrz jej uda, ugięły się pod nią kolana. Uśmiechając się dziko, pozabawił ją ostatnich elementów garderoby i wstał.

- Jesteś moja - powiedział gardłowym głosem.
- Przyznaj to.

- Tak - odparła, nie potrafiąc odmówić mu tej chwili triumfu.

Oplół ją rękoma i jednym władczyim ruchem położył na kanapie. Przywarł ustami do jej piersi. Abby rozplynęła się w zachwycie.

- A ty jesteś mój - szepnęła.

A kiedy oboje nie mogli już dłużej czekać, przesunął się wyżej, tak że mogła wyraźnie ujrzyć wszystkie emocje malujące się na jego twarzy.

Oddychając szybko, Abby uniosła biodra i oplótła go mocno nogami. Wijąc się z rozkoszy, przeżyła potężny orgazm.

Po chwili Caelan dołączył do niej. I wtedy zrozumiała coś bardzo ważnego - że zostanie z nim nie dlatego, że jej groził, ani nie dlatego, że musiała troszczyć się o Michaela. Zostanie, bo go potrzebuje, bo chociaż, próbowała tego uniknąć, w końcu oddała mu serce.

Caelan przeturlał się na plecy i przyciągnął ją do siebie.

- Zabezpieczasz się? - zapytał po pewnym czasie

- Nie - wyznała bez namysłu.

- Ja też o tym nie pomyślałem. - Uniósł jej głowę i przyjrzał się badawczo jej twarzy. - To znaczy, że mogłaś zajść w ciążę.

Dziecko byłoby dla niego gwarancją, że od niego nie odejdzie.

- Wątpię - odparła wolno, odpychając od siebie tę myśl.

- Dziecko przekonałoby wszystkich, że zamierzamy zostać razem.

Chociaż pomyślała o tym wcześniej, jego słowa zabrzmiały trochę brutalnie.

- Zrobię dla Michaela bardzo dużo, ale na pewno nie zdecyduję się dla niego na dziecko.

- To chyba nie znaczy, że zamierzasz skutecz-

nie zapobiegać zajściu w ciążę? - zapytał, przyglądając się jej uważnie.

- Oczywiście, że nie - odparła cicho.

Jego wzrok przeszył ją na wylot.

- Wierzę ci. - Uśmiechnął się, kiedy ziewnęła.

- Chyba czas do łóżka.

Wstał, nieskrępowany nagością, i pociągnął ją w górę. Kiedy zrozumiała, że za chwilę opuszczą altanę, spanikowała.

- A jeśli ktoś na zobaczy?

- Nie przejmuj się - mruknął - jesteśmy tutaj sami.

Zaniósł ją do pokoju, który wypełniał szum morza. Kolejna butelka szampana stała na stoliku pod oknem. Ogromne łóżko zajmowało znaczną część pokoju.

- Nasze bagaże zostały już rozpakowane - wyjaśnił Caelan. Skinął w kierunku drzwi. - Te po lewej prowadzą do twojej łazienki, a te po prawej do mojej.

Chociaż każdemu przypadła w udziale jedna łazienka, najwyraźniej mieli dzielić wspólną sypialnię. Tymczasem Abby potrzebowała trochę prywatności, żeby uporać się z własnymi myślami.

- Wezmę prysznic - rzuciła pośpiesznie i czmychnęła do baśniowej łazienki, pełnej marmurów, lusterek i egzotycznych roślin. W powietrzu unosił się zapach kwiatów jaśminu, które ktoś rozsypał w wielkiej, kwadratowej wannie.

Abby stłumiła szloch. Ten ktoś zadał sobie wiele trudu, żeby przygotować wspaniałą scenerię na ich podróż poślubną. Zapewne za namową Caelana. W końcu jako doświadczony kochanek wiedział, jak zachwycić kobietę.

Z ulgą poddała się kojącemu działaniu chłodnego strumienia wody. Trochę później wytarła się miękkim ręcznikiem i założyła bardzo seksowną koszulę nocną z jasnozielonej satyny. Zmywając makijaż, skrzywiła się do swojego odbicia w lustrze.

Jak mogła się w nim zakochać? Jak mogła się ludzić, że rozbudzi w nim coś więcej niż tylko pożądanie, skoro nie udało się to tylu kobietom przed nią? Z tą myślą podjęła ostateczną decyzję. Nigdy nie zdradzi się przed nim ze swoimi uczuciami.

Kiedy wróciła do sypialni, nie zastała Caelana. Wkrótce wyłonił się z łazienki, owinięty w pasie czarnym ręcznikiem.

- Jeszcze trochę szampana? - zapytał, błędząc wzrokiem po jej wilgotnej skórze.

Abby potrząsnęła głową.

- Nie, dziękuję.

- Wyglądasz jak nimfa leśna - stwierdził, podchodząc do niej.

Serce Abby zatrzepotało niespokojnie. Nie mogła się ruszyć, oczarowana jego mrocznym erotyz-

mem. Kiedy wyciągnął ku niej dłoń, chwyciła ją i pozwoliła zaciągnąć się do łóżka.

Znacznie później, pogrążona w ciemności, wsłuchiwała się w jego oddech. Pomimo wyczerpania nie mogła zasnąć. Gorączkowo próbowała wyobrazić sobie swoją przyszłość. Wiedziała, że nie będzie różowa, bo pragnęła czegoś więcej ponad to, co oferował. Znacznie więcej...

Obudził ją zapach jaśminu i natarczywe brzęczenie telefonu.

- Co do... - jęknęła, siadając na baczność. Spojrzała na zasłony spod przymrużonych powiek i zgarnęła z twarzy niesforny kosmyk włosów. Sądząc po pozycji słońca na niebie musiało się zbliżać południe.

Głos Caelana, władczy i głęboki, przywołał wspomnienia minionej nocy. Erotyczne fantazje zasypały ją lawiną tak potężną, że przez moment miała ochotę ukryć się pod kołdrą. Zeszłej nocy złożyła wszystko, co miała, na ołtarzu namiętności. A teraz musiała stawić czoło konsekwencjom.

Odrzuciła pościel i postawiła stopy na podłodze w chwili, gdy do pokoju wszedł Caelan z tacą w rękach. Przycupnięta na skraju łóżka, z koszulą nocną owiniętą wokół ud, czuła się wyjątkowo bezbronna. Ale jego uśmiech zapewnił ją, że nie powinna się przejmować.

- Spałaś jak zabita, kiedy zaglądałem wcześniej - wyjaśnił Caelan z rozbawieniem w głosie.

- Uznałem, że nie będę cię budził.

- Dziękuję - odparła Abby niemrawo. - Ale nie musiałeś przynosić mi śniadania. Za dziesięć minut będę gotowa.

- Nie rób sobie kłopotu - powiedział z chłodną ironią, zawstydzając ją.

Postawił tacę na stoliku nocnym, a potem schylił się, żeby ją pocałować.

- Zobaczmy się za kilka godzin. Niestety mam trochę pracy.

Przyglądając mu się uważnie, Abby przygryzła wargę. To by było na tyle, jeśli chodzi o namiętność z zeszłej nocy. Dzisiaj najważniejsze były interesy. Chociaż ta zmiana ugodziła w jej wrażliwy punkt, zmusiła się, by zjeść śniadanie, a potem, powłócząc nogami, udała się do łazienki, żeby wziąć prysznic.

Gotowa rozpocząć kolejny dzień, wyszła do małego ogrodu, ale ostatecznie uznała, że nieładnie panoszyć się na cudzym terenie. Dlatego Caelan znalazł ją z na tarasie, zatopioną w lekturze. Przyjrzał się jej, mrużąc oczy.

- Zapomniałaś o tym.

Położył jej na dłoni ciężką biżuterię.

- Och! - Automatycznie chwyciła pierścionki. Zeszłej nocy zostawiła je na szafce obok łóżka.

- Załóż je - rozkazał.

Z ciężkim sercem wsunęła je na palce. Tak wiele dla niej znaczyły, a dla Caelana - tak mało. W końcu to było tylko małżeństwo z rozsądku. Dostrzegła jego płomienne spojrzenie. Może nie tylko z rozsądku. Ale co będzie, kiedy się nią nasyci?

RS

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Znowu w domu! - krzyknął Michael, promieniejąc z radości, kiedy samochód zatrzymał się na parkingu przed hotelem. Odwrócił się do siedzącej obok niego kobiety i dodał: - Już jesteśmy, nianiu! W domu!

Abby nie mogła zdecydować, czy bardziej cieszyła, czy niepokoiła ją obecność liany. Niemniej musiała przyznać, że dzięki niej podróż samolotem okazała się znacznie mniej męcząca niż poprzednio.

Cisza panująca w samochodzie wyrwała ją z zamyślenia. Spojrzała na Caelana, który przyglądał się jej uważnie, jakby zastanawiał się, o czym myśli. Wiedziała, że ta sielanka nie potrwa długo.

Jednak następnego dnia przy śniadaniu Caelan zadał jej pytanie, które całkiem wytrąciło ją z równowagi.

- Kiedy mogłabyś spotkać się z pośrednikiem nieruchomości?

- Ja? Po co?

- Potrzebujemy domu - odparł z uśmiechem.
- Powinnaś go wybrać.
- Umów spotkanie, a ja się dostosuję - odparła, ukrywając zadowolenie za chłodną obojętnością.
- Na pewno sobie poradzisz. - Oparł się wygodnie na krześle. - Musimy przejrzeć kilka zaproszeń. Jedno już przyjąłem. Chodzi o imprezę dobroczynną. Będziesz musiała kupić suknię. - Zmarszczył czoło. - Wkrótce powinna przyjść twoja karta kredytowa. Sprawdzę pocztę.

Abby przygryzła wargę. Czuła się jak utrzymanka. Postanowiła jednak pozostawić podobne wątpliwości dla siebie.

- Czy nie masz nic przeciwko temu, żebyśmy przyszedł weekend spędzili z Lucią i Huntem?

- Chyba mam...

Caelan posłał jej kolejne badawcze spojrzenie.

- Myślałem, że ich lubisz.

- Bo lubię i to bardzo.

- Ale?

Oczywiście nie mógł odpuścić.

- Jestem raczej typem domatorki - odparła nieśmiało.

- To tak jak ja - powiedział pośpiesznie. - Ale nie martw się. Można się do tego przyzwyczaić. Aha, i dzwonił do mnie z czterech czasopism z prośbą o wywiady. Co ty na to?

- Wołałabym tego uniknąć.

Caelan uśmiechnął się figlarnie.

- Już im odmówiłem, więc nawet gdybyś zechciała ozdobić strony ich gazet, twój dyktatorski mąż by ci zabronił. - Spoważniał. - Poza tym, jak będziesz wychodzić, uważaj, co się wokół ciebie dzieje. Paparazzi czyhają za każdym rogiem.

- Jeszcze trzy miesiące temu nawet przez myśl by mi nie przeszło, że stanę się obiektem zainteresowania paparazzich - odparła posepnie.

Albo porywaczy, pomyślała, choć nie powiedziała tego na głos.

- Niedługo cała ta wrzawa ucichnie - zapewnił ją Caelan.

I rzeczywiście, kilka tygodni później, kiedy wyszedł na jaw romans zawodnika drużyny Ali Black z żoną brata, media całkiem straciły nią zainteresowanie. Poza tym spotkanie z pracownicą opieki społecznej poszło doskonale. Michael pokazał jej swój plac zabaw, z dumą przedstawił jej nianię i opowiedział o swoich nowych przyjaciółkach z przedszkola.

Z pozoru Abby i Caelan prowadzili uporządkowane życie. I tylko czasami postronny obserwator mógł dostrzec pełne napięcia chwile miłczenia pojawiające się między nimi. Dlatego, chociaż seks nadal był wspaniały, coraz częściej ogarniało ją poczucie izolacji.

Niemniej bardzo dobrze bawiła się podczas

weekendu spędzonego z Lucią i Huntem w ich gospodarstwie hodowlanym. Jak się wkrótce okazało, ona i Caelan nie byli jedynymi gośćmi. Dzięki temu spotkaniu poznała pewną kobietę z Auckland, z którą miała wiele wspólnego.

Później spotkała się z nią nawet kilka razy. Bezpośrednia, wrażliwa i zakochana do szaleństwa w swoim przystojnym mężu, Peta Mcintosh prowadziła własną farmę. Abby miała nadzieję, że zostaną przyjaciółkami, bo od dawna brakowało jej bratniej duszy.

Bardzo szybko dni spędzone w Dacji odeszły w zapomnienie. Michael rozkwitał, ćwicząc mięśnie na swoim placu zabaw, pływając i ucząc się dackiego. Prawie każdego popołudnia jego wuj wracał do domu po pracy i bawił się z nim. Ale wieczorami Caelan zamykał się w gabinecie i pracował. Czasami podróżował po świecie, ale nigdy nie poprosił Abby, żeby mu towarzyszyła.

Zawsze przywoził mnóstwo prezentów - zabawne błyskotki dla Michaela, słownik nowozelandzkiego dla liany, a dla Abby złote perły z Tahiti, kosztowne jedwabne kimono z Japonii i pierścionek z diamentem z Australii.

- Pomyślałem, że ma taki sam kolor jak twoje oczy - powiedział i pocałował ją delikatnie.

Jego życzliwość i zwykła szczodrość zabolowały ją. Co dziwne, tylko uwypuklały fałsz ich związku.

I chociaż wiedziała, że nie może liczyć na szczere uczucia z jego strony, Abby nie potrafiła zapomnieć o miłości.

Mniej więcej miesiąc po ich powrocie do Nowej Zelandii, zaraz po pracy Caelan zapytał:

- Znajdziesz dla mnie wolną chwilę?

Dokładnie maskując emocje, Abby spojrzała na niego.

- Rano wybieram się do Clevedon, żeby obejrzeć posiadłość, która zdaniem pośrednika może się nadawać, a potem możemy się spotkać.

- W takim razie wpadnij do mnie do biura.

Zjemy razem lunch.

Jej głupie serce zabiło szybciej. W końcu nigdy wcześniej nie byli na randce.

- Z przyjemnością - odparła.

Pochylił się i musnął jej usta.

- W takim razie do zobaczenia.

O trzynastej siedziała na korytarzu przed jego biurem i przeglądała gazetę. Nagle drzwi otworzyły się i stanął w nich Caelan, wysoki i ponury, w doskonale skrojonym garniturze. Nie uśmiechnął się na jej widok.

- Wyglądasz fantastycznie - stwierdził chłodno. - Głodna?

- Bardzo - odparła, zdumiona komplementem.

- Całe przedpołudnie krążyłam po farmie.

- I jak?

- Nie spodobał mi się dom. Okazał się zbyt elegancki. - Zmarszczyła czoło. - Czasami myślę, że jestem zbyt wybredna.

- Może powinniśmy wybudować całkiem nowy dom według własnego projektu? Później się nad tym zastanowimy.

Abby sądziła, że zjedzą w restauracji. Tymczasem wsiedli do windy.

- Dokąd jedziemy? - zapytała.

- Do prywatnej jadalni - wyjaśnił ze spokojem.

Winda zatrzymała się piętro wyżej, a Abby spojrzała zaskoczona na swojego męża.

- Po co nam prywatna jadalnia?

Jego ramiona uniosły się nieznacznie, a spojrzenie pozostało bez wyrazu.

- Muszę ci coś powiedzieć. Nie chciałem ryzykować, że ktoś nas podsłucha. - Otworzył drzwi i puścił ją przodem do małego holu.

- Co takiego? - zaniepokoiła się.

- Wejdz.

- Powiedział pająk do muchy - dodała Abby, czując na sobie macki strachu.

- Do bardzo pięknej muchy - rzucił Caelan gładko.

Kolejny komplement bez znaczenia.

- Dziękuję. - Nie czekając na dalsze pochlebstwa, rozejrzała się wokół i zapytała: - Co to za miejsce?

- Apartament, który wynajmują zagraniczni biznesmeni. - Wskazał ręką nakryty stół, na którym stał bukiet kwiatów. - Usiądź, proszę.

- Skąd dostarczają jedzenie?

- Z restauracji na parterze.

Odsunął dla niej krzesło, zaczekał, aż usiądzie, i przysunął je. Traktował ją jak gościa. I pomimo lęku przez jej ciało przeląła się fala pożądania. Zaczerwieniła się, kiedy oparł dłonie na jej ramionach. Ukrywając burzę emocji za wachlarzem rzęs, Abby przyglądała się, jak Caelan zajmuje miejsce. Jego drapieżne spojrzenie zdradzało, że jej bliskość także pobudzała jego zmysły.

- Jesteś piękną kobietą - powtórzył, błędząc wzrokiem po jej twarzy. - Masz piękne włosy, lśniąca skórę i oczy, które dodają ci tajemniczości. A twój uśmiech żadnego mężczyzny nie pozostawia obojętnym.

- Ale wystarczy, że otworzę usta, żeby wszyscy przekonali się, jaka ze mnie zwyczajna kobieta - odparła z trudem.

Cieszyła się, że to powiedziała, bo tak naprawdę nigdy wcześniej nie porozmawiali otwarcie o najgłębiej skrywanych emocjach i wartościach, które cenili. Często dyskutowali o polityce, muzyce i sztuce. Ale nigdy nie zbaczali na bardziej osobiste tematy.

- Zwyczajna? - zdziwił się Caelan. - Zwyczaj-

na kobieta nie popełniłaby przestępstwa ani nie zdecydowała się na życie w ubóstwie, żeby dotrzymać obietnicy złożonej innej kobiecie, która w dodatku nie miała prawa wymagać takiego poświęcenia.

- Gemma była zdesperowana. A ja nie żałuję niczego, co zrobiłam dla Michaela. - Spojrzała na niego i powiedziała zbolalym głosem: - Żałuję tylko, że straciłeś jego pierwsze lata życia. Teraz już wiem, że dobrze byś się nim zajmował. Obawy Gemmy wywarły na mnie ogromny wpływ. Ale to mnie nie tłumaczy. Wiele rzeczy powinnam była zrobić inaczej.

Zapadła cisza, długa i krępująca. Caelan posłał jej zagadkowe spojrzenie, więc Abby dodała czym prędzej:

- Jesteś dla niego taki dobry, a Michael już zdążył cię pokochać i obdarzyć zaufaniem. Popełniłam ogromny błąd, rozdzielając was.

- Właśnie o tym chciałem z tobą porozmawiać - oświadczył niespiesznie.

Abby zamarła.

- Jak to?

- Skontaktował się ze mną ten pisarz, który zbierał materiały do książki o tragediach w Oceanii.

Abby zbladła i popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

- I?

- Spotkałem się z nim. Powiedział, że wie, co zrobiłaś. Ale nie martw się. Obiecał, że nie uchyli nawet rąbka tajemnicy. - Po chwili namysłu dodał:
- Właściwie nie zrobiłaś nic złego. Zadbalaś tylko o dobro Michaela. Miałaś rację, sądząc, że opieka nianiek nie może równać się z troską matki. Michael jest otwartym i szczęśliwym dzieckiem dzięki twojej miłości. Oczywiście bardzo lubi lianę, ale to do ciebie przybiega, ilekroć się skaleczy.

Pokrzepiona jego ciepłymi słowami Abby zapytała ostrożnie:

- Ale jak udało ci się powstrzymać pisarza? Szantażował cię?

- Mnie nie tak łatwo zaszantażować. Ale muszę przyznać, że nawet nie próbował. Po prostu uznał, że lepiej nie mieć we mnie wroga. Jak widzisz władza, pieniądze i wpływy, którymi tak gardzisz, mają też pewne zalety. - Uśmiechnął się sardonicznie. - Najwyraźniej cieszę się opinią człowieka, któremu lepiej nie wchodzić w drogę.

Abby nie trzeba było o tym przekonywać.

- Gardzę władzą, pieniędzmi i wpływami, którymi wyrządza się krzywdę - uściśliła.

- Cieszę się, że tak mówisz. A o pisarzu zapomnij. Zdaniem mojego prawnika teraz, kiedy zostałaś prawną opiekunką Michaela, nie masz się czego obawiać. Więc się nie przejmuj.

- Nie przejmuję się - zapewniła go zgodnie

z prawdą. Wypiła łyk wina, po czym zadała pytanie, które od dawna nie dawało jej spokoju: - Czy matka Gemmy może dochodzić praw do opieki nad Michaeliem?

- Nie chciała opiekować się własnym dzieckiem - rzucił zjadliwie - czemu miałyby interesować się wnukiem? — Spojrzał na nią przenikliwie. - Ale jeśli to ma cię uspokoić, skontaktujemy się z nią.

- Nigdy nie byłam dumna z obietnicy, jaką złożyłam Gemmie - powiedziała cicho Abby - ale musiałam jej dochować.

- Wiem o tym. Kobieta, za którą cię uważałem, sprzedaby mi go bez wahania. Ale ty tego nie zrobiłaś. Co więcej, miałaś rację co do moich wstępnych planów dotyczących Michaela. - Abby spojrzała na niego surowo. - Chciałem przewieźć was na przedmieścia Auckland. Kupiłem nawet dom z ogrodem w Titirangi. Zamierzałem widywać się z nim kilka razy w tygodniu, zabierać go do siebie, a potem...

- Odebrać mi go! - krzyknęła wzburzona.
- Dlaczego więc zmieniłeś zdanie? - zapytała trochę spokojniej.

- Postanowiłem się zemścić.

Paskudne słowo zawisło w powietrzu niczym nadciągająca burza, pełna niewypowiedzianych słów i nienazwanych emocji.

- Dlatego wykorzystałaś Michaela, żeby zmusić mnie do małżeństwa - odezwała się cicho. Uniosła głowę i rzuciła mu oskarżycielskie spojrzenie. - A teraz zamierzasz się z mną rozwieść?

- Naprawdę tak myślisz?

- A co mam myśleć? - Była na niego taka wściekła, że z trudem panowała nad głosem. - To byłaby doskonała zemsta!

Jego okrutny śmiech zupełnie wytrącił ją z równowagi.

- Tylko, gdybyś mnie kochała-wycedził przez zaciśnięte zęby.

Przyjrzała mu się uważnie, a potem zamknęła oczy. Oczywiście wiedział, co skrywało jej serce.

- Cholera, Abby, spójrz na mnie. Kocham cię! - rzucił ostro, zupełnie tracąc nad sobą kontrolę. - I nie chcę się z tobą rozwodzić.

Czasami wyobrażała sobie tę chwilę, ale w marzeniach jego słowa były szczerze, ciepłe i przepelnione miłością. A to, co przed chwilą usłyszała, nic nie znaczyło. Naprawdę nie mógłby skrzywdzić jej bardziej.

- Jeśli myślisz, że dam ci się omotać, to się mylisz!

Jego niebieskie oczy zalśniły.

- Abby, ale ja naprawdę cię kocham!

Nie mogąc dłużej tego znosić, zerwała się na równe nogi.

- Z tego, co mi właśnie powiedziałaś, jasno wynika, że nigdy mi nie zaufasz. Więc co to jest za miłość? Bezwartościowa.

Caelan błyskawicznie pokonał dzielącą ich odległość. Na widok napięcia na jego twarzy przyspieszył jej puls. Odwróciła się, ale nie zdążyła uciec, bo złapał ją za nadgarstek i pociągnął w swoją stronę.

Pierwszy raz w życiu ujrzała jego prawdziwe oblicze. Maska opadła.

- A ty kochasz mnie - powiedział, prawie nie poruszając ustami.

Odszukał jej spojrzenie i roześmiał się radośnie. Porwał ją w ramiona i wykonał kilka gwałtownych ruchów, jakby z nią tańczył. Tego było dla niej za wiele. Jej ciałem wstrząsnął szloch. Caelan odsunął ją na wyciągnięcie ręki.

- Abby, nie płacz. Już wszystko dobrze. Możesz zrobić, co tylko zechcesz. Tylko nie płacz, proszę. Nie jestem tego wart.

Otworzyła oczy lśniące od łez i zaszlochała.

- Jesteś wart o wiele więcej, idioto!

Cierpki uśmiech wykrzywił jego usta. Wolno ujął jej dłoń i czule pocałował koniuszki palców.

- Jeszcze nie jest za późno, żeby zacząć od nowa.

Tym razem mu uwierzyła. Jego szczerość chwyciła ją za serce.

- Jeszcze nie - powtórzyła cicho.
- Pokochałem cię na długo przed naszym ślubem. Chyba już tamtego wieczoru w domku na plaży, kiedy pocałowałem cię po raz pierwszy. Ale myślałem, że miłość odbierze mi kontrolę nad własnym życiem. Jak bardzo się myliłem!

Abby uśmiechnęła się do niego.

- Ja też długo broniłam się przed miłością. Ale zapomnijmy już o tym.

Gwałtowne pożądanie, wymieszane z czułością, zawładnęło ciałem Caelana. Szczęśliwy przytulił mocno Abby.

- Chcesz dokończyć lunch? - zapytał figlarnie.

- Chyba straciłam apetyt najedzenie - odparła, spoglądając na niego zalotnie. - Czy jest gdzieś tutaj łóżko?

- Jest, i to bardzo duże. Tuż za drzwiami - mruknął seksownie.

Trawieni ogniem miłości przetańczyli do sąsiedniego pokoju. Na zawsze połączyła ich prawdziwa miłość.